

ZAKOPANE, SIERPIEŃ 1947 R.

ROCZNIK XXIX Nr 2-3 (140-141)

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXIX — ZAKOPANE, SIERPIEŃ 1947 R. — NUMER 2-3(140-141)

Wyprawa treningowa Klubu Wysokogórskiego w Alpy Francuskie

Pierwsza po wojnie pozatatrzańska wyprawa Klubu została zorganizowana jako wyprawa treningowa i udała się w lipcu b.r. w Alpy Francuskie. Wyprawa ta doszła do skutku dzięki serdecznemu poparciu starań Zarządu Klubu przez Prezesa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Wiceministra Władysława Wolskiego, oraz zrozumieniu i życzliwości okazanej planom Klubu przez Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza i Ministra W. Grosza z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy udzielili wyprawie subwencji, dającej jej podstawy finansowe.

Zarząd Klubu zamianował kierownikiem wyprawy mgra Stanisława Siedleckiego, a członkami dra Jerzego Hajdukiewicza, mgra Czesława Łapińskiego, dra Tadeusza Orłowskiego, Witolda Ostrowskiego, mgra Kazimierza Paszuchę, Jerzego Piotrowskiego, Jana Staszla, Stanisława Worwę i prof. Wawrzyńca Żuławskiego.

Członkowie wyprawy dokonali m. i. następujących wejść:

24.VII. Mont Blanc (4807 m), trawersowanie od Aiguille du Gouter przez Dome du Gouter z zejściem przez Mont Maudit i Mont Blanc du Tacul na Col du Midi (Hajdukiewicz, Łapiński, Ostrowski, Paszucha, Piotrowski, Siedlecki, Staszel, Worwa).

25.VII. Mont Blanc (4807 m), trawersowanie w odwrotnym kierunku z zejściem zwykłą drogą (Orłowski, Żuławski).

29-31.VII. Grandes Jorasses (4208 m), II trawersowanie grani od Col des Hirondelles do Col des Grandes Jorasses (Ostrowski, Piotrowski, Siedlecki, Worwa).

31.VII. Mont Blanc (4807 m) ostrogą Brenva (Hajdukiewicz, Staszel).

1.VIII. Aiguille du Grépon (3489 m) wschodnią ścianą, drogą Knubel-Young, zejście na Col des Nantillons (Orłowski, Żuławski).

4.VIII. Aiguille de Bionnassay (4052 m) północną ścianą, zejście granią na Col de Bionnassay (Hajdukiewicz, Ostrowski, Piotrowski, Staszel).

6.VIII. Aiguille Verte (4127 m) południowo-zachodnią granią, tzw. arete du Moine (Łapiński, Paszucha, Worwa).

10.VIII. Aiguille Noire de Peuterey (3773 m), wejście i zejście wschodnią granią (Orłowski i Żuławski).

14-15. VIII. Aiguille du Petit Dru (3733 m) północną ścianą (Łapiński, Paszucha).

15.VIII. Mont Blanc du Tacul (4249 m), IV wejście wschodnim filarem, drogą Boccalatte (Orłowski, Żuławski).

16.VIII. Aiguille des Grands Charmoz (3445 m), IV wejście wschodnią granią, tzw. arete de la République (Ostrowski, Piotrowski).

Trzy najwybitniejsze osiągnięcia wyprawy — to wejście wschodnim filarem na Mont Blanc du Tacul, trawersowanie Grandes Jorasses oraz wejście północną ścianą na Aiguille du Petit Dru.

Niniejsza notatka tymczasowa poprzedza dokładne sprawozdanie, które umieścimy w następnym numerze.

Program działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego

(Artykuł dyskusyjny)

Powojenne wznowienie oficjalnej działalności Klubu Wysokogórskiego wymaga sprecyzowania dokładnego planu jego działania, opartego na założeniach statutowych. Wśród licznych celów, jakie statut stawia Klubowi, poczesne miejsce zajmuje organizowanie i przeprowadzanie wypraw egzotycznych. Tą też jedynie sprawą chcę się na tym miejscu zająć.

Jednym z najważniejszych warunków powodzenia każdej wyprawy alpinistycznej jest dobór odpowiedniego zespołu ludzkiego, obdarzonego znajomością i wysokim opanowaniem techniki wysokogórskiej, posiadającego zdecydowaną wolę przeprowadzenia w każdych okolicznościach z góry nakreślonego planu, oraz znajdującego się w dobrej kondycji fizycznej, karnego i zgranego. Otóż trzeba otwarcie stwierdzić, że w chwili obecnej, na skutek zawieruchy wojennej, wystawienie takiego zespołu napotkałoby na poważne trudności. Dlatego też, moim zdaniem, pierwszym zadaniem Zarządu Klubu jest przygotowanie i wychowanie kadr taterników, odpowiadających wyżej wymienionym warunkom.

Droga do tego celu jest dwojaka: indywidualna i zbiorowa. Przez pierwszą rozumiem umożliwienie licznemu narybkowi taternickiemu, jak i doświadczonym już taternikom racjonalnego uprawiania taternictwa. W tym celu należy:

1) skompletować i udostępnić członkom Klubu dobrze wyposażoną w sprzęt wypożyczalnię, z której mogliby bezpłatnie korzystać zarówno członkowie zwyczajni, jak i uczestnicy, a nawet, za specjalnym zezwoleniem Zarządu, również niecżłonkowie Klubu;

2) jak najszybciej przygotować do druku i wydać nowoczesny taternicki przewodnik po Tatrach;

3) dołożyć wszelkich starań do jak najszybszego otwarcia granicy polsko-czechosłowackiej, przynajmniej dla czynnych taterników.

Konieczność zrealizowania tych postulatów jest tak oczywista, że nie wymaga szczegółowego uzasadnienia.

Równolegle do akcji »indywidualnej« powinna być przeprowadzona akcja zbiorowa, która poprzez kilka szczebli pozwoli na wyłonienie ostatecznego składu »super-elity« wysokogórskiej. Pierwszym stopniem tego planu ma być zimowy obóz tatrzański, zorganizowany

przez Zarząd Klubu na wzór wypraw egzotycznych. Celem jego jest zgromadzenie i przeszkolenie w zimowym taternictwie członków Klubu. Aby to zadanie było w 100% spełnione, obóz taki powinien być dobrze zaopatrzony w sprzęt i żywność, trwać co najmniej 4 tygodnie i być w zasadzie bezpłatny. Spełnienie tych postulatów umożliwi bowiem osiągnięcie pełnego sukcesu. Nie dotrzymanie ich narazi członków obozu na wysiłek ponad siły i zamiast poprawić ich formę fizyczną, w rzeczywistości zmniejszy tylko siły zapasowe ich ustroju i niekorzystnie odbije się na ich stanie zdrowia. Obóz zimowy powinien być dostępny dla jak najszerszej rzeszy członków zwyczajnych i uczestników Klubu.

Następnym szczeblem kształcenia zbiorowego jest obóz alpejski. Na obóz ten powinni być kierowani ci członkowie obozu zimowego, którzy wykazali się samodzielnymi i pięknymi wyczynami zimowymi i opanowali dostatecznie technikę śnieżno-skalną i biwakową, wykazali wolę konsekwentnego przeprowadzania raz powziętego planu, zdolność współżycia z towarzyszami wyprawy oraz karność względem kierownictwa obozu. Jedynie te kwalifikacje powinny decydować o wyjeździe. Rozumiem przez to, że nawet członek uczestnik, odpowiadający tym wymogom, powinien być wysłany w Alpy.

Celem obozu alpejskiego jest opanowanie techniki skalno-lodowej, nagromadzenie doświadczenia w poruszaniu się w górach wysokich, wreszcie sprawdzenie zdolności aklimatyzacji poszczególnych członków. W ramach obozu członkowie mają przebywać coraz to trudniejsze drogi, tak, by stopniowo dojść do pokonania najtrudniejszych nawet ścian i grani alpejskich.

Ci z członków obozu alpejskiego, którzy wykazali się konkretnie osiągnięciem dojrzałości alpinistycznej, czego dowodem ma być przejście przez nich w dobrym stylu i w dobrym czasie poważnych dróg alpejskich, zostają skierowani na najwyższy kurs przygotowawczy, t. j. na wyprawę w Kaukaz.

Celem wyprawy w Kaukaz jest przede wszystkim dalsze pogłębienie techniki skalno-lodowej i ponowne sprawdzenie zdolności do aklimatyzacji. Spośród członków wyprawy kaukaskiej, którzy ukończyli ją z pomyślnymi wynikami, dając temu świadectwo uzyskaniem pierwszorzędnych zdobyczy wysokogórskich, tworzy się dopiero kadry kandydatów na właściwe wyprawy egzotyczne.

Wyprawy egzotyczne są ostatecznym celem przeszkoleniowym. W skład wyprawy egzotycznej wchodzą kierownik i członkowie-alpiniści. Kierownik, mianowany przez Zarząd Klubu, nie musi być czynnym taternikiem. Powinien natomiast posiadać następujące kwalifikacje: 1) duże doświadczenie wysokogórskie, 2) zdolności organizacyjne, 3) zaufanie i poważanie członków wyprawy, 4) znajomość języków obcych.

Członków wyprawy wyznacza Zarząd Klubu lub specjalny komitet wyprawowy po porozumieniu się z kierownikiem wyprawy. Członkiem wyprawy egzotycznej może być jedynie absolwent kursu kaukaskiego.

W ten sposób przeprowadzony plan działania da największe gwarancje powodzenia wyprawie egzotycznej, oraz zapewni utrzymanie stałej kadry doświadczonych i znajdujących się w dobrej kondycji fizycznej alpinistów.

Koszty wykonania takiego planu są wprawdzie duże, lecz należy pamiętać o tym, że improwizacja będzie zawsze kosztować o wiele drożej.

Tadeusz Orłowski

Sześć dni na grani tatrzańskiej

Przed dwoma laty powzięliśmy projekt przejścia grani Tatr Wysokich. Poprzednio już robiono próby, które jednak się nie udały z rozmaitych przyczyn. Najtrudniejszą do rozwiązania była kwestia zaopatrzenia się w żywność. W r. 1934 Jan Staszel i Paweł Vogel przed wyprawą wynosili na przełęcze żywność i wodę, dzięki czemu wyruszyli mniej obciążeni. Wyprawa ich, z powodu ulewnego, kilkudniowego deszczu, zakończyła się na Rysach.

Grań czeka już tyle lat i nikt się nie kwapi jej zdobywać. Chyba się do niej zabierzemy. Nie mogliśmy jednak się zdecydować na noszenie wszystkiego ze sobą. Nie chcieliśmy również wynosić na przełęcze żywności i wody, bo to wydawało nam się zbyt sztucznym. Biliśmy się z myślami, jak z tego wybrnąć. Rozliczenie czasowe całej grani, które opracował Marian Paully wynosiło 86.10 godzin. Po osiem godzin dziennie, w sumie dziesięć dni i sześć godzin. Przerażało nas to.

Gdy padła decyzja na lipiec 1945 roku, mieliśmy dźwigać ze sobą wszystko. Wyprawa nie doszła do skutku z powodów niezależnych od nas. W roku 1946 ustalono termin 15 lipca. Idę z Adasiem Górką. Bierzemy ze sobą wszystko, a po wodę będziemy schodzić z grani do żlebów. Postanowiliśmy nadać ostre tempo wyprawie: sześć dni po 15 godzin dziennie i ewentualnie siódmy dzień.

14 lipca o 5 popoł. wyruszamy w pantoflach gumowych z 20-kilogramowymi plecakami z Roztoki przez Przełęcz pod Zadnią Kopą. O 10 wieczorem, dobrze utrudzeni, siadamy na Przełęczy pod Kopą, zapalamy maszynkę i gotujemy. Rozkładamy płachtę na niskiej kosówce. Ostatnie spojrzenie w stronę Jagnięcego Szczytu i twardy sen nas zatopił w nicości.

Sen był krótki: trwał 4 godziny, a chłód poranny dał się odczuć dotkliwie. O piątej na nogach, a o szóstej jesteśmy w drodze. Pogoda najpiękniejsza! Pchamy się ospale ku widocznemu dobrze szczytowi. Jagnięcy osiągnięty — ulga zrzucenia plecaka na chwilę. Widoki przepiękne: Kiezmarski, Łomnica, Durny, Lodowy. W dolinach rozsiane pola, wsie, miasteczka — tylko patrzeć i zachwycać się. Ale droga daleka, więc dźwigamy łatwą granią nasze wory ku Przełęczy Kołowej. Teraz grań staje się stroma. Tu dopiero odczuwamy wagę worka, a pot kroplisty często ocieramy z czoła. Łakniemy wody, niestety na tym odcinku wody mało. Grań daje się nam dobrze we znaki, a Kołowy Szczyt stale tak daleko. W pewnym momencie widzimy śnieg w ocienionym żlebie. Zrzucamy wory i zszedłszy do niego zaspokajamy pragnienie.

Kołowy z trudem osiągnięty. Widoki piękniejsze niż z Jagnięcego. Niebo bezchmurne. Łomnica, Baranie Rogi w śniegu, całkiem świeżym śniegu. Jest to dla nas o tym czasie niespodzianka. Nawet na Czarnym i Papirusowych Turniach śnieg. Grań obsycha piorunem, ale półki, żleby i zagłębienia skalne zasypane śniegiem. Cieszymy się, że ugasimy pragnienie, ale też martwi nas to, że w gumowych pantoflach trzeba będzie zwolnić tempo. Schodzimy z Kołowego; coś nam niezwykle ciężko idzie — choć grań łatwa. Czarna Przełęcz! Wszystko nas drażni: że plecak ciężki, że słońce pali, że zimny wiatr nas zaczyna mrozić. Gotujemy szybko! Ogarnęła nas pierwsza depresja. Padają słowa zwątpienia i zniechęcenia. Postanawiamy jednak dojść przynajmniej do Przełęczy Stolarczyka i tam nocować. Widać ją i to niedaleko — zatem ruszamy.

Idziemy ściśle granią, ale nie przychodzi nam na myśl ubezpieczyć się. Ten pierwszy dzień zadecydował o następnych: przeszliśmy Grań prawie w 80% bez ubezpieczenia.

Papirusowe Turnie piękne! Pozostawiamy plecaki pod środkową turnią i przechodzimy je szybko. Zagadaliśmy się i zamiast wieczorem, stanęliśmy na Przełęczy Stolarczyka już o 3,55. To nam dodało bodźca. Po śniegu idzie się dobrze, więc chcemy nocować na Baranich Rogach. Grań staje się coraz trudniejsza, idziemy milcząco i jemy śnieg pełnymi garściami. Słońce pali.

Baranie Rogi — 4,45. Na nocleg za wcześnie! Plecaki czujemy niemiłosiernie. Od Pięciu Spiskich dobiegają nas głosy. Uprzytamniamy sobie, że Staszek Siedlecki poszedł w niedzielę z J. J. Szczepańskim do Tery'ego. Czyby ze Śnieżnej Przełęczy nie zejść do nich i połazić po ścianach? To nam bardzo odpowiada, więc schodzimy na przełęcz. Pod Lodową Przełęczą Wyżnią widzimy dwie osoby. Możeby zejść do nich? Patrzymy na siebie milcząco, potem na piętrzącą się Grań. Czujemy, jak w nas tłuką się myśli, jak kusi wygodne i łatwe zrezygnowanie. Ulec, czy też walczyć do końca? Zwycięża chęć walki: postanawiamy dać ze siebie wszystko, aby później żaden z nas nie miał do siebie żalu. Mało kto dałby wiarę, jak bardzo ciągnęło nas schronisko przy Pięciu Spiskich i Staszek z kolegą; jak blisko nich były nasze dusze, jak mdłe były ciała, jak ciężkie były wory, jakie życie było parszywe, a widoki na szczęśliwe zakończenie nikłe.

Podrzuciliśmy plecaki, poprawili rzemienie i zrezygnowani pięli się dalej. Słońce zaszło, różowe i pomarańczowe smugi malują niebo i chmury. W dolinach zmrok, jesteśmy niedaleko Śnieżnej Przełęczy Wyżniej. Chcemy na niej przenocować i przyspieszamy tempo wspinaczki. O zmroku przełęcz nie zrobiła przychylnego wrażenia, postanawiamy więc iść wyżej pod Śnieżny Szczyt. Tutaj znów nie znajdujemy odpowiedniego miejsca. Noc zapada, zaczynamy pędzić ku Lodowej Przełęczy Wyżniej. Mijamy ją i już w nocy jesteśmy na Ramieniu Lodowego, na pochyłej piarżystej grani. Przygotowujemy nocleg. Równamy kamienie, potem płyty posypujemy żwirem, gotujemy, wreszcie ostatnie spojrzenie na zachód. Prognoza jutra. Potem rzut oka w stronę Pięciu Spiskich i zasypiamy mocno. Przez sen słyszymy uderzenia deszczu, lecz żaden z nas ani drgnie.

Czas przejścia 15 godzin.

— —

Chłód poranny chodzić zaczyna po kościach. W płachcie mokro. Pada deszcz. Podnosimy się i wylewamy wodę z płachty. Układamy się na nowo do snu i w pozycji siedzącej drzemiemy, słuchając szumu wiatru i rytmicznych uderzeń deszczu. Mgła gęsta przewala się przez grań do Jaworowej. Nie danym nam widać jest zrobić Grań. Teraz po jednym dniu trzeba będzie zrezygnować. Ale o dwunastej deszcz przestaje padać, a o pierwszej jesteśmy w drodze. Pół dnia stracone. Tego nadrobić niepodobna. Mgła gęsta, pantofle ślizgają się, idziemy wolno.

Na Lodowym małe przejaśnienia. Droga dalej piękna, w załomach dużo śniegu, który stale jemy. Kopa Lodowa. Zjawia się wreszcie mocne słońce, które przypieka; schnie skała. Widoki cudne: Pośrednia Grań, Gierlach, opary dolin. Warto żyć i robić Grań.

Na Małym Lodowym jesteśmy znów w chmurach. Z mgieł i oparów powstały ciemne, deszczem i burzą grożące chmury. Schodzimy stromą skałą. Nie widać nic. Zmęczenie daje się nam potężnie we znaki. Jesteśmy milczący i zatroskani. Góry się bronią. Znam grań Ostrego Szczy-

tu i wiem, że w deszczu zejście będzie kłopotliwe. Przekonałem Adasia i strawersowaliśmy do Jaworowej Przełęczy. Tu dajemy znów gazu i na Jaworowym jesteśmy ponad chmurami w słońcu, w cieple i łatwej skale. Tracimy dużo czasu w Rozdzielu, potem Mały Jaworowy: widoczność dobra na Ganek i Rysy — tak bliskie, a tak dalekie nasze cele. Słońce krwawo zachodzi, więc kombinujemy nocleg. Nie znajdujemy wody, schodzimy więc na Zawracik Rówienkowy, gdzie spotykamy śnieg i nocujemy. A księżyc śmieje się beztrosko.

Dziewięć godzin dźwigania tego przeklętego wora dało nam się we znaki.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Piekielne zimno, gwiazdy świecą. Zwinięci w korkociąg marzymy o cieple. Słońce na złość wschodzi pomału jak żółw. Zaczyna nas to trochę drażnić. Szczyty widać jak na dłoni. Długo się nastawiamy na wstanie. Wschodnia Rówienkowa Turnia rozgrzewa nasze mięśnie. Potem idzie już łatwiej. Słońce piecze niemiłosiernie. Łatwa grań Świstowego Szczytu, dwa zjazdy przed Dziką Turnią — i Rohatka. Tłumy ludzi na ścieżkach po obu stronach przełęczy. Osiągamy Małą Wysoką, dalej łatwe zejście na Polski Grzebień. Tu odpoczywamy — spotykamy wielu Słowaków i pięknych Słowaczek, poweseleliśmy jakoś. Pomyśleć: przed nami w dole Polana pod Wysoką i Roztoka — parę godzin i już bylibyśmy w schronisku. Z marzeń tych wybija mnie Adaś. Żegnamy Słowaków i pniemy się dalszym szlakiem.

Na Niżniej Gierlachowskiej gęste chmury. Za chwilę grzmot daleki i pierwsze krople deszczu. Na Zadnim Gierlachu leje jak z cebra. Kanonada piorunów nie ustaje. Zmoczeni rezygnujemy z bezcelowej ucieczki przed deszczem i siadamy pod dużym głazem, doskonale nas chroniącym. Pod wieczór deszcz ustaje, znikają chmury i mgły i ukazuje się cudny widok znikającej tarczy słońca. Kacza Dolina śpi. Widać ją przez olbrzymi rozwalisty żleb ściany Zadniego Gierlachu. Czujemy obecność załogi samolotu strzaskanego w pobliżu szczytu. Zmęczenie każe nam iść spać i to szybko.

Dzisiaj jesteśmy nieco lepszej myśli, lecz żaden z nas nie twierdzi, że może nam się wyprawa powieść. Wiemy dobrze, że droga przed nami długa i coraz trudniejsza. W ciągu dnia głowa nas bolała z nieznanej nam przyczyny. Apetyt mamy bardzo kiepski. Męczy pragnienie, a przed nami jeszcze dobre parę dni. Co wieczór ogarnia nas depresja. Marzymy tylko o pogodzie, która nam jedynie może umożliwić pomyślne zakończenie. Śpimy krótko; nocą przeszła burza z piorunami.

Czas przejścia 12.30 godzin.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Czwarty dzień wita nas mgłami. Skały mokre, wiatru nie ma, zimno. Ziębnięci, przykurczeni rozkładamy liny, które są twarde jak druty i zwijamy, aby leżały na nas możliwie najlepiej. Powoli mgła staje się rzadsza, widać Batyżowiecki Szczyt w słońcu, co nas napawa radością. Idziemy wolno, ręce mamy napuchłe, końce palców bolą, skóra z nich schodzi, ale to drobiazg — grunt to pogoda.

Pod Batyżowieckim Szczytem jesteśmy w słońcu. Mgły giną. Spoglądamy na Kościółek w Dolinie Batyżowieckiej i wspominamy śmierć Stanisławskiego. Dumamy nad kruchością życia, nad narkotykiem gór, nad pięknością świata, oddajemy Stanisławskiemu cześć chwilą milczenia.

Z podwojoną ostrożnością idziemy niekończącą się granią. Konie, koniki, turnie, turniczki, raz w górę, raz w dół, niechaj tę grań diabli

porwą, co za psi pomysł! Czy to się nigdy nie skończy? Gdzież ta przeklęta Kacza Przełęcz? A gdzie Kaczy Szczyt, to już nawet nie chce nam się patrzeć. Przysiadamy często. Słońce wyciąga z nas ostatnie siły. Wody ani śladu. Dolina Kacza zaprasza stawkiem i piękną zielenią. W dole schronisko w Roztoce, a w nim dużo herbaty. Precz złe myśli! Grań woła!

Idziemy wolno, zacięcie. Na Kaczym słońce, na Zmarzłym mgły, a na przełęczy zaczyna rosić. Daleki grzmot zapowiada burzę. Zmęczenie nasze doszło do kulminacyjnego punktu. Jesteśmy wykończeni. Nakłaniam do zejścia. Adaś trudności nie robi. Zeszliśmy z przełęczy i dopadłszy śniegu jemy bez umiaru. Deszczu jednak nie ma, burzy również, poszła gdzieindziej. Leżelibyśmy dłużej, ale cóż, Grań znów woła, a zew jej silniejszy niż wszystko.

Robimy krótki rachunek z tymi worami, zdecydowanie za ciężkimi; jeśli nie dziś, to jutro się skończymy. Rezygnujemy z części rzeczy, pozostawiamy »żelazo« i jedną linę i stwierdzamy, że nam dziwnie lekko na ciele — psychicznie, niestety, bez szczególnych zmian. Pędzimy znów szlakiem podniebnym, szlakiem wiatru i mgieł. Śnieżna Kopa, Żłobisty, w końcu Rumanowy. Przed nami jeszcze Ganek i to nie jeden Ganek, ale trzy. Słońce znika za Rysami, czerwono oświetla Kończystą.

Na Rumanowej zmrok. Szukamy miejsca na nocleg, niestety wszystkie trawniki są pochyłe. Bierzemy się do pracy, wyrównujemy jeden, gotujemy i leżymy w płachcie. Przed nami Rumanowa Dolinka, w dole Złomiska, dalej skupienia światełek miast Słowacji. Zapada noc, nad nami rój gwiazd i księżyc. Nakrywamy głowy płachtą, aby nie uronić ciepła wypitej herbaty i zasypiamy.

Czas przejścia 14.20 godzin.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Poranek zimny, mglisty i wietrzny, przed nami Wysoka, której ani śladu. Jesteśmy bez wody i liczymy na jakiś ukryty płatek śniegu w górze. Piąty dzień jest pełen otuchy i dobrych nadziei. Wszak niedaleko Rysy, Mięgusze, nasze stare, dobrze znajome olbrzymy, nasze góry. Wysoką robimy w zupełnej mgle. Na Czeskim Szczycie łapie nas nagle burza z piorunami. Czuję nagle porażenie elektryczne w łokciu, Adaś w obu dłoniach. Rozszalała się burza na dobre. Włazimy pod płachtę i skrycie cieszymy się z przerwy.

Z Wagi dostrzegamy w schronisku dymek błękitny. Myśmy bez śniadania, a tam z pewnością będzie herbata. Pytam Adasia, czyby nie napił się herbaty, to niezły płyn. Ale Adaś milczy, więc suniemy dalej ścieżką na Rysy. Znowu ta Grań! O Grani, skończ się już wreszcie, bo mam cię już dość, dość na całe życie! Ale muszę iść tą Granią, choć się buntuję.

Jesteśmy na Rysach. Przesyłamy życzenia imieninowe Łaptasiowi do Morskiego Oka przez jednego z harcerzy, napotkanych na szczycie. Robimy dwa zjazdy i jesteśmy na Żabiej Przełęczy. Mgły się rozstąpiły — przed nami rumak, jeden z najwspanialszych w Tatrach. Wbiegamy na grzywę, pniemy się na wspaniały łeb i już jesteśmy na szczycie Żabiego Konia. A potem długa, bardzo długa grań Wołowa, naprawdę Wołowa. Słońce nie opuszcza nas już. Morskie Oko czaruje jasnymi barwami, a Trzy Korony bielą się sześcioma koronami. Ten Czarny Mięgusz ma grań bez końca. Czuję, że mamy dość Grani. Przyszedł Chłopek i przeminął, jak wszystko przemija. Nadchodzi wieczór. Układamy płyty kamienne, żwir i darń. Trudno nam powiedzieć, kiedy słońce zaszło, bo sen nas porwał w wieczność.

Czas przejścia 12.30 godzin.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

W nocy deszcz, ale czy który z nas się ruszył? Nie, to było nad siły. Przeszedł deszcz, nadszedł, jak zwykle zimny do szpiku kości dzień. Ostatni dzień, czy damy radę? Szatański pomysł ta Grań, ale co nas tak gna, co pędzi? Słońce wyszło cicho z za żebra Czarnego Mięgusza. Ociągając się poszliśmy granią. Świat się śmiał w Morskim Oku wszystkimi kolory. Morskie Oko jeszcze spało. Wkrótce zmęczenie i bóle głowy biorą nas w swe posiadanie, ale duch zwycięża.

Na Starym Mięguszu czytamy wizytówki i idziemy dalej, byle szybciej. Na Hińczowej Przełęczy płat śniegu krzepi nas, wypoczywamy dość długo. Zmęczenie i całkowite osłabienie w silnym słońcu wzięło nas w swe posiadanie. Myśli mamy matowe, patrzymy wzrokiem tępym, przestaliśmy przeżywać wrażenia. Widzimy kryzys. Nie możemy mówić do siebie, ale odczuwamy nasz marny stan ciała. Bierzemy się wobec tego do starego wypróbowanego środka, łykamy Coraminę i stwierdzamy cud. Jesteśmy znów najlepszych myśli, najlepszych sił i znów na szlaku.

Cubryna szybko osiągnięta, schodzimy jej granią. Grań Liptowskich Murów i Kotelnica to trawa i skała. Ciągnie się niekończącą ilością godzin. Na Gładkim Wierchu przepisowa pogoda: mgła, deszcz, burza. Na Walentkowej mamy dość, zupełnie dość. Siedzimy przed Granią Walentkową, burza minęła, wszystko mokre, Świnicę ledwo widać. Ale teraz mamy na nią lekarstwo, parę kropel filozoficznego środka stawia nas na nogi. W dwadzieścia minut jesteśmy w żebrze Świnicy. Ciągniemy ostatnimi siłami. Osiągnęliśmy szczyt, na którym mgła osiadła na dobre, zabawiliśmy na nim parę sekund i biegiem w dół.

Dziwimy się strasznie, że Świnica tak wysoka, że tak długo trzeba z niej schodzić. Adaś powiada: „Na Liliowem musi nam słońce zaświecić, nie wiem czemu, ale musi".

Dziewiąta piętnaście, Grań skończona, siedzimy na Liliowem, mgły się rozstępują, a zachodzące słońce ukazuje się w najpiękniejszej krasie.

Czas przejścia 13.20 godzin.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wnioski. Musimy przyznać, że zdawaliśmy sobie sprawę z wielkości przedsięwzięcia, trudu i wysiłku, ale zdawanie sobie sprawy z tego w domu, klubie, czy schronisku jest jednak bardzo dalekie od rzeczywistości.

Plecaki okazały się już w pierwszym dniu za ciężkie. W trzecim dniu napuchły nam ręce, a z palców skóra schodziła tak, że dotknięcie skały było bolesne. Nieprzewidziane bóle głowy zakłócały wspinanie się prawie przez cały czas, przy czym proszki nic nie pomagały. To były niespodzianki, które zaskoczyły nas, ale nie wytrąciły z równowagi i nie przeszkodziły w posuwaniu się. Nadto, gdybyśmy grań robili tak, jak powinna być robiona w myśl wszelkich zasad wspinaczki, a mianowicie z ubezpieczaniem się liną wszędzie, gdzie należało, to wyprawa trwałaby co najmniej dwa dni dłużej. Dzięki temu, że byliśmy w doskonałej formie fizycznej i psychicznej, udało nam się to zrobić w tak krótkim czasie i prawie bez ubezpieczania się.

Co należałoby zmienić lub udoskonalić na takich wyprawach, aby przyspieszyć i ułatwić wspinaczkę? »Żelazo«, któreśmy zabrali, okazało się częściowo zbyteczne, toteż część zostawiliśmy pod Żelaznymi Wrotami, a cztery haki pozostały przy zjazdach. Należało wziąć 10 haków do zjazdów, jeden młotek, jedną linę trzydziestkę, dwa karabinki na wszelki wypadek, lekką płachtę Żdarsky'ego, bardzo lekkie śpiwory i dwie manierki aluminiowe na wodę. Pantofle gumowe są w zasadzie odpowiednie, ale nietrwałe: w piątym dniu były prawie nie do użytku. Powiązaliśmy je sznurkami i pospinaliśmy agrafkami. Należałoby zatem brać dwie pary, jedne gumowe, a drugie o podeszwie sznurkowej, na mokrą skałę. Cytryny są konieczne, poza tym rodzynki, mało chleba, dużo słodkich precli. Waga worka nie powinna przekraczać 12 kg.

Przejdźmy teraz do oceny samego przejścia. Przyznać musimy, że grań nie została zrobiona ściśle. Opuściliśmy kilka szczytów, z powodu burzy, deszczu, lub zmęczenia.

Nie byliśmy zatem na Śnieżnym Szczycie, Ostrym, Wschodnim Szczycie Żelaznych Wrót, Zadnim Mnichu.

Grań w niektórych odcinkach interesująca i piękna. Nieraz zdarzało się nam spotkać miejsca nadzwyczaj trudne, których w przewodniku nie ma. Powodem, oczywista, było to, że idąc szybko nie czytaliśmy przewodnika i źle wyszukiwaliśmy drogę. Obejście jakiejś turniczki w grani nie zawsze bywa ułatwieniem drogi. Dwa razy zatkaliśmy się przy takiej okazji — trzeba było wracać. Albo znów idąc ściśle granią stanęliśmy nad uskokiem Rozdziela. I tutaj pomógł nam dopiero przewodnik.

Wycieczka była urozmaicona przez wybitnie różnorodną pogodę, bo co dzień słońce przyświecało, czasem aż za mocno, i prawie co dzień ulewna burza chłodziła nas i zaopatrywała w wodę.

W sumie uważamy tę wyprawę za udaną, mimo że pod koniec przejścia wyrzekaliśmy się jej.

Spis wszystkiego co było wzięte na wyprawę. Ubranie (jednej osoby): koszula flanelowa, ciepłe kalesony, pumpy, komplet wiatrówkowy, 3 p. grubych skarpetek, pulower, pantofle gumowe, 3 chusteczki do nosa. — Sprzęt (dla obu): 1 płachta namiotowa i 1 gumowa płachta Zdarsky'ego, 2 młotki, 6 karabinków, 15 haków, 2 pętle, 2 liny, apteczka, kompas Bezarda, mapa, przewodnik Chmielowskiego i Świerza, termos (1/2 l.), flaszka (1/2 l.), zegarek samochodowy, pudełko blaszane, maszynka do gotowania, 10 paczek paliwa (Esbit), 4 pudełka zapałek. — Żywność (dla obu): 1 kg cukru, 1/2 kg kiełbasy, 1/2 kg sucharków, 1 kg śliwek, 20 dkg kakao, 1/2 kg cukierków, 2 puszki konserwy fasolowej, 1/2 kg słoniny, 1 1/2 kg chleba, 3 kg jabłek, 1/2 kg rodzynków, 5 dkg herbaty, 3 puszki sardynek, 2 puszki pasztetu, 1 puszka soku grape-fruit.

Długość drogi, czas przejścia i noclegi. Długość grani według Chmielowskiego i Świerza: 26 km (po wyprostowaniu). Noclegi i czasy przejścia:

0	Przełęcz pod Kopą	—
1	Ramię Lodowego	godzin 15
2	Zawracik Rówienkowy	9
3	Zadni Gierlach	12.30
4	Rumanowa Przełęcz	14.20
5	Przełęcz pod Chłopkiem	12.30
—	Liliowe (skąd zeszliśmy na nocleg na Halę Gąsien.)	13.20
	Całkowity czas przejścia (odliczając noclegi)	godzin 76.40
	Rzeczywisty czas przejścia	6 dni

Kazimierz Paszucha

Wanda Jerominówna

W okresie przed pierwszą wojną światową słynni górale-przewodnicy Klimek Bachleda i Jędrek Marusarz często prowadzili w góry na najtrudniejsze ówczesne wspinaczki młodą panienkę, Wandę Jerominównę z Warszawy.

Wesoła i piękna, pełna kobiecego wdzięku, bardzo inteligentna, utalentowana pianistka, Wanda kochała Tatry gorąco i po latach systematycznej zaprawy poznała Tatry naprawdę dobrze, zarówno po polskiej, jak i wówczas węgierskiej stronie. Czuła się Ona pewnie nie tylko w twardej litej ścianie granitowej, lecz również na śliskich stromych trawkach i upłazach, jak i w zaśnieżonych żlebach. Była więc bardzo wszechstronną taterniczką.

Pięknie wspominam wspólnie z Nią i moim bratem odbyte wycieczki i liczne wspinaczki. Podczas jednej z nich, w okolicach Pięciu Stawów Spiskich, pod przewodnictwem Jana Gąsienicy Ciaptaka, wracaliśmy przez Baranie Rogi. Zejście z Baraniej Przełęczy do Zielonego Stawu Kiezmarskiego było rzeczywiście niebezpieczne, gdyż żleb zawalony był śniegiem, który zakrywał klamry i łańcuchy. Po powrocie do Zakopanego dużo rozprawiało się o tej wycieczce, a Ferdek Goetel skomponował na znaną nutę góralską wierszyk, który później śpiewała cała brać taternicka:

Hej, na ręcach, na nogach,
Hej, i na zadku krzynkę,
Hej, po Baranich Rogach
Wiódł Ciaptak Jerominkę.

W Zakopanem poznała się Wanda z Mieczysławem Karłowiczem, który wtedy należał do czołowych taterników. Przyjaźń ich nie była zbiegiem okoliczności. Wspólna miłość gór i przyrody, wspólna kultura muzyczna, wspólna dążność do zdobywania szczytów i pokonywania trudności szlachetnie utrwaliła tę przyjaźń i przemieniła w miłość. Wanda towarzyszy wielkiemu muzykowi w wielu pięknych wycieczkach w góry.

Jesienią 1908 r. w Warszawie Karłowicz składa wizytę Jerominom w pięknym staroświeckim pałacyku na Grochowie. Bliscy Wandy wiedzą, że młodzi są już zaręczeni. Niestety w kilka miesięcy później tragedia pod Małym Kościelcem niweczy szczęście młodej dziewczyny. W późniejszym okresie swego życia pozostaje Ona wierna swej wielkiej miłości i za mąż już nie wychodzi.

W następnych latach rok rocznie przybywa Jerominówna w Tatry i w ukochanych górach szuka ukojenia dla zbolałej duszy. Teraz rozpoczyna się Jej wielka kariera tapernicka. Ubiegają się o Jej towarzystwo na wspólnej linie prawie wszyscy najlepsi taternicy z Chmielowskim, Klemensiewiczem, Znamięckim, Świerzem, Kulczyńskim, Zaruskim i Komarnickim na czele. Wanda zyskuje rozgłos i powodzenie.

Z pamięci cytuję Jej trudniejsze wspinaczki: Mnich północną ścianą, Żabia Lalka kominem, Mięguszowiecka Grań, Mięguszowiecka Przełęcz Wyżnia od północnego-wschodu (I wejście), Ganek od Rumanowej Przełęczy, Grań Batyżowiecka, Żabi Koń wschodnią granią, Pośrednia Grań od północy, Kozi Wierch od północy płytami i rysami na lewo od filaru Leporowskiego (I wejście), Wołowa Turnia od północy (I wejście), Niebieska Turnia wschodnią granią, Czerwony Żleb w grupie Baszt (I wejście). Warto zaznaczyć, że Jerominówna była pierwszą Polką na Żabim Koniu i drugą w ogóle kobietą na Mnichu (z Klimkiem Bachledą)[1].

W okolicach Czarnego Stawu nad Morskim Okiem wyodrębnia się ze zboczy Żabiego Szczytu Niżniego smukła turnia, t. zw. Igła w Żabiem. W pewien upalny letni dzień grupa znanych taterników wychodzi po raz pierwszy na ową iglicę, puszczając przed sobą na ostatnich kilkunastu metrach Wandę Jerominównę, aby Jej stopa pierwsza stanęła na turni, którą w języku niemieckim i węgierskim ochrzczono Jej imieniem (Wandaturm, Wanda torony).

Wanda towarzyszyła mi podczas wielu wycieczek i wspinaczek skalnych, toteż mogłem ocenić Jej wprost bałwochwalcze umiłowanie świata gór, niezwykły entuzjazm do ich piękna i grozy, a jednocześnie mogłem podziwiać Jej kunszt wspinania, znakomitą technikę skalną, pewność i opanowanie nerwowe. Nie dysponowała ona jednak odpowiednią siłą fizyczną i niezbyt była odporna na większe trudy i wysiłki. W okresie po pierwszej wojnie światowej zdrowie Jerominówny w ogóle nie pozwala Jej na odbywanie większych wycieczek. Później ciężkie położenie materialne uniemożliwia Jej nawet wyjazdy do Zakopanego. Zamieszkując stale w Warszawie pracuje Ona ciężko i żyje marzeniami i wspomnieniami cudnie przeżytych chwil w Tatrach.

Powstanie Warszawskie zaskakuje Ją w małym własnym sklepiku przy ul. Grójeckiej. Przechodzi obóz w Pruszkowie i zostaje wywieziona

[1]) Pierwszą kobietą na Mnichu była Wanda Herse.

do Niemiec. Ostatnią wiadomość miałem, że Wanda znajduje się w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, że jest ciężko chora i leży w szpitalu. Jest prawie pewnym, że Wanda nie żyje. Należy przypuszczać, że los nie zaoszczędził Jej strasznych chwil konania nie tylko wśród otoczenia obcego, ale i bestialsko nieludzkiego.

Jak długo ludzie w Tatrach szukać będą piękna, wytchnienia i ukojenia duszy, jak długo skalne przepaści czarować będą swym górskim urokiem — tak długo w poszumie wiatru posłyszą oni na pewno — wśród wielu innych — i imię Wandy Jeromin [1]).

Aleksander Schiele

Jesienią...

Pogodne, rozmarzone dni jesienne... Złoto-rude liście buków, srebrnawe wierzby, purpurowe jarzębiny wybuchają żywym ogniem spośród czarnej zieleni smreków. Spokój i cisza w powietrzu.

Rankiem siwe mgły czepiają się turni, snują przejrzystym oparem i nikną, a szron srebrzyście ubiela trawę i głazy nad potokiem. We dnie słońce świeci poprzez cieniuchną mgiełkę, nie pali letnim skwarem, nie piecze żarem promieni, lecz darzy miłym, łagodnym ciepłem. Wieczory nadchodzą wczesne, zadumane, chłodne, sypiąc obficie perlistym deszczem ros i mżąc na niebie gwiazd miriadem.

O tym czasie w górach jest najpiękniej. Kto nie lubi gwaru, natłoku, kto chce odpocząć, komu miłą jest cicha i słodka melancholia jesieni, kto chce wzrok upoić nieopisaną grą barw i świateł — niech idzie o tym czasie w góry.

Pusto już w schroniskach, na ścieżkach z rzadka zaledwie spotyka się samotnego turystę, w głębi gór nie ma nikogo... Jelenie tylko święcą swe gody i chrapliwym porykiwaniem płoszą drzemiącą dokoła ciszę.

Dobrze jest o tym czasie w górach... Dobrze jest błądzić dolinami, grzać się w słońcu nad brzegiem potoku, w płaskorzeźbie niebotycznych skalnych ścian wypatrywać dróg na przyszłe lato, na następny sezon. Teraz już dzień za krótki, za mało czasu na zdobywanie problemów, a przy tym ogarnia człowieka dziwne jakieś rozleniwienie, jakaś niechęć do wielkich wysiłków, do wielkich napięć nerwowych i fizycznych. Po całym lecie spędzonym pracowicie na wspinaczce, na skalnych ścianach, wśród brzęku haków, stuku młotka i szelestu przesuwających się zwojów liny — zjawia się odprężenie. Ot! chciałoby się tak sobie pochodzić, »powandrować«, po prostu pobyć w górach.

Więc spokojne, niespieszne podchodzenie pod grań; i po cóż się spieszyć? Lekka asekuracja liną »na wszelki wypadek«. Nietrudna graniówka, odbywana prawie w zamyśleniu, prawie machinalnie. Jak dobrze posiedzieć wysoko na grani, patrzeć długo, długo w daleką, modrą przestrzeń, chłonąć w siebie ciszę, spokój i obecność gór, zatracać świadomość istnienia, roztapiać się w błękitnej śreżodze...

Ale oto już słońce zaczyna się zniżać, wiaterek chłodny zaciąga od dolin — czas wracać!

Wieczór się mgławi, wypełza z ciemnych kominów i żlebów skalnych, z głębokich wąwozów w których huczą potoki, rozpościera się

[1]) Wanda Jerominówna urodziła się w 1890 r. w Warszawie. Podobizny jej znajdują się w Taterniku, XII (1928), str. 83 i 113.

nad lasem i wznosi coraz wyżej. Już pierwsze gwiazdy się zapalają, już ostatnie różowe chmurki bledną nad turniami, już mrok coraz gęstszy i gęstszy — aż gdy wąski sierp nowego księżyca wypływa z nad czarnych nieruchomych smreków, stajemy na polanie przed szałasem.

Wieczór długi, spać się wcale nie chce — kładziemy wielką watrę. Chybotliwe języki ognia liżą polana drzewne, ślizgają się między szczapami — to wystrzelą nagle ku górze, to znów znikną, by za chwilę objąć płomieniem cały stos i spłoszyć wielkie czarne cienie, co czaiły się pod ścianami i w kątach szałasu.

Błękitnawy dym słania się pod dachem, a my, wpatrzeni w kapryśne ogniste zygzaki, snujemy w milczeniu jakieś niedokończone rozmyślania.

Trzaska ogień, pędzą z dymem w górę migotliwe iskierki, niknąc w czarnym otworze dachu; za ścianą słychać szum potoku, a z głębi boru ponownie dobiega ryk jelenia.

Płyną godziny... ogień powoli dogasa. Czerwone dreszcze przebiegają osmalone cielska kłód. Czas spać! Kładziemy się na posłaniach z gałęzi świerkowych i mchu. Nazajutrz pójdziemy znowu na wyniosłą cichą grań, znacząc za sobą różańcem ciemny ślad na srebrnej od rosy trawie.

Zofia Radwańska-Paryska

Teriańska Przełęcz Niżnia

Siedzieliśmy na słońcu w Hlińskiej Dolinie, gdy rzuciłem pomysł zaatakowania komina Teriańskiej Przełęczy Niżniej.

— Jestem taternicko skończony! Mowy o niczym być nie może! — powiedział Pysiek, pakując pospiesznie rzeczy przed Hlińską Kolebą.

Pysiek powędrował do domu, a reszta nas na Wagę. Zapomnieliśmy o kominie. Ale żył on w nas podświadomie. Myśli nasze zbiegały się w jego czarnych przewieszonych czeluściach.

Słońce, ciepło, cisza jesiennego dnia. Siedzę na tarasie w domu i opalam się. Nagle zjawia się Pysiek.

— Czołem! A co, piękna pogoda? Może pójdziemy zrobić komin?

Zapalamy się do projektu. Okazuje się, że to problem, pierwsze przejście! Idziemy za wszelką cenę.

Wszystko nam sprzyjało od początku: pogoda, humor i samopoczucie. Trzy tygodnie minęły od czasu pierwszej naszej lustracji komina z koleby i oto znów jesteśmy przy niej. Jakieś łobuzy zrzuciły sztuczny daszek, ustawiony przez nas z trudem przy wejściu. Za to w środku moc trawy rokuje wygodny wypoczynek. Tylko czy nie będzie zimno, bo to już 25 września? Ale noc była dobra — nawet za ciepło nam było.

Koło 8 rano jesteśmy już pod kominem. Wszystko leci i usuwa się spod nóg. Ruchome szutrowisko, piargi i śnieg — takie było preludium. Wiążemy się dwiema linami. Przykry żwir na skałach utrudnia wejście do żlebu. Wśród bloków potrzaskanej powłoki śniegu idziemy w górę. Żleb zaczyna się spiętrzać. Pokonujemy liczne małe przewieszki. Robi się coraz bardziej »niepokojąco«. Dziesięciometrowy komin z wielkim głazem, zaklinowanym na kształt korka, stawia nam już poważne trudności. Z radością wyłazimy spod niego.

Sporządzamy krótki opis i dalej, i dalej pniemy się wśród wzrastających trudności. Kruchość powiększa się. Fatalnie uwarstwiona, szaro-żółta skała nie daje żadnego oparcia, ani bezpieczeństwa. Kamienie i szuter lecą niepowstrzymanie, napełniając komin łoskotem i zapachem siarki.

Dwugodzinna próba sforsowania wprost pewnego odcinka spełzła na niczym! Więc zjazd? Tak, lecz tylko parę metrów. Teraz po szutrowisku i dalej trawers na grzędę w kominie. Robi się zupełnie »dziurawo« i gładko.

— Bij hak! Jak tam jest? — krzyczę.

Ale haków nie ma gdzie bić. Źle! Ale musimy przejść za wszelką cenę. Wreszcie wbijam haka. W dole potworna »dziura« — gdzieś, hen widać śnieg.

— Nie patrz w dół! — słyszę głos towarzysza.

Skała nie puszcza — wycofuję się z fatalnego miejsca. Pysiek idzie... Schowany za kantem grzędy myślę, jak ciężka jest jego walka z trudnościami ścianki. Parę minut później doświadczam jej osobiście: brak chwytów, zupełna ekspozycja! To rzeczy nie tak znów wesołe, gdy się jest już 8 godzin w ścianie. Lecz grzęda puściła, zwycięstwo jest nasze. Już łatwiej, ale stale trudno, idziemy w górę nieprzerwanym tempem do celu — na przełęcz.

Noc na grani. Przed nami zjawa Krywania. Siedzimy i komentujemy nasze 11 godzín wspinaczki. W dali słychać szum potoku z Niewcyrki, a na grani tylko nasze głosy...

Józef Januszkowski

W czasie co minął

5.IX.1944.

Jest niebiesko-złoty dzień wczesnego września. Postanowiliśmy ze Staszkiem iść na południową ścianę Małego Lodowego.

Zbiegamy z Czerwonej Ławki. Staroleśna leży przed nami rozsłoneczniona i bezmiernie cicha. Kusi wprost do spędzenia dnia na Strzeleckich Polach, wśród zżółkłych traw i wygrzanych słońcem złomów. Ale my wypatrujemy szlaku wśród zerw wznoszącej się nad nami skrzesanej ściany.

— Więc najpierw rynną. Która to będzie? Aha, ta na prawo. Potem trawers, potem pod te białe płyty. O, widzisz? Tamte kawałki wyglądają stąd dość nieprzejrzyście. I trawers — jest! i do rysy. No, to już wiemy.

Przewodnik wędruje do kieszeni. Znajome dźwięki: chlaśnięcie rozwijanej liny, brzęk przypinanych do pasków haków.

— A młotek masz? No, idziemy.

Jak zwykle wstępny stan podniecenia i emocji mija odrazu, kiedy przychodzi na mnie kolej wspinania i gdy położę ręce na chropawym granicie płyt. Pierwsza długość liny: odrazu trudno, przerzucenie się na rękach przez wielki blok, za nim ryzykowne, pionowe trawniczki. Po-

tem jak zwykle następują fragmenty, z których wiąże się w całość niezapomniana i zawsze dla siebie jedyna epopea każdego górskiego przeżycia: trawersy, rysy, gzymsy. Nad urwiskiem w skrzesanej ścianie zachwycająca miniaturowa łączka liliowych kwiatów. Przesuwam się ostrożnie, by nie zgnieść którego z tych bohaterskich pionierów wytrwania, niosących w ten wysoki obumarły świat nikły uśmiech dalekich dolin.

Na eksponowanej ściance za wysoko, bo na wzrost Siasia wbity hak przyprawia mnie o dobre dwadzieścia minut męki. Muszę go wybijać w niesłychanie niewygodnej pozycji, nie mając pod nogami żadnego oparcia godnego tej nazwy. Co sekunda zdaje mi się, że dalsze utrzymywanie się w tej pozycji jest niemożliwe, a innej nie ma.

— Siasiu — melduję na górę — zaraz polecę, uprzedzam!

— Nie szkodzi — odpowiada z góry spokojny głos — mam świetne stanowisko.

I znów walę zaciekle w hak, który zgiął się w szczelinie, a z drugiej strony dostępu do niego nie ma. Nareszcie zgrzyt — jest! Uradowana ląduję na trawniczku obok Staszka. Ekspozycja wzrasta. Rumowiska w dolinie ścielą się wprost pod stopami. Konstatuję z satysfakcją, że nie robi to na mnie wrażenia.

Siaś proponuje, żeby robić wariant Stanisławskiego, t.j. całkowite przejście rysy. Ja się na to mocno krzywię, bo miałam większą ochotę na sposób klasyczny. Poza tym tam pewnie jest »piekielny ausser«. Ale cóż robić? prowadzący ma głos. Złorzecząc zapieram się w rysie i po kilkunastu metrach klinuję się, żeby wytchnąć. Przez moment nie widzę żadnego zachęcającego wyjścia z tej sytuacji. No, teraz dopiero jestem »vklinenu balvan« — przelatuje przez głowę odpowiedni do tej chwili życiowej przewodnikowy termin w języku przyjaciół. Ale wkrótce zresztą rysa i trawers przy jej końcu poszły zupełnie gładko. »Piekielnego aussera« nie było.

Teraz odpoczywamy w głębokiej nyży o piarżystym dnie, osłonięci od ekspozycji olbrzymim wklinowanym blokiem. Zupełnie jak na balkonie, ale jakże niesłychanie powietrznym. Dna doliny stąd w ogóle nie widać, tylko łańcuchy wierchów. A nad nimi wciąż ten sam bezchmurny, przejrzysty, nieważki błękit.

Główne trudności drogi już poza nami. Jeszcze jakiś czas wspinamy się beztrosko po litej skale. Ostatnie kilkadziesiąt metrów idzie się już zupełnie łatwo dogodnym trawiasto-skalistym terenem. Stajemy oboje jednocześnie na długiej grani szczytowej.

„... te rzędy wierchów pokrewnych,
te z głazu kowane łańcuchy
w czasie, co minął, nim czas się
w tej pustce zagnieździł głuchej...“

Oczy uciekają na zachód. Tam, w tych niebieskich smugach, za wzgórzami, za lasami zbłękitnionymi odległością, bliziutko a daleko, leży niedostępne dla nas Zakopane, leży Ojczyzna.

— Siasiu — mówię — czy ty się czujesz na wygnaniu? Czy myślisz o tym, że nie jesteśmy w kraju? Bo ja — nie, póki jesteśmy w górach.

Uśmiecha się, jak to on, serdecznie i mówi:

— I ja też nie. Przecież zawsze tam, gdzie są Tatry, tam jest ten prawdziwy dom dla nas, taterników.

Róża Drojecka

Czy nie za wiele nazw w Tatrach?

(Artykuł dyskusyjny)

W ostatnich latach przed wojną wprowadzono bardzo wielką ilość nowych nazw w Tatrach. Poza nazwaniem całego szeregu wybitnych turni i przełączek, które zdaniem moim na nazwy zasługują, nadawano też nazwy pomniejszym turniczkom i wzniesieniom oraz wcięciom, i to nie tylko w graniach, ale i w grzędach.

Nie jest celem niniejszego artykułu szczegółowe wyliczanie, które z nazw zostały, zdaniem moim, wprowadzone niepotrzebnie; wymienię takie nazwy tylko przykładowo. Po co, na przykład, została wprowadzona nazwa Ramię Krótkiej? Z piarżyska w północnym zboczu Krótkiej wystercza kupa głazów o wysokości względnej około 3 metry ponad siodełkiem oddzielającym je od zbocza Krótkiej. Bierze tu początek grzęda, która schodzi w stronę Doliny Niewcyrki. I ta kupa głazów ma mieć osobną nazwę?

Dalej wprowadzono nazwę Kolista Turnia dla turni 2323 m we wschodniej grani Hrubego. Turnia ta wysyła wybitną grzędę ku północy, oddzielającą Wielki Ogród od Małego Ogrodu. Z nazwaniem takiej turni mogę się pogodzić. Ale po co wprowadzać nazwę Młynicka Turniczka dla tuż obok położonej, niczym się nie wyróżniającej turni, doprawdy nie wiem. Po co też nazwano wszystkie przełączki w grani Jaworowych Turni?

Przykładów takich można by cytować wiele. Wprawdzie dla dalszych losów taternictwa jest rzeczą obojętną, czy będziemy mieli w Tatrach wprowadzonych jeszcze sto nowych nazw szczytów i turni, czy jeszcze tysiąc, ale »ochrzczenie« danego obiektu musi mieć jakieś podstawy; i nazwę powinny posiadać tylko takie twory górskie, które zasługują na nią, czy to ze względów geograficznych, czy taternickich.

Wprowadzanie nowych nazw łączy się w pewnym stopniu z tzw. wyczerpywaniem się problemów. Niejako aby usprawiedliwić, czy »ulogicznić« jakąś nową drogę wprowadza się nazwę dla punktu, na który dana droga wyprowadza. Moim zdaniem takie podejście do zagadnienia jest fałszywe. O taternickiej wartości danej drogi nie stanowi jedynie punkt, na który ona wyprowadza, lecz przede wszystkim inne czynniki, jak trudności, ekspozycja itd. Jeżeli droga ścianą na jakąś turnię okaże się piękną, to ta droga będzie równie wartościowa dla taternictwa czy dana turnia jest nazwana, czy też nie.

Reasumując moje wywody proponuję, aby ograniczyć prawie zupełnie wprowadzanie nowych nazw w Tatrach, oraz aby poddać rewizji dotychczas wprowadzone nazwy i pozostawić je tylko takim obiektom, które na nazwy zasługują.

Stanisław Groński

Rzeczy wielkie i małe w taternictwie

To, co powiem tu, nie będzie ani wyczerpaniem tematu, ani czymś całkiem nowym, gdyż sprawy te były już częściowo omawiane i dyskutowane — choćby w artykule Mieczysława Świerza p. t. »O powrót do wielkości Tatr« (Tat. 1928, str. 25—29). W moich wnioskach pójdę jednak dalej, niż to uczynił Świerz, i będą tu pewne myśli nowe. Wygłoszone poniżej poglądy były w chwili ich skrystalizowania — kilka

lat temu — być może jedynie me własne, ale w późniejszych mych rozmowach z różnymi taternikami przekonałem się, że skłaniają się oni do zajęcia podobnego, lub nawet identycznego stanowiska.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Taternictwo sięga swymi początkami co najmniej XVII stulecia, kiedy to Dawid Frölich wszedł na Kiezmarski Szczyt (w r. 1615), a Jerzy Buchholz starszy na Szczyt Sławkowski (w r. 1664). Jednakże, mniej więcej aż do r. 1900 charakter taternictwa nie uległ żadnym zasadniczym zmianom, jeżeli chodzi o to, co można nazwać »poglądem« lub »stosunkiem« taternika do Tatr. Przez trzy stulecia taternicy widzieli w Tatrach jedynie masywy górskie i wybitniejsze szczyty, a na wszystkie pomniejsze szczyty, turnie i turniczki nie zwracali uwagi. Toteż wszystkie wyprawy z tego długiego okresu kierowały się jedynie ku olbrzymom tatrzańskim jak Łomnica, Lodowy, Gierlach, Krywań, Wysoka, a takich wówczas nawet nienazwanych »szczegółów« jak Poślednia Turnia, Ponad Ogród Turnia, czy nawet Smoczy lub Ostry Szczyt — nikt w owych czasach nie potrafił zgoła dojrzeć na tle prawdziwych olbrzymów tatrzańskich. Jeżeli nawet zdarzyło się, że Chałubiński i Stolarczyk dokonali pierwszego wejścia na Ponad Ogród Turnię, to sami nie zwrócili na to uwagi; dla nich było to tylko wejście na jakiś całkiem podrzędny wyskok w grani Gierlachu, na który to wyskok weszli jedynie przy okazji szukania drogi na Gierlach.

Jeszcze dla taternika z końca XIX wieku Gierlach rozciągał się od Polskiego Grzebienia i Przełęczy Batyżowieckiej po Kocioł Gierlachowski; Lodowy Szczyt od Śnieżnej Przełęczy po Lodową, a Świnica od Przełęczy Świnickiej po Zawrat. Szukając wejścia na jakiś szczyt nie myślano wówczas jeszcze o wejściach w sensie drogi taką czy ową ścianą, lub taką czy ową granią. Szukano w ogóle drogi na szczyt, ale nieraz poprzez przełęcze lub turnie, które dziś uważamy za odrębne obiekty górskie. Wspomnę dla przykładu, że droga Pawlikowskiego na Durny z Doliny Dzikiej prowadziła właściwie na Durną Przełęcz, a dopiero z niej na Durny. Co więcej, sam Durny — gdy go dojrzano jako coś odrębnego — uchodził długo jedynie za trabanta Łomnicy, lub jej niższy wierzchołek.

W obecnym stuleciu stosunek taternika do Tatr uległ jednak szybkiej ewolucji. Czy to z powodu lepszego obznajmienia się z Tatrami, czy też w pogoni za nowymi obiektami do zdobywania — dostrzegli taternicy dalsze szczegóły w budowie Tatr. Dojrzeli i ponazywali całą plejadę drugorzędnych szczytów i turni. Odkryto i zdobyto Ostry Szczyt, Dziką Turnię, Smoczy, Niebieską Turnię, Rówienkowe i Jaworowe Turnie, i wiele, wiele innych. Ale już w r. 1910 Mieczysław Świerz zdobywając Śnieżne Turnie uważał, że zdobywa ostatnie dziewicze turnie Tatr.

Po tym drugim okresie — nazwijmy go okresem zdobywania turni (w odróżnieniu od okresu pierwszego, zdobywania olbrzymów tatrzańskich) — przyszedł okres trzeci. Zastrzegam się jednak odrazu, że wymienione tu przeze mnie okresy są tylko przybliżone i nieraz zazębiają się nawzajem dość znacznie. Otóż okres trzeci może być nazwany okresem zdobywania grani. W budowie szczytów i turni dojrzeli taternicy granie i zaczęli granie te zdobywać. O dziewicze szczyty, czy nawet turnie było coraz trudniej, a dziewiczych grani w Tatrach było jeszcze bez liku.

Ale ledwie ten okres zdążył nabrać pędu, a już jego cele okazały się dla taterników niedostateczne. Oko taternika dojrzało nowy szcze-

gół budowy skalnej: ścianę. I zanim skończyło się zdobywanie dziewiczych grani, rozpoczął się już okres czwarty, okres zdobywania ścian, okres bodaj najbujniejszy w rozwoju taternictwa. Zdobywano w pierwszym rzędzie ściany, jeśli nie tylko olbrzymów jak Łomnica, Krywań, czy Wysoka — to przynajmniej wybitnych szczytów jak Batyżowiecki, czy Ostry.

Stopniowo jednak zaczęło brakować dziewiczych ścian nawet drugorzędnych turni. Cóż zatem pozostawało w Tatrach dla tych, co nie chcieli zadowolić się powtarzaniem starych dróg, albo robieniem jedynie nowych wariantów, lub co najwyżej trzeciej nowej drogi na jakiejś już »schodzonej« ścianie? Otóż ci poszukiwacze nowości znaleźli wyjście z tej sytuacji. Wypatrzyli oni w masywach większych i ochrzcili odrębnymi nazwami już nie tylko drugorzędne, lecz nawet trzecio- i czwartorzędne turnie, turniczki i garby. Tak zostały usamodzielnione Pańszczyckie i Buczynowe Czuby, Wielicka Turniczka, Barani Zwornik Wyżni i Niżni, Kiezmarska Kopa i legion innych. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej Tatry »mnożyły się«, a z każdą nową nazwą pojawiały się — jeżeli nie dziewicze wierzchołki i granie (gdyż te przeważnie były już zdobyte bez istnienia nazwy) — to przynajmniej dziewicze ściany, czekające na zdobywców.

Proces takiego »pomnażania« Tatr był niewątpliwie nieunikniony i ma swe ścisłe analogie w innych górach świata. W rozwoju taternictwa proces taki jest bezsprzecznie nawet do pewnego stopnia korzystny i potrzebny, ale niemniej wywołał on pewne objawy ujemne, które, moim zdaniem, wcale nie są z nim nieodzownie związane, gdyż zależne są jedynie od fałszywego stosunku taterników do Tatr. Otóż zasadniczym rysem owego fałszywego stosunku jest to, że owe drugo-, trzecio- i czwartorzędne turnie, turniczki i garby uważa się za samodzielne obiekty górskie i — co za tym idzie — drogi na owe obiekty uważa się za samodzielne drogi. Inaczej mówiąc, nowoczesny taternik dojrzawszy w Tatrach nowe, dotąd niedostrzegalne szczegóły, stracił z oczu rzeczy zasadnicze, wielkie, lub też owe rzeczy wielkie znacznie dla niego zmalały wskutek fałszywego poglądu na te sprawy. Różnica między rzeczami wielkimi a małymi niepotrzebnie zmalała, lub nawet zgoła zatarła się w umysłach taterników. Po rozbiciu tego, co dawniej nazywało się Gierlachem, na 11 odrębnych i usamodzielnionych szczytów i turni, czyż wiele zostało z dawnego olbrzyma, który sięgał od Polskiego Grzebienia po Kocioł Gierlachowski? Dzisiaj Gierlach sięga — w praktyce taternickiej — jedynie od Przełęczy Tetmajera po Pośredni Gierlach, lub co najwyżej po Mały Gierlach. Odcięto od Króla Tatr Wielicki i Litworowy Szczyt, potem odcięto Zadni Gierlach, a następnie od Zadniego Gierlachu odcięto Wyżnią i Niżnią Wysoką Gierlachowską. Nie koniec na tym, gdyż od Niżniej Wysokiej Gierlachowskiej odcięto jeszcze i usamodzielniono Wielicką Turniczkę.

W ten sposób »pomnożono« Tatry kosztem pomniejszenia olbrzymów tatrzańskich. Zamiast pewnej ilości rzeczy wielkich mamy dziś w Tatrach dużą ilość rzeczy średnich i małych, oraz stracono do pewnego stopnia właściwe poczucie wzajemnych wartości obiektów górskich.

Nie neguję potrzebie — dla taternictwa — chrzczenia takich czwartorzędnych turniczek jak Wielicka Turniczka, ani nie odmawiam wszelkiej wartości pierwszemu wejściu jej PnZ. grzędą. Wcale nie. Uznaję taką potrzebę, nawet konieczność, i uznaję wartość wielu dróg wiodących nawet na podrzędne obiekty. Wkroczyliśmy bowiem w nieunikniony okres piąty taternictwa, okres szczegółowego zdobywania

Tatr. Chodzi mi tylko o właściwe podejście do tych spraw. Moim zdaniem jedynie słuszne i właściwe jest następujące.

Wszystkie te drugo-, trzecio- i czwartorzędne szczyty, turnie, turniczki, garby i wzniesienia graniowe nie stanowią żadnych odrębnych samodzielnych jednostek górskich — jak to przyjęło się uważać w praktyce taternickiej ostatnich lat. Natomiast stanowią one jedynie fragmenty pewnych wielkich całości. A więc — ze względów praktycznych — my, taternicy, musimy używać np. nazw Smoczy Szczyt, Igła w Wysokiej, oraz Wielka, Środkowa i Mała Szarpana Turnia, ale nie zapominajmy, że są to jedynie fragmenty wielkiej całości, której na imię Wysoka; co za tym idzie, PdW. grań Wysokiej zaczyna się już od Małej Szarpanej Turni, a nie dopiero od Przełęczy pod Smoczym Szczytem. Wsch. grań Świnicy zaczyna się już od Zawratu, lub co najmniej od Niebieskiej Przełęczy, a nie dopiero od Gąsienicowej Turni. PnZ. grań Staroleśnej zaczyna się od Małej Wysokiej, a nie od Zwodnej Ławki. PnZ. grań Gierlachu od Polskiego Grzebienia, a nie od Przełęczy Tetmajera. Kończysta sięga ku Pn. nie po Stwolską Turnię, lecz aż po Przełęcz ku Drągu, a wszystkie te Drągi, Małe i Środkowe Kończyste etc. stanowią jedynie fragmenty jej Pn. grani.

Wolno taternikowi, który nie ma w danym dniu czasu, sił, lub ochoty na więcej — zrobić jedynie Wsch. grań Niebieskiej Turni i z jej wierzchołka powrócić do schroniska, ale powinien pamiętać, że zrobił tylko fragment większej całości, zwanej Wsch. granią Świnicy, tak jak przeczytanie jednego rozdziału książki jest poznaniem jedynie fragmentu całego dzieła. Nawet przejście PnZ. ściany Zadniego Gierlachu jest jedynie częścią drogi na Gierlach z Doliny Kaczej.

Taternik może oprócz rzeczy wielkich robić w Tatrach także i rzeczy małe, ale nie powinien on rzeczy małych stawiać na równi z wielkimi. Wielkie rzeczy w Tatrach pozostaną wielkimi bez względu na nasz stosunek do nich, ale wartość naszego taternictwa zależy nie tylko od tego co robimy w Tatrach, ale też od tego, jak to robimy, tj. od naszego stosunku do gór.

Witold H. Paryski

Transmisja ze wspinaczki

— Proszę państwa! Jesteśmy właśnie pod wspaniałą ścianą Zamarłej Turni. Pogoda naprawdę przepisowa: niebo bez jednej chmury, wiatr wschodni — wszystko zapowiada się jak najlepiej.

Oto podchodzą do nas dwaj młodzieńcy. Wyglądają naprawdę bojowo — liny przerzucone przez ramię, u boku dźwięczą haki. Zdejmują plecaki i przygotowują się do wspinaczki.

Żeby dać państwu obraz tego przedsięwzięcia, pragnę powiedzieć, że to, co widzę, przybija mnie swoim ogromem: ściana, tak licząc na oko, ma ponad 400 metrów, droga zaś tych dwóch taterników prowadzi przez same nadwieszki, przewieszki, podwieszki, kołowieszki — zresztą, proszę państwa, nie mogę cały czas posługiwać się turystycznym żargonem, ponieważ te wyrazy znane są tylko wśród alpinistów. W każdym razie, proszę państwa, będzie to walka człowieka ze skałą w najwyższym stylu.

W tej chwili właśnie związali się liną i zamierzają wejść na ścianę.

— Chwileczkę, panowie, może przed wyprawą powiecie coś do naszych radiosłuchaczy. Proszę, może pan podejdzie bliżej, o tak...

— Z powiewem wiatru przesyłamy wszystkim paniom i panom serdeczne pozdrowienia, życząc ciekawej audycji.

— Dziękuję wam i życzę ze swej strony szczęśliwej drogi.

Właśnie w tej chwili, proszę państwa, pierwszy posuwa się do góry i wyszedł już 30 metrów. Drugi szybkimi ruchami dochodzi do niego i znów pierwszy idzie dalej. Na Krywaniu osiadła mgła, ale to oczywiście nie ma znaczenia. Teraz nasi bohaterowie są już tak daleko, że muszę wyjąć lornetkę. O, teraz ich dobrze widzę. Idą stale prostopadle do góry.

Ale, proszę państwa, coś zaczyna być nie w porządku. Jakaś chmura przyleciała nad Zamarłą i pozwala sobie kropić ścianę. Widzowie na trybunach w Dolince Pustej otwierają parasole i nie tracąc humoru, spoglądają dalej na ruchy wspinaczy.

Nagle, proszę państwa, jeden z taterników odleciał! Coś niebywałego! Szkoda, że państwo tego nie widzą. Odbił się raz o skałę i pociągnął towarzysza. Lecą teraz nieskrępowani niczym. Pierwszy koziołkuje, tracąc widocznie panowanie nad sobą, u drugiego zaś widać rutynę — rozkrzyżował ręce i lotem nurkowym tnie prosto w dół. W jednym mgnieniu rozlega się straszny zgrzyt — i cisza.

Idę na miejsce zrzutu...

Potknąłem się i głową uderzyłem o maliniak, tracąc przez to kontakt z radiostacją. Nie zdawałem sobie sprawy, jak łatwo można znaleźć się w czwartym wymiarze. Dwieście metrów nade mną szybują w kierunku wieczności duchy bohaterów skały. Szkoda, że państwo tego nie widzą!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Halo, halo! Tu Zakopane! Nadaliśmy fantazję turysty p. t. »Senne Marzenie«. W dalszym ciągu audycji omawiana będzie sprawa autostrady przez Zawrat do Morskiego Oka.

Jan Krupski

Klub Wysokogórski Winterthur

Sprawozdanie z działalności 1942-1946

Chcąc mówić o działalności Klubu Wysokogórskiego Winterthur, należy cofnąć się dwa lata wstecz od daty jego założenia. Zbieg okoliczności zrządził, że czterech późniejszych członków K.W.W. znalazło się po kampanii francuskiej w wojskowym obozie internowanych w Szwajcarii we wsi Rohrbach (kanton Bern). Tamże przebywał również Jan Sawicki, który niestety opuścił Szwajcarię nie doczekawszy się narodzin Klubu, przez co działalność nasza poniosła niepowetowaną stratę.

Odrazu w lecie 1940 staraliśmy się nawiązać kontakt z Szwajcarskim Klubem Alpejskim (S. A. C.) i już wtedy spotkaliśmy się z charakterystyczną, a niezrozumiałą dla nas rezerwą tej organizacji. Pomimo szeregu czynionych nam ułatwień, jak np. przyznania zniżek w schroniskach, pomimo otwarcia nam łamów czasopisma »Die Alpen« i licznych serdecznych kontaktów osobistych — S. A. C. nigdy nie nawiązał z nami oficjalnych stosunków. Natomiast z Akademischer Alpen-Club

Bern i Akademischer Alpen-Club Zürich oraz robotniczym Turistenverein Naturfreunde z Winterthur łączyło nas serdeczne koleżeństwo, czego widomym wyrazem były wspólne wyprawy i częsta wymiana odczytów i referatów.

Pierwszą jaskółką tej przyjaźni był p. Arnold Vogt z Sekcji Uto S. A. C. z Zurychu, który wraz z żoną odwiedził nas samorzutnie z pięknymi przezroczami z Wallis. W późniejszych latach mogliśmy utrzymać i zacieśnić nawiązaną wówczas przyjaźń, odwdzięczając się nadaniem p. Vogtowi godności członka honorowego K. W. W.

W listopadzie 1940 znaleźliśmy się w Obozie Uniwersyteckim Winterthur i czyniliśmy dalsze starania o zezwolenie na działalność górską, które rozbiły się niestety o opór polskich władz wojskowych. Wysiłki nasze nie poszły jednak całkiem na marne, ponieważ potrafiliśmy dla naszej grupy, która tymczasem znacznie urosła, zdobyć życzliwość i zaufanie ówczesnego szwajcarskiego komendanta obozu, pułk. Hermana Siegrista, późniejszego członka honorowego K.W.W. Skutkiem było zorganizowanie w zimie 1941/2 obozów i kursów narciarskich, pod osobistym kierownictwem płk. Siegrista, oraz placet na organizację ruchu wysokogórskiego. Te wszystkie wstępne starania kosztowały nas dwa lata pracy, i dopiero dnia 15 marca 1942 — w czasie wycieczki narciarskiej na Piz Sol (2849), odbytej w składzie: inż. Roman Golczewski, dr Jerzy Hajdukiewicz, inż. Marian Jankowski i inż. Maciej Mischke — powzięto decyzję założenia Klubu. Statut został zatwierdzony przez komendanta obozu dnia 24 kwietnia 1942 i tym samym istnienie Klubu zostało oficjalnie uznane.

Istnienie, ale nie działalność... Wystarczy wspomnieć, że wejście na nasz pierwszy szczyt czterotysięczny, Piz Bernina (4055), kosztowało obu jej uczestników — Hajdukiewicza i podpisanego — po 4 niedziele domowego aresztu, co równało się sparaliżowaniu poważniejszej działalności górskiej w lecie 1942.

Prócz trudności natury administracyjnej mieliśmy do pokonania drugą, wynikającą z braku wyszkolenia alpinistycznego. Na ogólną ilość 12 członków było nas czterech starych taterników o bardzo różnym poziomie sportowym. Z tego tylko dwaj byli faktycznie aktywni, a doświadczenia śnieżno-lodowego nie posiadał żaden z nas. Trudności trzeciej — brakowi sprzętu — potrafiliśmy zaradzić w głównej mierze dzięki serdecznemu poparciu pp. Marty i Hansa Widmerów z Winterthur.

Uwzględniając wszystkie trudności jakie mieliśmy do zwalczenia, można powiedzieć, że rok ząbkowania alpinistycznego dał bardzo dobre wyniki: zarówno ilość (p. niżej) jak i poziom wejść były zadowalające, a najwybitniejsze wejście sezonu — Piz Bernina (4055) granią Bianco — jest nawet dla najlepszego alpinisty cenną zdobyczą. Dla nas zaś — dla Hajdukiewicza i dla podpisanego — dzień ów na pokrytej świeżym śniegiem grani, wśród nieskazitelnej bieli lodowców Tschierva i Morteratsch, pozostanie na zawsze niezapomnianym wspomnieniem. I to nie tylko dlatego, że nie mieliśmy wówczas ciemnych okularów...

Tutaj muszę odrazu podkreślić kwestię tempa. Jest bodaj że największą zasługą dra Hajdukiewicza, że niezmordowanie napominał do przestrzegania tempa. Grań Bianco przeszliśmy co prawda w 12 godzin, co jest najdłuższym »dopuszczalnym« czasem na tej drodze, ale przez te 12 godzin Hajdukiewicz torował bez zmiany, a ja walczyłem ze swoją konstytucją, która nie pozwalała na większą szybkość marszu. Mimo to zaobserwowaliśmy ze zdumieniem, że spotkany wybitny alpinista szwaj-

carski Paul Hell ze swoim towarzyszem byli od nas właśnie w lodzie znacznie wolniejsi.

O opanowaniu tempa alpejskiego niech świadczą wyniki: uzyskiwana w podejściu pieszo i na nartach, z obciążeniem, szybkość 600 m wzniesienia na godzinę; wejście na Matterhorn (4505) nieco trudną, 1200 m wysoką granią Hörnli w czasie 2 godziny 55; Pn. ściana Dent d'Hérens (4180) w przewodnikowym czasie 15 godz.; i w końcu II w. PnZ. ścianą Piz Rusein (3623) w Tödi w 5 godz. 45, w porównaniu do 10 godz. pierwszego wejścia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zima 1942/3 była pierwszą od narodzin Klubu. Otwarcia sezonu dokonaliśmy wejściem narciarskim na Tödi-Piz Rusein (3623), a zamknięcia — po całym szeregu pięknych »Ski-Höchtouren« (alpinizm zimowy w Alpach Szwajcarskich jest tylko w tej formie uprawiany) — wejściami na czterotysięczne szczyty Berner Oberlandu: Gross Grünhorn (4047), Jungfrau (4166), Wengen Jungfrau (4060) i Mönch (4105). Zima przyniosła nam również szereg doświadczeń w zakresie przygotowania i organizacji wypraw klubowych.

Początek sezonu letniego 1943 poświęciliśmy na uzupełnienie braków wyszkolenia przez zorganizowanie kursu wspinaczkowego. Wyniki letnie są dowodem, że Klub dojrzał już wówczas do podjęcia pełnej akcji wysokogórskiej. Niestety, napotkaliśmy znowu szereg trudności natury administracyjnej i służbowej, tak że nie osiągnęliśmy takich rezultatów, na jakie mieliśmy prawo liczyć. Niemniej jednak przeglądając kronikę klubową czytam o takich sportowych wejściach lodowych, jak Mont Scerscen (3967) przez Eisnase, Bifertenstock (3426) Pn. ścianą, wejścia samotne na Matterhorn (4505) granią szwajcarską i na Dent Blanche (4364) Pd. granią. Szczyty czterotysięczne mnożą się: Walliser Weisshorn (4512) i znowu Jungfrau.

Najwybitniejszym przejściem było dokonane dnia 19 i 20 września — przez inż. L. Cotadzego, inż. T. Nowaka i inż J. Płotkowiaka w towarzystwie B. Wahla wejście na Piz Bianco (3998) granią Bianco z I zejściem PnW. ścianą tego szczytu. Przejście, dokonane w burzy śnieżnej, omal nie zakończyło się katastrofą; los okazał się jednak łaskawy i zadowolił się okaleczeniem jednego z uczestników. Był to zresztą jedyny poważniejszy wypadek w naszej pięcioletniej historii.

Rozległa działalność, obejmująca prawie cały teren Alp Szwajcarskich, pozwoliła nam również stykać się z szeregiem alpinistów szwajcarskich, u których zyskujemy coraz więcej uznania. Ważną również dla rozwoju Klubu była zmiana na stanowisku komendanta obozu winterthurskiego. U nowego dowódcy pułk. K. Redera nie znaleźliśmy wprawdzie intensywnego poparcia, niemniej jednak dużą życzliwość i zrozumienie.

W rok 1944 wkraczaliśmy zatem pod pomyślnymi auspicjami, które zachęciły nas do rojenia ambitnych planów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będąc uprzywilejowanymi przez los wojenny, winniśmy polskiemu alpinizmowi nowy wawrzyn do jego chwały. Przy tym, oceniając skrupulatnie własne siły, uznaliśmy, że możemy się podjąć rzeczy, o których warto byłoby mówić na terenie międzynarodowym. Tak powstał projekt VI Polskiej Wyprawy w Alpy. Określenie »treningowa« ze zrozumiałych względów zarzuciliśmy. Projekt opublikowany w »Taterniku« K.W.W. (nr 2/1944) przewidywał, obok szeregu pierwszorzędnych powtórzeń, jako główny punkt programu ośmiodniowe, niedokonane dotychczas w ciągłej całości, trawersowanie głównej grani

Zermattskiej, z przekroczeniem 7 czterotysięcznych szczytów. Wyprawa, mająca trwać 30 dni, wymagała dla 6 uczestników — przy uwzględnieniu różnych możliwości finansowania — subwencji wynoszącej maksymalnie 1280 fr., a minimalnie 380 fr. — mieściła się zatem w ramach możliwości. Niestety projekt ten nie znalazł łaski w oczach dowódcy dywizji i musiał po bez mała rocznych debatach zostać definitywnie zarzucony. Fatalne warunki atmosferyczne panujące przez cały rok pokrzyżowały do reszty nasze plany.

Niemniej jednak udało nam się przypadkowo uzyskać pewien rozgłos w Szwajcarii. A było to tak! W Zielone Święta, 28. V. 1944, w czasie gdy tłum narciarzy uwijał się po stokach mego ulubionego Tödi — weszliśmy na oczach »publiczności» w 22 godzinach pracy 1200-metrową PnZ. ścianą Bifertenstock (3426) przez tzw. Akademikerweg. Od tej pory mieliśmy w Alpach Glarneńskich ugruntowane imię, a nawet w dalsze zakątki Alp dochodziła wieść o polskich »Elitetruppen«.

Spośród innych wybitniejszych wyników notuję systematyczne oblężenie Wsch. grani I Kreuzberga, ukoronowane XV przejściem tej pięknej i nadzwyczaj trudnej drogi w dniu 13. VIII. 1944 (Hajdukiewicz i Hirsch). Wejścia skalno-lodowe kulminują w przejściu granią Triftje na Breithorn (4171), granią Zmutt na Matterhorn (4505), przez Nollen na Mönch (4105) i w samotnym wejściu na Dent Blanche (4364).

Zima 1944/45 z jej wspaniałymi warunkami powetowała rozczarowanie z r. 1944. Wejścia na szczyty trzytysięczne były na porządku »niedzielnym«, szczytów czterotysięcznych osiągnięto 9, a w dwa tygodnie po zdjęciu nart rozpoczęto wspaniały sezon letni. Sezon, w którym postanowiliśmy uratować choć część programu VI Wyprawy.

Padają wejścia: Sandgipfel (3434) PnZ. ścianą, Piz Urlaun (3371) Pn. ścianą, Rötifirncouloir w Tödi (dwukrotnie), Lyskamm (4538) Pn. ścianą, i w końcu przychodzi oblężenie i dokonanie IX wejścia Pn. ścianą na Dent d'Hérens (4105) drogą Welzenbacha (Hajdukiewicz i Mischke) oraz II wejście PnZ. ścianą na Piz Rusein (ci sami).

Dent d'Hérens! Ściana ta urzekła mnie! Opisy Welzenbacha, a zwłaszcza Ertla, którego pokonanie uskoku terasy Fincha kosztowało 12 godzin skrajnych trudności, a zalodzona ściana szczytowa — po biwaku — dalsze 11 godzin walki. Fotografie i wreszcie widok ściany w 1944 roku... Czułem — jak Aleksy Maleinow — że »muszę wejść na ten szczyt!« I wreszcie radość, że oto stoję przed miejscem kluczowym ściany i... rozczarowanie, że starannie wybrany dzień ataku przyniósł tak świetne warunki, że w wejściu nie napotkaliśmy tak wielkich trudności. W kronice K. W. W. widnieje skromna pamiątka, a dla nas wspaniałe trofeum: bilet Noll-Hasenclevera, Pfanna i Welzenbacha z r. 1925, który znaleźliśmy na szczycie.

Droga Schafflützela, naszego serdecznego »Bergfreunda«, na Piz Rusein! Wieść — nie rozgłaszana — o naszym zamierzonym ataku rozniosła się wśród braci alpejskiej. W schronisku Planura witano nas słowami: »Hüt, gits kei Wetter füer Euri Tour«. Długo mieli rację, i gdy inni czekali na pogodę w schronisku, my trenowaliśmy do »naszego wejścia« na innych ścianach Tödiego. I znowu atak: skałki u stóp ściany, związanie się, trawers po czarnym lodzie, stromizna komina i wreszcie okrzyk Jurka: »Górne pole śnieżne wolne od lodu!« Do szczytu droga wolna; jeszcze niemiłe płyty »pola śnieżnego«, kominek pod granią Simmlera, wszystko w nerwowym pośpiechu, żeby robić »czas«. Wreszcie słońce, firn szczytowy, tryumf i wypoczynek.

Wiedzieliśmy, że na tym zakończyła się nasza wielka działalność, ale wiedzieliśmy także, że będą mówić o Polakach w Glarus i w Zermatt, w Grindelwaldzie i w kołach naszych licznych przyjaciół. O to by pamięć »K. W. W.-Polen« nie zaginęła dbają również nasi szwajcarscy członkowie, z których kilku ubiega się o zaszczyt przyjęcia do Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Pamiątką naszej działalności jest także 5 zeszytów »Taternika«, organu Klubu Wysokogórskiego Winterthur, z r. 1944 i 1945, oraz kronika klubowa. Odnotowuję z niej jeszcze z »pożegnalnych« wejść z zimy 1945/46: Grosses (4049) i Hinteres (4020) Fiescherhorn oraz Finsteraarhorn (4275).

Lista członków Klubu Wysokogórskiego Winterthur. *Członkowie honorowi:* 1. Kl. Reder, 2. Arch. H. Siegrist (S. A. C.), 3. Prof. A. Krupski (S. A. C.), 4. M. Widmer, 5. H. Widmer (S. A. C.), 6. St. Karolus, 7. A. Vogt (S.A.C.).

Członkowie zwyczajni (z ilością wejść w Alpach): 1. inż. T. Błachut (16), 2. inż. R. Golczewski (10), 3. dr J. Hajdukiewicz, K.W.P.T.T. (77), 4. inż. M. Jankowski (17), 5. inż. M. Mischke, K.W.P.T.T., S.A.C. (110), 6. inż. J. Płotkowiak (58), 7. inż. M. Głodkiewicz (6), 8. inż. St. Hirsch (36), 9. dr inż. T. Piechowicz (4), 10. inż. T. Nowak (7), 11. inż. K. Domadzierski (7), 12. inż. J. Latoszyński (7), 13. inż. J. Caputa (7), 14. inż. arch. Z. Bem (28), 15. inż. L. Cotadze (23), 16. inż. arch. Z. Pręgowski (0), 17. J. Stryjeński, K.W.P.T.T. (6).

Członkowie nadzwyczajni: 1. R. Lüscher (26). 2. inż. geol. A. Szepessy - Szaurek A.A.C.Z., 3. Laure Elisabeth Wyss, S.F.A.C. (20), 4. E. Baumann, S. A. C. (13).

Wykaz ważniejszych wejść. Nazwiska członków Klubu są podane w łatwo zrozumiałych skrótach.

Zima 1941/42: Piz Sol (2849), 15. III. 1942, Go, Ha, Hi, Ja, Mi i A. Barchetti.

Lato 1942: Piz Bianco (3998) i Piz Bernina (4055) granią Bianco, 16. VIII., Ha, Mi, P. Hell i E. Buchmann. — Rheinwaldhorn (3406), 20. IX., Ha, No.

Zima 1942/43: Tödi (3623), 21. II., Ha, Mi. — Claridenstock (3270), 14. III., Go, Ha, Hi, Mi, Pł. — Gr. Scheevhorn (3298), 15. III., Go, Ha, Hi, Mi, Pł. — Gr. Grünhorn (4047), 25. IV., Ha, Hi, Mi, Pł. Lü. — Jungfrau (4166), Wengen Jungfrau (4060) i Rottalhorn (3946), 26 IV., Ha, Hi, Mi, Pł. — Mönch (4105), 27. IV., Be, Ha, Hi, Mi, Pł.

Lato 1943: Metailleur (3216), 8. VIII., Ha sam. — Mont Scerscen (3967), 15. VIII., La, Mi. — Walliser Weisshorn (4512), 15. VIII., Bł, Ha. — Bifertenstock (3426) Pn. ścianą, 29. VIII., Go, La, Mi. — Dent Blanche (4364) Pd. granią, 1. IX., Ha sam. — V Kreuzberg (2054) Wsch. granią, 19. IX., Hi i A. Barchetti. — Piz Bianco (3998) granią Bianco i zejście PnW. ścianą, 19. IX., Co, No, Pł i B. Wahl. — Jungfrau (4166), 19. IX., Gł i tow.

Lato 1944: V Kreuzberg (2054) Wsch. granią, 21. V., Ha, Pł. — Bifertenstock (3426) PnZ. ścianą, 28. V., Ha, Mi, Pł. — Bündner Tödi (3125), 28. V., Ha, Mi, Pł. — I Kreuzberg (1884) Wsch. granią, 13. VIII., Ha, Hi. — Walliser Breithorn (4171) granią Triftje, 21. VIII., Mi, Pł. — Matterhorn (4505) granią Zmutt, 24. VIII., Mi, Pł. — Dent Blanche (4364) Pd. granią, 26. VIII., Pł sam. — Mönch (4105) przez Nollen, 31. VIII., Do, Ha, Mi.

Zima 1944/45: Piz Rusein (3623), 25. II., Mi, Lü. — Strahlhorn (4191), 31. III., Co, Ha, Pł i W. Raczyński. — Tiefenstock (3513), 31. III., Mi sam. — Rhonestock (3603), 31. III., Mi sam. — Dammastock (3633), 31. III., Mi sam. — Alphubel (4207), 1. IV., Co, Ha, Pł. — Feekopf (3912), 1. IV., Co, Ha. — Allalinhorn (4030), 1. IV., Co. Ha. — Rimpfischhorn (4202), 2. IV., Co, Ha, Pł. — Monterosa-Dufourspitze (4638) i Ostspitze (4634), 5. IV., Co, Ho, Pł i W. Raczyński. — Monterosa-Signalkuppe (4561), 10. IV., Lü i tow. — Breithorn (4171), 11. IV., Lü i tow. — Strahlhorn (4188), 13. IV., Lü i tow.

Lato 1945: Tödi-Sandgipfel (3434) PnZ. ścianą, 17. VI., Ha, Mi.— Piz Urlaun (3371) Pn. ścianą, 8. VII., Be, Co, Mi. — Glarner Tödi (3601) przez Rötifirn, 12. VII., Ha, Mi. — Dent d'Hérens (4180) drogą Welzenbacha, 17. VII., Ha, Mi. — Lyskamm (4538) drogą Klukera, 20. VII., Ha, Mi. — Tödi-Piz Rusein (3623) przez Rötifirn, 5. VIII., Be, Pł. — Tödi-Piz Rusein (3623) PnZ. ścianą, 5. VIII., Ha, Mi. — Gr. Windgälle (3581) Zach. granią, 2. IX., Ba, Mi.

Zima 1945/46: Piz Rusein (3623), 17. III., Be, Mi, Ba, Wy. — Oberalpstock (3330), 7. IV., Ba sam. — Gr. Windgälle (3192), 14. IV., Ba i L. Kunz. — Gr. Fiescherhorn (4049), 20. IV., Ha, Mi, Ba, Wy. — Hint. Fiescherhorn (4020), 20. IV., Ha, Mi. — Finsteraarhorn (4275), 21. IV., Ha, Mi, Ba, Wy.

Wygłoszone odczyty (od maja 1942 do grudnia 1945): 1. Hajdukiewicz: O rywalizacji w alpinizmie i jego podłożu ideologicznym (w K.W.W.). — 2. Hajdukiewicz: Bernina granią Bianco (w K.W.W.). — 3. Mischke: Polnischer Alpinismus (w K.W.W.). — 4. Hajdukiewicz: Piz Bernina über Biancograt (w K.W.W.). — 5. Hajdukiewicz: Technika skalna i lodowa (w K.W.W.). — 6. Vogt: Bergfahrten um Saas-fee und Zermatt (w K.W.W.). — 7. Prof. Krupski: Einfluss der Alpung auf das Rind (w K.W.W.). — 8. Mjr G.S.C. Trench: Expedition americaine a K2 en 1939 (w K.W.W.). — 9. Vogt: Skifahrten im Bündnerland (w K.W.W.). — 10. Hajdukiewicz: Narciarstwo i taternictwo w Polsce (w Skiclub Basel). — 11. Vogt: Urner Alpen (w K.W.W.). — 12. Mischke: Bergfahrten der Mitglieder des K.W.W. in der Schweiz 1942-1944 (w K.W.W.). — 13. Hajdukiewicz i Mischke: Bergfahrten der Mitglieder des K.W.W. in der Schweiz 1942-1944 (w Akademischer Alpen-Club Zürich). — 14. K. R. Schäfer: Hüttenschicksale am Matterhorn (w K.W.W. i Turistenverein Naturfreunde w Winterthur). — 15. Hajdukiewicz: O Tatrach (w Akademischer Alpen-Club Bern).

Bilans działalności: Treningów kondycyjnych i wspinaczkowych: 12. Szczytów czterotysięcznych: 26. Ilość wypraw i wejść:

Rok	Sezon	Wypraw	Wejść
1942	zimowy	2	4
	letni	15	19
1943	zimowy	8	15
	letni	28	49
1944	zimowy	10	12
	letni	28	43
1945	zimowy	31	48
	letni	13	21
1946	zimowy	27	26
	Razem	162	237

Kraków, dnia 30 października 1946 r.

Maciej Mischke

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XV. Wyprawa Chodźki na Ararat

O wyprawie Józefa Chodźki na Ararat w r. 1850 pisano w »Taterniku« już kilkakrotnie i w sumie dość wyczerpująco (Tat. XI: 16—17, XV: 110, 148, XVI: 7—8, XVII: 30—31, XVIII: 54, XX: 32, 158), przy czym podano też sporo pozycji bibliograficznych, odnoszących się do tego wejścia, jak i w ogóle działalności Chodźki w Kaukazie.

Istnieje jednak jeszcze jeden opis wejścia Chodźki na Ararat, nie uwzględniony dotychczas w »Taterniku«. Mianowicie w »Petermanns Geographische Mittheilungen« z r. 1859, na str. 350, wydrukowano opis p. t. »Die Ersteigung des Gr. Ararat unter Chodzko u. Chanykow«, z rysunkiem Araratu z zaznaczonymi obozami.

Artykulik ten jest przy tym skrótem opisu Chanykowa (towarzysza Chodźki przy wejściu na Ararat), poprzednio już gdzieś ogłoszonego. Co się tyczy jego treści, to w zasadzie pokrywa się z innymi opisami (samego Chodźki), cytowanymi już w »Taterniku«, zawiera jednak parę nowych szczegółów i różni się częściowo podanymi datami. M. i. wśród towarzyszy Chodźki jest również wymieniony Tokarew, ale nie jest powiedziane, czy osiągnął wierzchołek.

Daty podane przez Chodźkę i Chanykowa różnią się przede wszystkim co do dnia osiągnięcia wierzchołków Małego Araratu (u Chodźki 6 sierpnia, u Chanykowa 25 lipca) i Wielkiego Araratu (u Chodźki 18 sierpnia, u Chanykowa 6 sierpnia), chociaż data osiągnięcia przełęczy (Sardar Bulak) między Wielkim a Małym Araratem jest u obu zgodna (19 lipca). Skąd ta rozbieżność? Łatwo ją wytłumaczyć. Daty z oryginalnego opisu Chanykowa redakcja Pet. Geogr. Mitt. — ze sławną niemiecką »sumiennością« — częściowo przeliczyła z kalendarza juliańskiego (wówczas stosowanego w Rosji) na gregoriański, a częściowo przeoczyła tego dokonać!

W tymże roczniku Pet. Geogr. Mitt. (1859), na str. 303—304, znajduje się jeszcze artykuł samego Chodźki p. t.: »Die neuesten Höhenmessungen im Kaukasus«, z profilem Kaukazu, wykonanym przez Chodźkę, a zatytułowanym: »Profil-Ansicht des Kaukasus, von Poti am Schwarzen Meere bis Baku am Caspischen Meere«. W artykule tym Chodźko nie wspomina jednak nic o swych wejściach szczytowych.

Witold H. Paryski

Nowe drogi w Tatrach w latach 1939—1944

Zestawił Witold H. Paryski

Rok 1939:

Niebieska Turnia. L. połacią Pd. ściany (t. h.): Góralczyk, Stefan Schabenbeck i Stan. Wrześniak.

Zawratowa Turnia. L. połacią Wsch. ściany (t. h.): Zdz. Dzięzielewicz i Stan. Wrześniak, 1 września.

Kościelec. Wariant na Zach. ścianie (t. h.): Zdz. Dzięzielewicz, Stan. Motyka i Stan. Wrześniak, 10 września. — L. połacią Zach. ściany (t. h.): Zdz. Dzięzielewicz i Zbig. Kubiński, 5 lipca.

Zmarzła Przełęcz. Wariant od Pd., wprost na środkowe siodło przełęczy (t. h.): Stanisława Beckerówna, Konstanty Stecki (jun.) i Stan. Wrześniak, 13 czerwca.

Zamarła Turnia. Wariant na Pd. ścianie (t. h.): J. Kubiński i Stan. Wrześniak, w czerwcu. — Nowa droga Pd. ścianą, środkiem płyt (t. h.): Czesław Wrześniak (lub Zenon Michalik) i Stan. Wrześniak, 13 lipca.

Granaty. Częściowo nowa droga środkowym żebrem PnZ. ściany: Wilhelm Brach i Józef Młynarczyk, 10 czerwca.

Mnich. Wariant na PnW. ścianie: Czesław i Jerzy Mierzejewscy, 12 lipca; J. Bałuk i Czesław Hryniewiecki, w sierpniu.

Niżnie Rysy. Wariant na Pn. grani: Sławomir Dunin-Borkowski, Tad. Orłowski i Mac. Zajączkowski, 2 sierpnia.

Czeska Turnia. Wariant na Pn. (?) grani: Mac. Zajączkowski, 2 sierpnia. — Środkiem Pd. ściany: dr Włodz. Gosławski, Kaz. Paszucha i Marian Paully, 13 lipca.

Przełęcz pod Młynarzem Niżnia[1]). Wejście od PnZ. (od Małego Młynarza) i zejście ku Pd.: Wanda Czarkowska, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 23 sierpnia.

Zach. Rumanowa Przełęcz. Wprost od Pn.: Czesław i Jerzy Mierzejewscy, 1 sierpnia.

Galeria Gankowa. Wariant na pr. połaci Pn. ściany: Tad. Orłowski, 15 lipca. — *Środkową połacią Pn. ściany: dr Włodz. Gosławski i Tad. Orłowski, 30 lipca i 3 sierpnia.

Przełączka pod Kaczą Turnią. I w. letnie wprost od PnZ.: H. Drabarkówna i Jerzy Mierzejewski, 3 sierpnia.

Ganek. *PdW. ścianą: dr. Włodz. Gosławski, Kaz. Paszucha i M. Paully, 16 lipca.

Zasłonista Turnia. Wariant na Pn. ścianie: Stan. Braun i Ludw. Januszewicz, 9 lipca. — Częściowo nowa droga Pn. ścianą: Czesław Hryniewiecki i Jerzy Mierzejewski, 20 (19?) sierpnia. — Wariant od PdW.: Zofia Krygowska, Zofia Pawlikiewiczowa, Kaz. A. Jaworski, Wład. Krygowski i Jan A. Szczepański, 24 sierpnia.

Wielicki Szczyt. Pn. żlebem: Leszek Bałuk, Zdz. Dzięzielewicz, Zbig. Kubiński i Jan Kula, 9 lipca.

Hruba Turnia. Pd. ścianą: Stan. Braun, Tad. Orłowski i częściowo Mac. Zajączkowski, 22 lipca. — Zejście z Pn. wierzchołka ku Zach.: Stan. Braun, Tad. Orłowski i Mac. Zajączkowski, 22 lipca.

Sławkowski Szczyt. PnW. żlebem: E. Kirchner i A. Veverka, 6 lutego.

Rówienkowa Przełęcz Wyżnia. *Wprost od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz, Zdz. Nesseltuch i Jan Sawicki, 17 — 18 lipca.

Jaworowy Róg. *Pn. ścianą (t. h.): Jerzy Hajdukiewicz, Zdz. Nesseltuch i Jan Sawicki, 12 i 14 lipca.

Harnaska Ławka[2]). Zejście ku Zach. i zejście na Zbójnicką Ławkę: dr Jan K. Dorawski, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 20 lipca.

Harnaska Turnia[3]). Od Zach.: dr. Jan K. Dorawski, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 20 lipca.

Kapałkowa Ławka Niżnia[4]). Od PdZ.: Kaz. A. Jaworski i Jan A. Szczepański, 5 sierpnia. — Od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz, Zdz. Nesseltuch i Jan Sawicki, 6 lipca.

Mała Kapałkowa Turnia. Wejście od Pd. i nowe zejście ku PdZ.: Kaz. A. Jaworski i Jan A. Szczepański, 5 sierpnia.

Pośrednia Kapałkowa Przełączka[5]). Od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz i Jan Sawicki, 2 lipca.

---

[1]) [2]) [3]) [4]) [5]) P. str. 69.

Skrajna Kapałkowa Czuba[1]). Od Pn.: Jerzy Hajdukiewicz i Jan Sawicki, 4 lipca.

Środkowa Śnieżna Turnia. Środkiem PdZ. ściany: dr. Włodz. Gosławski i Kaz. Paszucha, w sierpniu.

Barani Zwornik Niżni. PnZ. ścianą: Miecz. Babiński, dr. Włodz. Gosławski i Czesław Łapiński, 20 sierpnia.

Jagnięcy Szczyt. Od Zach. na PdZ. grań: Zofia Bławdzinówna, Janina Boguszówna, Maria Koskówna, Wanda Rühle, Halina Szpaczyńska, Kaz. A. Jaworski, inż. Jan Kiełpiński i Jan A. Szczepański, 6 sierpnia.

Rok 1940:

Zmarzła Przełęcz. Wariant od Pd.: Marek Cybulski i Paweł Vogel, 9 września.

Rok 1941:

Zadni Kościelec. PdZ. ścianą (t. h.): Marek Cybulski i Paweł Vogel, 29 sierpnia. — Nowa droga od PnW.: H. Dębicka i Marek Cybulski, 11 czerwca.

Kościelec. Wariant na Zach. ścianie: Tad. Orłowski, 17 sierpnia.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wariant w wejściu Pd. żlebem: Wanda Henisz (-Kamińska), Halina Pfeiffer i Tad. Orłowski.

Mnich. Wariant w górnej części Wsch. ściany (na drodze Stanisławskiego): Zbig. Korosadowicz, Jan Lankosz, Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 27 lipca.

Mięguszowiecki Szczyt. Wariant na PnW. ścianie (na drodze Świerza): Zbig. Korosadowicz i Jan Lankosz, 26 lipca.

Żabia Turnia Mięguszowiecka. Wariant na Pn. ścianie: Zbig. Korosadowicz i tow., 28 lipca.

Rok 1942:

Świnica. Wariant na pr. połaci PnW. ściany: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 8 października. — Warianty na l. połaci PnW. ściany: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 1 października.

Niebieska Turnia. PnW. ścianą: Wilh. Brach i Zygm. Wójcik, 9 sierpnia. — L. połacią Pd. ściany (t. h.): Zbig. Korosadowicz i Jan Lankosz, 8 lipca.

Zawratowa Turnia. Wariant na PnW. ścianie: Krystyna Panek-Treuchlowa, Jerzy Panek i Edward Treuchel, 4 września.

Kościelec. PdZ. ścianą: Jan Stryjeński i tow., w lipcu.

Zmarzłe Czuby. Nowa droga Pn. ścianą: Wilh. Brach i Zygm. Wójcik, 7 października. — Nowa droga Pd. ścianą: Zofia i dr Tadeusz Bernadzikiewiczowie oraz Wilh. Brach, 2 października.

Zamarła Turnia. Wariant na Pd. ścianie: Zbig. Korosadowicz i Tad. Orłowski.

Kozie Czuby. Wariant na pr. filarze Pn. ściany: Sławomir Dunin-Borkowski i Tad. Orłowski, 25 lipca. — Środkiem PdZ. ściany: Wilh. Brach, Tad. Orłowski i Zygm. Wójcik. — Wariant na drodze PdZ. ścianą na Zach. wierzchołek: Jerzy Panek i Edward Treuchel, 20 września. — Wariant na Zach. ścianie: Zbig. Korosadowicz i Andrz. Stryjeński, 1 sierpnia.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wariant w drodze wprost od Pn. (przejście dolnego progu żlebu): Jan Krupski i Jerzy Wicherkiewicz, w czerwcu.

Kozi Wierch. Dwie nowe drogi na PnW. ścianie: Wilh. Brach i Zygm. Wójcik, 30 sierpnia.

Granaty. Wariant na Zach. żebrze Czarnych Ścian: dr Zofia Radwańska-Paryska, Józ. Januszkowski i Witold H. Paryski, 26 lipca. — Wariant w wejściu PdZ. żlebem (z Dol. Koziej): dr Zofia Radwańska-Paryska, Zofia Zielińska i Witold H. Paryski, 12 lipca. — Wariant w drodze Kominem Drege'a: Kozik i Jerzy Wicherkiewicz, 6 października. — Wariant na środkowym żebrze PnZ. ściany: Halina Pfeiffer, dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski. — L. żebrem PnZ. ściany: Róża Drojecka, dr Zofia Radwańska-Paryska, Zofia Zielińska, Vlastimil Cerny i Witold H. Paryski, 27 września.

Mała Buczynowa Turnia. Nowa droga PnZ. ścianą: Zofia i dr Tadeusz Bernadzikiewiczowie, 8 października.

Koszysta. Wsch. grzędą: dr Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, 5 lipca.

Mnich. *Górną połacią Wsch. ściany (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 17 lipca. — Wariant w górnej części Wsch. ściany: Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 23 lipca.

Kazalnica. *Środkiem Pn. ściany (t. h.): Czesław Łapiński i K. Paszucha, 31 lipca.

Wołowa Turnia. Nowe zejście ku Pn.: Wilhelm Brach i Tad. Orłowski, we wrześniu. — Wariant na Pn. ścianie (na drodze 151 Przew. Z. K. i T. P.): Wilh. Brach i Tad. Orłowski, we wrześniu.

1) P. str. 69.

Żabia Turnia Mięguszowiecka. Wejście PdW. granią (t. h.): Aleksander Huba i E. Leschinsky, 31 sierpnia.

Żabi Szczyt Niżni. Wariant na Pd. grani: Halina Pfeiffer i dr Zofia Radwańska-Paryska, 10 sierpnia.

Rok 1943:

Zmarzła Przełęcz. Wariant od Pd.: Róża Drojecka, dr Zofia Radwańska-Paryska, Henryk Czarnocki i Czesław Mierzejewski, 4 lipca.

Zamarła Turnia. Pr. połacią Wsch. ściany: Stan. Siedlecki i Jerzy Wicherkiewicz, 10 października.

Kozie Czuby. L. filarem Pn. ściany (t. h.): Stan. Siedlecki i Jerzy Wicherkiewicz, 25 października.

Kozia Przełęcz Wyżnia. Wariant w drodze wprost od Pn. (t. h.): Stan. Siedlecki i Jerzy Wicherkiewicz.

Pańszczycka Turnia. Właściwą Wsch. ścianą: Zbig. Korosadowicz i Marian Szeligiewicz, 30 lipca.

Liptowskie Mury. Pn. ścianą: Orla i dr Ludwik Gorscy, 18 lipca. — PdW. ścianą (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, 16 lipca.

Mniszek[1]. Wsch. ścianą: Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, w lipcu. — Od Wsch. na przełączkę za Mniszkiem (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, w lipcu.

Hruby Wierch. Zejście z przełączki między Kolistą Turnią a Młynicką Turniczką do Dol. Młynicy: Stan. Groński, 24 lipca.

Mięguszowiecka Przełęcz. Wariant w drodze wprost od Pn.: Róża Drojecka, Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 27 lipca.

Wołowa Turnia. Nowe zejście ku Pn.: Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 28 lipca. — Wariant na Pn. ścianie (na drodze 152 Przew. Z. K. i T. P.): Jerzy Mierzejewski i Jerzy Wicherkiewicz, 3 sierpnia.

Żabia Turnia Mięguszowiecka. Przejście górnych urwisk Pn. ściany (t. h.): Zbig. Korosadowicz i Jerzy Wicherkiewicz, 4 - 5 sierpnia.

Niżnie Rysy. Częściowo nowa droga PnZ. ścianą: Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 19 (10?) lipca.

Żabi Szczyt Niżni. PdZ. kominem: dr Zofia Radwańska-Paryska, Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 23 lipca.

Czeski Szczyt. Zejście na Wagę z obejściem grani: Tad. Orłowski i J. Wawrz. Żuławski, 5 sierpnia.

Ganek. Wariant na PdZ. ścianie: I. Fabry, A. Huba i H. Saradin, 6 sierpnia; I. Fabry i B. Roubal, 11 sierpnia.

Żółta Ściana. Środkiem Pn. ściany: Slavo Cagasik i S. Cesla, 11 - 12 września.

Rok 1944:

Orla Baszta. Wariant na Pn. ścianie: Henryk Czarnocki i Jerzy Mitkiewicz, 23 lipca. — Warianty na Pn. ścianie: Zbig. Korosadowicz i Marian Szeligiewicz, 15 paźdz.

Rysy. L. połacią Wsch. ściany: Jan Staszel i tow., w sierpniu.

Smoczy Szczyt. Pd. grzędą: Jerzy Piotrowski i Jan Stryjeński, 15 września.

Szarpane Turnie. Wariant: Witold Ostrowski i Jan Stryjeński.

Galeria Gankowa. *Samym środkiem Pn. ściany (t. h.): Czesław Łapiński i Kaz. Paszucha, w sierpniu. — Częściowo nowa droga l. połacią Pn. ściany: Adam Dobrowolski i Kaz. Paszucha, w lipcu.

Ganek. Wariant na Zach. ścianie: Witold Ostrowski i Stan. Siedlecki, 25 sierpnia.

Zadnia Spiska Turniczka. PdZ. ścianą: Viliam Cernak i A. Huba, 15 września.

Przednia Spiska Turniczka. PnZ. ścianą: dr A. Pivkova i A. Huba, 26 sierpnia.

Z Tatr

Katastrofa samolotowa na Zadnim Gierlachu. W r. 1944, w czasie powstania na Słowacji, duży samolot sowiecki, wiozący powstańcom pomoc (ludzi i broń), uległ katastrofie, rozbijając się o skały Zadniego Gierlachu od strony Dol. Batyżowieckiej.

Wszyscy 24 pasażerowie samolotu, Rosjanie i Słowacy, zginęli na miejscu, a samolot rozleciał się w kawałki. Na szczątki samolotu i ciał ludzkich, rozrzuconych na znacz-

[1] P. str. 69.

nej przestrzeni ściany Zadniego Gierlachu, natknęli się w lecie 1945 r. polscy taternicy, którzy powiadomili o tym Słowaków. Wysłana ekspedycja słowacka zniosła zwłoki, które zostały pochowane z honorami na jednym z cmentarzy słowackich.

Ilustrowany reportaż z powyższej ekspedycji i pogrzebu ofiar ukazał się w czasopiśmie »Domov a Svet«, Bratislava, z dnia 29 sierpnia 1946. — *(W.H.P.)*

Niezwykły jubileusz. Nestor taterników, inż. Janusz Chmielowski, członek honorowy Klubu Wysokogórskiego, obchodził w lecie b. r. 60-lecie swego pierwszego pobytu w Tatrach i zarazem 55-lecie swych pierwszych wejść na Świnicę i Kościelec. Czcigodny Jubilat święcił te rocznice przechodząc w sierpniu b. r. południową grań Zadniego Kościelca i wchodząc na Mnicha i Świnicę. W siedemdziesiątym roku życia! — *(W.H.P.)*

Wypadek na Galerii Gankowej. Dnia 21 sierpnia b. r. zdarzył się tragiczny wypadek na Pn. ścianie Galerii Gankowej. W wypadku tym poniósł śmierć student medycyny U. J., Wiesław Orłowski, który wspinając się lewą połacią ściany (klasyczną drogą) wraz ze swoją siostrą, odpadł w końcowej partii wspinaczki, prawdopodobnie z powodu zmylenia drogi i urwania się chwytu. Stara, zupełnie zetlała, 19-letnia (!) lina, jakiej używał śp. Orłowski, zerwała się natychmiast, a on sam zleciał na same piargi, ponosząc oczywiście śmierć na miejscu. Siostra zmarłego została wyratowana przez polskich taterników Henryka Czarnockiego, Jerzego Mitkiewicza i Mieczysława Babińskiego oraz Czecha z Pragi, p. K. Zlatnika. Pierwsi dwaj trawersowali właśnie Galerię od Rumanowej Przełęczy, a ostatni dwaj nadeszli z Dol. Czeskiej. Akcja ratunkowa (od góry) odbyła się w bardzo ciężkich warunkach, częściowo w nocy, w czasie której prószył śnieg. Zwłoki śp. Orłowskiego zniosło Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe do Roztoki. — *(J.J.)*

Itineraria

Krywań. *I wejście zimowe PnZ. ścianą (z Dol. Koprowej) i I zejście zimowe Szkaradnym Żlebem: dr V. Krnansky, O. Rabas, Antek Veverka i Z. Vlk, 19 kwietnia 1946.*

Horarium. Wymarsz ze schroniska w Dol. Koprowej 4,05; wejście śnieżnym żlebem przez las do Koryta; wejście w dolny pas ściany 5,50; początek górnego pasa (pod właściwą ścianą) 8,15; wejście w l. rynnę 9,30; pod uskokiem szczytowym PnW. grani 12,30—13,00; wierzchołek Krywania 14,10 - 14,30; schronisko w Dol. Koprowej 17,30.

Śnieg w dolnej części żlebu w lesie miękki i zapadający się, wyżej twardy, dobrze trzymający. Ze ściany spadła kilka dni wcześniej duża lawina, która się spiętrzyła pod dolnym pasem ściany. W dolnym i środkowym pasie ściany na drodze lawiny śnieg twardy, ułatwiający szybkie wejście wprost do góry. Przejście ze środkowego pasa ściany na górny dokonano po skałach na lewo od ściany po której w lecie ścieka woda.

Właściwa ściana była mało zaśnieżona i przedstawiała największe trudności techniczne z całej drogi. Ścianę tę pokonano w większej części stromym żebrem rysy. Tutaj użyto 2 haków asekuracyjnych.

Ze ściany wytrawersowano na PnW. grań, którą osiągnięto — przerąbując się przez dwumetrowy nawis — tuż pod szczytowym uskokiem, ok. 100 m od wierzchołka. Ostatnią trudnością było pokonanie kominka pod wierzchołkiem.

Pogoda podczas wejścia ładna, słoneczna. Cała ściana w cieniu. Temperatura ok. 0°. Przy zejściu pogoda się pogorszyła (kurniawa).

Wejście powyższe należy do najpiękniejszych i największych zimowych dróg tatrzańskich. Wiedzie ono wśród wspaniałej scenerii skalnej i obfituje w piękne widoki na Tatry Polskie i Zachodnie. Różnica wysokości między schroniskiem w Dol. Koprowej a wierzchołkiem ok. 1300 m.

Antek Veverka

Wysoka. *I wejście zimowe Pn. ścianą: Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski, 3-4 kwietnia 1947.*

Wymarsz ze schroniska pod Wagą 3 kwietnia o godz. 5,30. Z Wagi w dół ku Dol. Czeskiej. Wejście w Pn. ścianę Wysokiej o godz. 6. Wspinaczkę rozpoczęto na prawo od drogi 539 Przew. Ch. i S., zrazu stromym żlebem, a potem śnieżnym zachodem, ciągnącym się w skos w lewo. Wejście z omówionego zachodu na drugi wyższy nastręczyło już duże trudności skalne. Popod okapami przewieszających się ścian usiłowano dokonać trawersu w lewo do ujścia wielkiego żlebu, przecinającego Pn. ścianę Wysokiej. Kiedy się to jednak okazało niemożliwym, obniżono się ok. 30 m do pasa stromych oblodzonych płyt. Płytami tymi, nadzwyczaj trudno i ryzykownie, przy nader problematycznej asekuracji (dwa niepewnie wbite haki) przetrawersowano ok. 40 m do niewielkiego zachodu, leżącego u stóp 30-metrowego lodospadu, wyprowadzającego do wyżej wspomnianego, wielkiego żlebu. Pokonanie 30 m pionowego lodospadu zajęło ok. 3 godz. czasu. Żleb osiągnięto o godz. 16. Żlebem jeszcze ok. 150 m w górę, po czym o godz. 18,30 założono biwak.

Podczas dnia panowała mglista pogoda, po południu sypał śnieg, wskutek czego przez lodospad przechodziły ustawicznie lawinki pyłowe, utrudniające wybitnie wspinaczkę i zasypujące stopnie. Również w nocy miejsce biwaku było zasypywane lawinkami pyłowymi.

Dnia 4 kwietnia o godz. 6, po zlikwidowaniu biwaku, wyruszono w dalszą drogę przy słonecznej pogodzie. Zrazu stromym żlebem w górę w kierunku siodełka pod ścianą szczytową, które osiągnięto o godz. 9. Z siodełka w górę w prawo, wśród bardzo wielkich trudności. Grań osiągnięto powyżej ostrych iglic o godz. 13. W międzyczasie pogoda zepsuła się zupełnie. Dojście do grani i wejście granią na wierzchołek odbywało się wśród gęstej mgły i nadzwyczaj silnego, mroźnego wiatru. Wierzchołek osiągnięto o godż. 14.

Zejścia dokonano żlebem ku Dol. Siarkańskiej i przez Siarkańską Przełęcz do Doliny Złomisk i schroniska przy Jeziorze Popradzkim (godz. 16,30).

Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski

Skalne drogi

Teriańska Przełęcz Niżnia. I wejście wprost od Pn.: podpisani, 26 września 1946. *Droga nadzwyczaj trudna, czas I wejścia 11 godz.*

Z Dol. Hlińskiej piargami do ujścia potężnego żlebu, spadającego z Teriańskiej Przełęczy Niżniej. Śnieg leżący na dnie omijamy pr. ścianą żlebu (trudno). Dalej dnem żlebu w górę do wklinowanego wielkiego głazu, który obchodzimy pr. stroną. Następnie przez małą przewieszkę pod »bramę« utworzoną z 2 zaklinowanych głazów. Od »bramy« wprost żlebem poprzez przewieszony próg, utworzony z grupy wielkich głazów (trudno).

Po 20-metrowej, połogiej, piarżystej części żlebu następuje znów przewieszka, którą obchodzimy pr. stroną. Dochodzimy do dużej platformy, od której żleb przechodzi w pionowy, miejscami przewieszony, ciemny komin długości 10 m. (Z pr. strony odchodzi od platformy odgałęzienie żlebu w postaci wąskiego, wyżej coraz szerszego komina).

Ów 10-metrowy komin pokonujemy wprost, napotykając 3 przewieszki, z których ostatnią przechodzimy jej l. ścianką (całość nadzw. trudna, mokro). Ponad kominem znajduje się znów b. wygodna platforma. Dalej idziemy dnem żlebu przez 2 dość trudne progi do miejsca, gdzie żleb rozszerza się w olbrzymi kocioł (3 godz.).

Stąd w pr. poprzez wybitną kazalnicę (rozległy widok na Dol. Hlińską) do pr. odnogi żlebu (będącej przedłużeniem wspomnianego wyżej odgałęzienia). Dnem żlebu — pokrytym ruchomym szutrowiskiem — ok. 20 m do miejsca, gdzie kończy się szutrowisko, a żleb spiętrza się pionowym kruchym progiem. Stąd w l. na ścianę grzędy (oddzielającej główny żleb od naszej odnogi) i poziomym trawersem (odpychające skały, b. trudno) aż na krawędź grzędy. Krawędzią wprost w górę (ekspozycja) przez nadzw. trudną ściankę (najtrudniejsze miejsce całej drogi), potem z odchyleniem w pr. na małe stopieńki na ścianie grzędy, zwróconej do żlebu (dokładnie ponad opuszczonym szutrowiskiem w żlebie). Stąd kilkumetrowym trawersem w l. znów na krawędź grzędy (ekspozycja zupełna) i nią do końca (razem grzędą ok. 40 m nadzw. trudno i eksponowanie).

Teraz kamienistym, ruchomym dnem żlebu aż poza małą turniczkę, sterczącą między ponownym rozdwojeniem żlebu. Opuszczając l. odnogę żlebu, wychodzimy (krucho) na jej wierzchołek. Z niego w dół do pr. odnogi żlebu. Następują teraz 2 trudne progi (górny przerośnięty mchem i kruchy; z jego l. strony widać charakterystyczną płytę). Dalej parę m wprost, potem w l. na gładką płytę i nią do opuszczonego (przy turniczce) l. żlebu.

Następnie stale już dnem żlebu — poprzez liczne trudne progi i platformy zasłane ruchomymi głazami (uciążliwie i niebezpiecznie ze względu na strącane kamienie), przechodząc przez tunel pod wklinowanym głazem — na przełęcz (8 godz.).

Henryk Czarnocki i Józef Januszkowski

Karta żałobna

Jan Wacław Czerwiński, emerytowany naczelnik Wydziału Dróg Wodnych Województwa Krakowskiego, wykładowca Akademii Górniczej w Krakowie, urodzony dnia 21 listopada 1865 r., zmarł w Krakowie dnia 29 lipca 1947 r. Zmarły był członkiem Klubu Wysokogórskiego, a przedtem Sekcji Turystycznej T.T. (od chwili jej powstania w r. 1903); był również przez jakiś czas prezesem P.T.T. W swoim dorobku taternickim miał on m. i. I zejście ze Zmarzłej Przełęczy do Dolinki Pustej oraz nowe drogi na Krywań i Lodowy. *(W.H.P.)*

Francis Younghusband. W wirze wojennych wydarzeń prawie bez echa przeszedł w lecie 1942 r. zgon Francis Younghusbanda, jednego z największych znawców Himalajów. Urodzony w r. 1863, już w r. 1886 Younghusband odznaczył się wyprawą w góry Azji Środkowej, przechodząc Mustagh Pass w Karakoram. Brał później udział w wielu wyprawach w Himalaje, a w r. 1904 zorganizował wyprawę do Tybetu, która obok celów badawczych miała i polityczne: zrównoważenia rosnących wówczas rosyjskich wpływów w Azji Środkowej. Rywalem Younghusbanda ze strony rosyjskiej był właśnie nie kto inny, ale wielki polski podróżnik i znawca gór Azji, gen. Bronisław Grąbczewski.

Po pierwszej wojnie światowej Younghusband był prezesem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Ostatnio poświęcił się on szlachetnemu dziełu stworzenia porozumienia wszystkich wyznań na świecie celem ugruntowania pokoju, postępu i sprawiedliwości na świecie. Z jego dzieł odnoszących się do wypraw górskich wymienić należy »Wonders of the Himalaya« (1924) i »The Epic of Everest« (1927).

Ze zmarłym schodzi do grobu nie tylko wielki Anglik, wybitny podróżnik, miłośnik gór, najwybitniejszy znawca Himalajów, ale i człowiek o duszy szlachetnej, szukający nowych dróg do szczęścia ludzkości. — *(jr)*

Josef Pollinger, jeden z najsławniejszych przewodników alpejskich, zmarł w r. 1943, mając lat 70. W r. 1901 brał on udział w wyprawie Edwarda Whympera w kanadyjskie Góry Skaliste, gdzie zdobył szereg dziewiczych szczytów, m. i. Mitre. Na jego cześć ochrzczono jeden z tamtejszych szczytów (Mount Pollinger). — *(W.H.P.)*

Vittorio Sella, sławny fotograf górski, zmarł w r. 1943. Jako fotograf brał on udział w wyprawach Freshfielda w Kaukaz i Himalaje, oraz w wyprawach księcia Abruzzów na Mount St. Elias w Alasce, do Afryki Równikowej i w Himalaje. W Alpach odznaczył się on również jako alpinista, dokonując m. i. pierwszych wejść zimowych na Matterhorn (w r. 1882), Monte Rosa (1884) i Lyskamm (1885).

Cenny zbiór powiększeń fotograficznych z jego zdjęć z różnych gór świata posiada P.T.T. w Krakowie. — *(W.H.P.)*

Kronika himalajska

Szwajcarska wyprawa w Himalaje. W bieżącym roku wyruszyła szwajcarska wyprawa w Himalaje. W Karachi wyprawa ta rozdzieliła się na dwie grupy.

Inż. Hans Gyr, Robert Kappeler i znany himalaista Harold William Tilman (Anglik) udali się przez Ravalpindi, Abbotabad, Balakot (gdzie wynajęto muły) i Babusar Pass (4200 m) do doliny Indusu i do Gilgit, gdzie 4 czerwca założyli bazę główną. Gilgit ma 8000 mieszkańców, lotnisko i rezydenta (pułk. Bacon). W Gilgit dogonił wyprawę Campbell H. Secord, Kanadyjczyk. Celem najbliższym tej grupy jest Rakaposhi (7787 m); Secord brał udział w pierwszym ataku na Rakaposhi w r. 1938, wspólnie z Michałem Vifyan.

Przed atakiem na Rakaposhi alpiniści mają zamiar zrekognoskować w 8 dniach: dolinę Bagrot Nala, lodowiec na zachód od Chiring Chish oraz wsch. i pd. granie góry, z Bagrot przez Conway Pass do Dianor Nala, pd.-zach. grań góry, z powrotem przez Gilgit do wsi Jaglot, zachodnie lodowce, przez bazę z r. 1938 do Gilgit.

W programie grupy leżą też Distighil Sar (7830 m), Haramosh (7397 m) i w drodze powrotnej zachodnia strona Nanga Parbat.

Grupa druga stoi pod kierownictwem André Roch'a, który już w kwietniu opuścił Szwajcarię, aby zaangażować w Darjeeling Szerpów dla obu grup. Dalszymi uczestnikami są Réné Dittert (jeden z czołowych alpinistów szwajcarskich), Aleksander Graven (najlepszy bodaj przewodnik z Zermatt), Alfred Sutter (dobry alpinista-przewodnik, który ponosi 50% kosztów wyprawy) oraz pani Annelies Lohner.

Grupa ta rusza z Karachi koleją przez Delhi do Dehra-Dun, skąd autem do letniska Mussoori (2000 m), gdzie już się znajduje bagaż. Stąd w 16 dniach marszu osiągną Lodowiec Gangotri, gdzie będzie pierwsza baza. W otoczeniu Lodowca Gangotri działały już dwie wyprawy: szkocka Marco Pallisa w r. 1933 i austriacka pod kierownictwem Rudolfa Schwarzgrubera w r. 1938.

Celem wyprawy są główne szczyty tej grupy górskiej: Chaukhamba (7138 m), Satopanth (7062 m) i Kedarnath (6940 m). Dalej zamierzają Szwajcarzy przekroczyć Birnie Pass i udać się do Badrinath.

Obie grupy pozostają w Himalajach do września, a czas monsunu zużytkują do dalszych rekonesansów.

Ostatnio nadeszła wiadomość, że grupa Roch'a zdobyła świętą górę Kedarnath (6940 m), która była już przedmiotem bezowocnych wypraw Marco Pallisa z 1933 r. i Schwarzgrubera z 1938 r.

M. Mischke

Amerykańska wyprawa na K2 z roku 1939. Wyprawa ta miała charakter lekki. Kierownikiem był znany alpinista niemiecki, naturalizowany w Stanach Zjednoczonych —

Fritz Wiessner; zastępcą jego był Eaton Cromwell, a uczestnikami wyprawy: Dudley Wolke, Jack Durance, George Sheldon, Chapel Cranmer, oficer łącznikowy por. G. S. C. Trench (później major) i 10 Szerpów.

Wyprawa osiągnęła wysokość niewiele większą niż 7000 m i załamała się po katastrofie, w której zginęli Wolke, Parsang Kikuli, Parsang Nawa, Pamha i Tsa Tenelrup.

M. Mischke

Kronika alpinistyczna

Powtórzenie Pn. ściany Eigeru. W numerze 1 »Taternika« z b.r. (str. 24) notowano próbę powtórzenia Pn. ściany Eigeru, dokonaną w dniach 16—17 sierpnia 1946 przez Szwajcarów Edwina Krähenbühla i Hansa Schluneggera. Ówczesna próba załamała się. Drugie przejście ściany zostało dokonane dopiero w dniach 14—16 lipca 1947 przez dwóch 26-letnich francuskich przewodników z Chamonix: Louis Lachenal i Lionel Terray.

Wejście odbyło się dokładnie drogą zdobywców z 1938 r., o czym świadczyły często napotykane ślady: haki, karabinki, lina itd. Skała była miejscami pokryta szronem, a pola lodowe bez pokrywy firnowej. Francuzi wystartowali z biwaku pod ścianą w południe 14 lipca i po przejściu »trawersu Hinterstoissera« biwakowali na pierwszym polu śnieżnym. Dnia 15 lipca przetrawersowali drugie pole śnieżne bez rąbania stopni. Na »rampie« złapała ich burza, po której szereg wodospadów w ścianie utrudniał wejście. Drugi raz biwakowali na szczycie »rampy« w pobliżu miejsca, które osiągnęli w zeszłym roku Szwajcarzy. Dnia 16 lipca osiągnęli w opadzie śnieżnym wierzchołek Eigeru o godz. 14,25. Zejście odbyło się granią zachodnią w 4 godziny do stacji Eigergletscher.

Podobno obecnie czterech Paryżan oblega ścianę. Eigerowi grozi niebezpieczeństwo stania się drogą klasyczną.

M. Mischke

Lawiny kamienne w Alpach. Sezon letni b.r. obfitował w Alpach w bardzo liczne lawiny kamienne, spowodowane wielkimi upałami i większym niż normalnie topnieniem śniegów i lodu. Spadające kamienie spowodowały niejeden wypadek, nawet śmiertelny, i wielokrotnie zmuszały alpinistów do wycofywania się ze ścian. Np. świetna dwójka szwajcarska Loulou Boulaz i Pierre Bonnant zaatakowała 13 sierpnia b. r. drogę Boccalattego na 900-metrowym filarze Mont Blanc du Tacul (4249 m), ale po przejściu około 120 m początkowego żlebu wycofali się ze ściany wskutek bezustannych lawin kamiennych. Zresztą w dwa dni potem filar został zrobiony — mimo nadal spadających kamieni — przez dwójkę polską T. Orłowski i W. Żuławski. — *(W.H.P.)*

Wypadek na Aiguille Noire de Peuterey. W lipcu b.r. ponieśli śmierć na Pd. grani Aiguille Noire de Peuterey dwaj Włosi, Alberti i dr Gagliardone, którzy odpadli od skał w okolicy Pointe Welzenbach i po ok. 900-metrowym spadku zwłoki ich zatrzymały się na śniegach u stóp Pn. ściany Pointe Welzenbach. Zwłoki Albertiego były tak zniekształcone, że rozpoznano je jedynie po jego spodniach. Po śmierci Gervasuttiego i Boccalattego uchodził Gagliardone za najlepszego alpinistę włoskiego. W r. 1946 Gagliardone cudem uniknął śmierci w wypadku na Mont Blanc du Tacul, w którym zginął Gervasutti (por. Tat. XXIX, nr 1, str. 24). — *(St.)*

Tempo! Nadzwyczaj trudna, skalna Pd. grań Aiguille Noire de Peuterey (3773 m), której trawersowanie trwa przeciętnie 2 dni, została przebyta w lipcu b.r. przez trójkę szwajcarską (Loulou Boulaz, Pierre Bonnant i tow.) w rekordowym czasie: wyjście ze schroniska Noire 5,30; wierzchołek 13,30; schronisko 20,30. Popularna ta, mimo swych trudności droga doczekała się do sierpnia b. r. trzydziestu kilku przejść, między innymi także przez alpinistów węgierskich. — *(St.)*

Sezon alpinistyczny 1946 roku w Sowietach był bardzo ożywiony. Ponad 1000 alpinistów brało udział w wejściach wysokogórskich, przy czym 69 odznaczyło się wybitnymi wynikami.

Jako najważniejsze przejścia w Kaukazie wymienia się: 1) drugie przejście drogi Schmaderer-Vörg (z 5-6. VIII. 1936) zachodnią ścianą Użby (4737 m), dokonane w ciągu 5 dni przez moskiewski zespół B. Garf, G. Karawajew, Aleksy Maleinow [1]) i V. Milkaszewski; 2) przejście Pn. ściany Nakra (4277 m) przez W. Abolakowa i tow.; 3) trawersowanie grani masywu Amanaus w Kaukazie Zachodnim w kierunku od zachodu ku wschodowi przez zespół leningradzki (Budanow z tow.) i w odwrotnym kierunku przez zespół moskiewski (J. Juchin z tow.); 4) zdobycie szeregu szczytów w grupie Ptysz-Dżuguturlaczat przez grupę alpinistów związku sportowego »Molnija«.

[1]) Być może ten, który był towarzyszem Wiktora Ostrowskiego w wejściu na Dych-Tau w roku 1935.

Wymienia się dalej z Kaukazu wejścia zespołów czysto kobiecych (!) na Ullu-tauczana (4360 m) (trawersowanie przez Werę Noskową i tow.) i Pn. ścianą na Dżajluk (= Dżaiłyk 4533 m?) (inna grupa kobieca).

Świetne wyniki uzyskała wyprawa pamirska[1]) 12 sowieckich alpinistów pod wodzą Eugeniusza Bieleckiego i Eugeniusza Abolakowa. Zdobyli oni w południowo-zachodnim Pamirze dwa najwyższe szczyty: Pik Paczor i Pik Karl Marx — oba ok. 7000 m wysokości.

Wyprawa w Tian-Szań pod wodzą prof. A. A. Letaweta osiągnęła również bardzo poważną zdobycz górską, mianowicie Pik Marmor (ok. 6200 m); zdobył go W. Naumienko z tow.

Należałoby sobie życzyć nawiązania bezpośredniego kontaktu z alpinizmem sowieckim i uzyskania bliższych danych o jego sukcesach. Powyższe ogólnikowe dane pochodzą z prasy austriackiej. — *(jkd)*

Nowe wejścia w Andach Boliwii. Najważniejszym wejściem z ostatnich lat w tej części Andów jest zdobycie — po kilku nieudanych próbach — najwyższego ponoć szczytu Boliwii: Sajama (6413 m według dawniejszych pomiarów, a 6530 m według pomiaru aneroidowego zdobywców). Szczyt ten leży w zachodniej Boliwii, blisko granicy chilijskiej. Pierwsza próba zdobycia tego efektownie wyglądającego i niełatwego szczytu załamała się na wysokości ok. 6200 m. (Amerykanin Joseph P. Prem, samotnie, w r. 1927). Druga próba (w r. 1931) dotarła do ok. 6280 m, a trzecia próba (w r. 1939) do ok. 6400 m. Obie te próby były przedsięwzięte przez tegoż Prema (już nie samotnie), który nie zniechęcony trzema porażkami zrobił jeszcze jedną próbę — tym razem w towarzystwie W. Kuehma — i ta próba została uwieńczona w dniu 4 października 1939 r. zdobyciem wierzchołka. Współzdobywca Kuehm zginął potem, w r. 1941, na Pn. wierzchołku Illimani.

W tym samym roku (1939) Prem dokonał również pierwszych wejść — częściowo w towarzystwie W. Kuehma — na kilka innych szczytów boliwijskich w Cordillera Quimza Cruz i okolicy. — *(W.H.P.)*

Nowe wejście chilijskie na Aconcagua. Dnia 13 stycznia 1944 r. trzech Chilijczyków: Walter Bochmann, Alejandro Fergadiott i Juan Harsem, dokonali nowego wejścia na Aconcagua. — *(W.H.P.)*

Katastrofa na Aconcagua. Znany andynista Juan Link — który w r. 1936 dokonał samotnie X wejścia na Aconcagua — zorganizował w lutym 1944 r. 9-osobową wyprawę, która miała za cel powtórzenia wejścia zwykłą drogą z Doliny Horcones na Pn. (główny) wierzchołek Aconcagua (6955 m) oraz próbę zdobycia dotąd dziewiczego Pd. (niższego) wierzchołka tej góry. Uczestnicy wyprawy założyli bazę na wysokości ok. 4230 m na tzw. Plaza de Mulas, położonej na wschodniej (bocznej) morenie górnego lodowca Horcones (jeden dzień drogi od Puente del Inca).

Dnia 13 lutego 1944 członkowie wyprawy: Mario Bertone, Tibor Sekelj i Juan Zechner, wyruszając z obozu na wysokości ok. 5880 m, osiągnęli Pn. (główny) wierzchołek Aconcagua i zeszli bez wypadku do bazy.

Następnie — w celu zaatakowania Pd. wierzchołka — założono powyżej bazy 3 obozy, najwyższy na wysokości ok. 6400 m, a drugi na wysokości ok. 5900 m. Ten drugi obóz składał się z prefabrykowanego domku, ważącego ok. 200 kg i mogącego pomieścić 6—8 osób. (W 2 tygodnie potem zastano ten domek zupełnie zniszczony przez burzę, chociaż był dobrze zakotwiczony).

Dnia 17 lutego 1944 r. z najwyższego obozu (ok. 6400 m) wyruszyli z zamiarem zdobycia Pd. wierzchołka: Juan Link z żoną, Eric Grimm z żoną, Alberto Kneidl i 65-letni geolog Walter Schiller. Z wysokości ok. 6700 m, o godz. 17, Grimmowie zawrócili, podczas gdy reszta poszła dalej, mimo nadciągającej burzy. Grimmowie zeszli do najwyższego obozu, gdzie przetrwali 2 dni burzy, po czym zeszli, spotykając (20 lutego) przy domku na wysokości ok. 5900 m Sekelja i mulnika Pastena. Następnego dnia Bertone i Sekelj wyruszyli na poszukiwanie 4 zaginionych osób i dotarli do miejsca najwyższego obozu, gdzie okazało się, że namiot i ekwipunek zostały już zabrane lub zwiane przez burzę. Śladów zaginionych nie znaleźli i zawrócili do bazy.

Druga partia poszukiwawcza (Grimm i kilku mulników) napotkała złą pogodę i też nic nie znalazła.

Trzecia partia poszukiwawcza (sierż. Miguel Cafaro z Mendozy i jeszcze 2 Argentyńczyków) znalazła 29 lutego 1944 r. zamarznięte ciało Schillera. Leżał on częściowo ubrany obok swego śpiwora, wśród porwanego namiotu, na wysokości ok. 6800 m. Śladów jego towarzyszy nie znaleziono. Liczba osób, które postradały już życie na Aconcagua powiększyła się zatem do 10.

Warto wspomnieć, że Schiller usiłował wejść na Aconcagua już dwukrotnie: w r. 1906 i 1908. Dokonał on też w latach 1907-8 I wejścia na Cerro Santa Maria (5100 m) w okolicy Puente del Inca, a w r. 1908 zrobił II wejście na Los Gemelos (5170 m). W ogóle podróżował on wiele po Andach, prowadząc badania geologiczne, których wyniki ogłaszał w czasopismach niemieckich i argentyńskich. — *(W.H.P.)*

[1]) Por. Tat. XXIX, nr 1, str. 24.

Notatki

Czterdziestolecie »Taternika«. W roku bieżącym minęło 40 lat od powstania „Taternika". Z okazji tej nie będziemy tu kreślić historii „Taternika", gdyż — jak 10 lat temu pisał na tych łamach ówczesny redaktor Zdzisław Dąbrowski — „historia ta, to dzieje nowoczesnego polskiego taternictwa, to dzieje polskiego alpinizmu europejskiego i egzotycznego".

W czasie tych ubiegłych 40 lat koleje losu „Taternika" były bardzo różne — jak różne w tym okresie były ideologie i drogi rozwoju polskiego ruchu wysokogórskiego, ale „Taternik" — powtarzając znów słowa Dąbrowskiego — „miał zawsze przed sobą dwa naczelne zadania: być z jednej strony jak najwierniejszym odbiciem idei i czynów polskiego taternictwa i alpinizmu, a z drugiej stanowić dlań trybunę; być polskiego ruchu wysokogórskiego echem, ale i awangardą"!

Redakcja

Zestawienie wydanych dotąd numerów »Taternika«. Dla użytku osób interesujących się bliżej naszym pismem, podajemy tu zestawienie wydanych dotąd numerów „Taternika", od chwili ukazania się pierwszego numeru z datą 1 marca 1907 r.

Rocznik I. 1907. 6 numerów.
„ II. 1908. 6 „
„ III. 1909. 6 „
„ IV. 1910. 6 „
„ V. 1911. 6 „
„ VI. 1912. 6 „
„ VII. 1913. 6 „
„ VIII. 1914. 2 numery.
Rocznik (nienumerowany) 1915—1921. 1 numer (nienumerowany).
Rocznik IX. 1922. 4 numery.
„ X. 1923-24. 1 numer (nienumerowany) z datą 1. I. 1925.
„ XI. 1925. 2 numery (razem) z datą 1. IX. 1925.
„ XII. 1928. 6 numerów.
„ XIII. 1929. 4 numery.
„ XIV. 1930. 4 numery.
„ XV. 1931. 6 numerów.
„ XVI. 1932/3. 6 „
„ XVII. 1933. 6 „
„ XVIII. 1934. 6 „
„ XIX. 1934/5. 6 „
„ XX. 1935/6. 6 „
„ XXI. 1936/7. 6 „
„ XXII. 1937/8. 6 „
„ XXIII. 1938/9. 3 numery (nr 4 tego rocznika — poświęcony II Polskiej Wyprawie w Andy i zawierający pierwsze doniesienie o osiągnięciach I Polskiej Wyprawy w Himalaje — był w chwili wybuchu wojny wydrukowany, ale cały nakład, przechowywany w drukarni, uległ zniszczeniu w r. 1944, w czasie Powstania Warszawskiego).

Roczniki XXIV—XXVIII były wydawane tajnie w czasie wojny w Warszawie, a drukowane na powielaczu. Ilustracje do nich (w tekście i poza tekstem) stanowiły oryginalne odbitki fotograficzne. Roczniki te nie były datowane i ukazywały się nieraz z opóźnieniem.

Rocznik XXIV. (1940) 3 zeszyty (nry 1, 2—3 i 4).
„ XXV. (1941) 1 zeszyt (nr 1—4).
„ XXVI. (1942) 2 zeszyty (nry 1—2 i 3—4).
„ XXVII—XXVIII. (1943—1944). 1 zeszyt (nr 132—139) (ta numeracja ciągła numerów jest mylna).

Obecnie, po ostatniej wojnie, ukazały się z rocznika XXIX, 1947, nr 1 oraz bieżący nr 2—3 (140—141).

Jak z powyższego zestawienia widać, ukazało się razem 141 numerów „Taternika". Liczymy rocznik 1915—1921 jako jeden numer, i tak samo rocznik 1923—24 jako jeden, a inne zeszyty wedle ich rzeczywistej numeracji. Uwzględniamy też nr 4 z rocznika XXIII, chociaż nakład tego numeru — z wyjątkiem ponoć jednego egzemplarza — został zniszczony.

Międzynarodowa konferencja alpinistyczna. Polska, jak wiadomo, była inicjatorem powstania Unii Międzynarodowej Alpinistycznej (Union Internationale des Associations de l'Alpinisme — skrót U.I.A.A.), która zawiązała się na konferencji międzynarodowej, zwołanej przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Zakopanem w roku 1929.

Z tego zalążka, obejmującego wówczas Francję, Szwecję, Czechosłowację i Polskę, powstała potężna U.I.A.A., obejmująca kluby alpinistyczne niemal wszystkich państw świata.

W Międzynarodowym Kongresie Alpinistycznym w Chamonix w roku 1932 wzięła udział liczna delegacja polska, złożona prawie w całości z członków Klubu Wysokogórskiego. Delegacja ta wzięła najżywszy udział w pracach kongresu i organizacji zjazdu, wygłosiła 11 referatów na różnorodne tematy alpinistyczne (Romaniszyn, Dorawski, Szczepański, Golcz, Piotrowski, Mileski, Goetel). Wyrazem uznania kongresu dla delegacji polskiej było powierzenie Polakom szeregu miejsc w prezydium kongresu i sekcyj. oraz oddanie Polsce jednego miejsca stałego (na sześć miejsc) w Komitecie Wykonawczym Unii (Comité Exécutif). Doskonałym akompaniamentem do wybitnej pozycji zajętej przez Polaków na Kongresie w Chamonix były piękne wyniki, osiągnięte tuż przed kongresem w Alpach Delfinatu przez ówczesną wyprawę Klubu Wysokogórskiego pod kierownictwem dra J. K. Dorawskiego. Rozwój Unii, który szedł z pełnym rozmachem do drugiej wojny światowej, uległ podczas wojny silnemu zahamowaniu, jakkolwiek nasi przyjaciele szwajcarscy czynili wszelkie wysiłki, aby nie zaprzestać działalności.

Pierwsze zebranie (Assemblée) U.I.A.A. po wojnie, odbyte w lipcu 1947 r. w Genewie, siedzibie Unii, wzbudziło silne zainteresowanie. Jedenaście państw przysłało swych delegatów; Polskę reprezentował podpisany jako członek stały Komitetu Wykonawczego Unii od początku jego istnienia. Konferencja zajęła się tematami najpilniejszymi, jak: odbudowa schronisk zniszczonych przez drugą wojnę światową, rekonstrukcja materiałów dla pogotowi ratunkowych, sprawa ułatwień w przekraczaniu granic w górach, utworzenie górskiego centrum badań naukowych i terenowych, badania nad lawinami, utworzenie międzynarodowego alpinistycznego indeksu bibliograficznego i kartograficznego, ochrona przyrody górskiej i tworzenie parków narodowych w górach, zagadnienia turystyki masowej.

Dla zobrazowania osiągnięć Szwajcarii w ekwipunku alpinistycznym urządzono w obszernym tradycyjnym lokalu Sekcji Genewskiej Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego wystawę sprzętu alpinistycznego wyrabianego przez firmy szwajcarskie oraz używanego w armii szwajcarskiej. Z ciekawością oglądaliśmy buty wysokogórskie, czekany, haki, liny (także z włókien sztucznych), namioty, plecaki, kuchenki, wiatrówki i sprzęt ratunkowy. Jakość tych wyrobów i pomysłowość ich wykonania jest pierwszorzędna, niestety ceny bardzo wysokie.

Zdobycze Szwajcarii na polu ratownictwa w górach, badania lawin, służby wojskowej w górach ilustrowały znakomite filmy, które wyświetlano na kongresie. Delegacja francuska zaprezentowała piękny film przedstawiający szkolenie młodych alpinistów francuskich od szkoły wspinaczkowej aż do najtrudniejszych wypraw w grupie Mont Blanc.

Bawiącemu na Kongresie prezesowi Club Alpin Français zapowiedziałem przyjazd w Alpy Francuskie wyprawy treningowej Klubu Wysokogórskiego P.T.T. Z wielką radością śledziłem potem doskonałe wyniki naszej wyprawy, które godnie dołączyły się do wyników wyprawy z roku 1932 i przyczyniły się do utrwalenia dodatniej opinii międzynarodowej o poziomie naszego alpinizmu. Sukcesem naszego wystąpienia na konferencji w Genewie było wprowadzenie na nasz wniosek na członków niestałych Komitetu Wykonawczego Unii przedstawicieli Jugosławii i Czechosłowacji, z którymi wiążą nas tak bliskie i wspólne sprawy.

Walery Goetel

Svaz ceskoslovenskych horolezcov został utworzony dnia 30 czerwca 1946 r. jako związek obejmujący następujące taternickie i alpinistyczne stowarzyszenia czeskie i słowackie: 1) Klub ceskych alpistu, 2) horolezecké odbory Klubu ceskych turistu, 3) horolezecké odbory Vysokoskolského sportu, 4) JAMES (sbor slovenskych horolezcov). Pierwszym prezesem został J. P. Z. Pilnacek, a technicznym kierownikiem znany polskim taternikom Aleksander Huba. W ten sposób cały ruch taternicki w Czechosłowacji jest teraz zjednoczony w jednej organizacji. Organem nowopowstałego związku zostało czasopismo »Horolezec«, którego pierwszy zeszyt powojenny niedawno się ukazał.

Dnia 10 sierpnia b.r. odbyło się w hotelu Krivan przy Szczyrbskim Jeziorze Walne Zebranie wyżej wspomnianego związku, na które Klub Wysokogórski otrzymał oficjalne zaproszenie. Klub wydelegował na to zebranie swego I wiceprezesa Witolda H. Paryskiego i dr Zofię Radwańską-Paryską. Poza tym w zebraniu wzięli również udział członkowie bawiącej akurat na Słowacji delegacji P. T. T., m. i. prezes P. T. T. wiceminister Władysław Wolski i członkowie K. W.: inż. Zbigniew Schneigert i Stefan Zwoliński. W czasie obrad przewodniczący, prezes Pilnacek, przywitał bardzo serdecznie przybyłych z Polski delegatów, na co z kolei odpowiedzieli wiceminister Wolski w imieniu P. T. T., podkreślając m. i. potrzebę ścisłej współpracy sfer turystycznych po obu stronach tatrzańskiej granicy, po czym — w imieniu Klubu Wysokogórskiego — W. Paryski, który przede wszystkim złożył serdeczne podziękowanie Słowakom i Czechom, zwłaszcza taternikom, którzy w czasie wojny tyle razy okazywali tak wielką życzliwość i pomoc tym wszystkim Polakom, którzy byli zmuszeni ukrywać się przed Niemcami na terytorium Słowacji. Dalej mówca przypomniał pokrótce ścisłe związki, jakie istniały przed wojną

na terenie Tatr między taternikami polskimi a czeskimi i słowackimi, i wyraził nadzieję, że obecnie związki takie nie tylko będą na nowo zadzierzgnięte, ale że współpraca obejmie również i inne dziedziny; wprawdzie narazie współpraca ta jest bardzo utrudniona wskutek braku konwencji turystycznej, ale są widoki, że w niedalekiej przyszłości ta tak paląca sprawa będzie pomyślnie załatwiona. W dalszej części obrad kilku przemawiających nawiązywało do przemówień delegatów polskich i wszyscy oni (m. i. prezes JAMES'u Jozo Simko i prezes K. S. T. L. Gustav Nedobry) podkreślali dobre stosunki panujące zawsze między taternictwem polskim a czeskim i słowackim, i wyrażali chęć nawiązania obecnie bliższej współpracy z taternikami polskimi, co jednak jest utrudnione dotąd brakiem konwencji turystycznej.

W imieniu Klubu Wysokogórskiego W. Paryski zaprosił delegatów Svazu do wzięcia udziału w Walnym Zgromadzeniu K. W., które ma się odbyć 14 września b. r. w Zakopanem. — *(W. H. P.)*

Liny z nylonu. Coraz bardziej wszechwładny nylon sięga we wszystkie dziedziny. To już nie synonim pajęczych pończoszek eleganckiej kobiety. Coraz więcej wyrobów nylonowych pojawia się na rynkach światowych: ostatnio właśnie dowiadujemy się o ukazaniu się pierwszych lin turystycznych z nylonu. Są to dopiero liny próbne, niemniej przedstawiają ponoć takie wartości, że — jak twierdzą — w przyszłości jedynie liny nylonowe będą używane przez alpinistów.

Lina asekuracyjna z nylonu, średnicy 8,5 mm waży 1,014 kg (30 m) i wytrzymuje 900 kg. Zjazdówka średnicy 5,1 mm waży 0,85 kg (50 m) i wytrzymuje 425 kg. 30 m tej zjazdówki mieści się w zwykłej kieszeni.

Liny te są niezwykle giętkie, przyjemne w dotyku, nie namakają i nie sztywnieją. Wadą zjazdówki jest jej wybitnie szybkie zużywanie się, a co za tym idzie, zmniejszanie się wytrzymałości; lina asekuracyjna zużywa się znacznie wolniej, nadto jest bez porównania odporniejsza na szarpnięcie, niż konopna czy manilowa, natomiast jest bardzo śliska, co utrudnia asekurację z ręki. Poza tym rozciągliwość tych lin jest tak ogromna, że raczej stanowi ich wadę.

Na ogół uważa się, że liny nylonowe przewyższają znacznie pod pewnymi względami odpowiadające im liny konopne i manilowe, co do wad zaś, to aczkolwiek jest nadzieja, że w przyszłości uda się je usunąć, narazie jednak są one jeszcze zbyt wielkie, aby liny te mogły już mieć obecnie praktyczne zastosowanie w alpinizmie. Przypuszczamy również, że ceny ich wyrażają się w astronomicznych liczbach. — *(Z. R. P.)*

Nowy typ butów alpejskich. Zanim ukażą się obszerniejsze wiadomości o doświadczeniach ostatniej wyprawy alpejskiej Klubu Wysokogórskiego, warto wspomnieć o zastosowaniu w Alpach nowego typu butów: „Wibram". Są to buty lekkie, do nogi ściśle dostosowane, o grubej podeszwie z twardego, specjalnie wytrzymałego kauczuku. Właściwie ta podeszwa jest główną cechą butów „Wibram" i ona sama nazywana bywa „Wibramem". Powierzchnia jej uformowana jest w kształt ciężkiego kucia zwykłych butów turystycznych. Hakom i gwoździom odpowiadają guzy i ostrokanciasta ornamentacja gumy.

Buty „Wibram" lub zwykłe buty turystyczne z podeszwą „Wibram" stosowane są w Alpach w zastępstwie trzewiczków wspinaczkowych, a zarazem jako normalne buty do podejść lub do turystyki. Na łatwym lodzie lub niezbyt stromych śniegach trzymają dobrze, na lodzie lub śniegu stromszym wkłada się raki. Dojście do skały nie wymaga zmiany obuwia, w tym leży główna zaleta „Wibramów". Pozwalają one na pokonywanie trudności skalnych do skali bardzo trudnej, a nawet nadzwyczaj trudnej włącznie, przy odpowiednio dostosowanych butach. „Wibramy" wyparły niemal zupełnie wszelkie inne typy kucia w Alpach.

Zastosowanie ich w Tatrach wymaga przeeksperymentowania. Alpy, ich drogi skalne, pozbawione są niemal zupełnie porostów i trawek, stąd użycie „Wibramów" jest możliwe i wygodne nawet przy deszczu. Na skałach ośnieżonych świeżym śniegiem „Wibram" jest gorszy od „tricouni".

W Tatrach „Wibram" może mieć swe zalety, może jednak wykazać wady w Alpach nieznane. Wady te mogą być trojakie: zbytnie ślizganie się podeszew „Wibram" na trawkach, ślizganie się na skale mokrej (prawie zawsze w Tatrach upstrzonej porostami), wreszcie ścieranie się nadmierne podeszew przy podejściach, które w Alpach odbywają się przeważnie po lodzie i śniegu, u nas zaś podejścia wiodą piargiem, malinakami lub żwirowatymi ścieżkami.

Uczestnicy wyprawy w Alpy przywieźli ostatnio kilka par podeszew „Wibram", oraz jedną parę butów specjalnych tego typu. Doświadczenia z „Wibramem" w Tatrach będą więc mogły dojść do wiadomości taterników już w niedługim czasie.

S. Siedlecki

Warto dodać, że próby zastosowania jednego rodzaju obuwia zarówno na podejścia, jak i wspinaczki skalne, były podjęte w Tatrach już na kilka lat przed wojną. Pierwszy bodaj dr Jerzy Młodziejowski używał zwyczajnych butów „roboczych" firmy Bata do zwykłych wycieczek po Tatrach i na łatwiejsze wspinaczki. Następnie W. Paryski używał takich butów na podejścia i na wspinaczki do bardzo trudnych włącznie. Potem używali tych butów i inni. Buty te miały dość grube, skórzane wierzchy (przemakalne), a spody z grubej, dość sztywnej, prawie gładkiej gumy. Przy suchej pogodzie były one w Tatrach doskonałe, przy mokrej posiadały pewne wady (przemakanie i ślizganie się).

Po ostatniej wojnie W. Paryski używał zwykłych butów wojskowych (z pojedynczej skóry), podbitych podeszwami i obcasami z grubej, b. głęboko karbowanej gumy z opon samochodowych. Buty te okazały się b. dobre, na podejścia i na wspinaczki do nadzwyczaj trudnych włącznie, a przy deszczu nie gorsze (nawet na trawkach) od normalnych butów turystycznych o już nieco startych hakach.

Z powyższego wydaje się, że buty „Wibram" powinny okazać się b. odpowiednie do Tatr. — *(Red.)*

Nowy sprzęt biwakowy. Francuscy alpiniści stosują obecnie, jako materiał na swój sprzęt biwakowy, nylon — tkaninę niezwykle trwałą i lekką. Dzięki temu cały ich komplet biwakowy waży zaledwie 800 gr i składa się z worka puchowego sięgającego powyżej pasa i z kurtki również puchowej. Na to naciąga się na wierzch worek do pasa i wiatrówkę, jedno i drugie nieprzemakalne i chroniące w stu procentach od deszczu. Wszystkie te 4 części uszyte są z nylonu.

Dla porównania należy podać, że komplet biwakowy polski (śpiwór i płachta) waży „tylko" 3—4 kg. W związku więc z zamierzanymi wyprawami egzotycznymi Klubu Wysokogórskiego należałoby pamiętać o unowocześnieniu sprzętu biwakowego polskich alpinistów. Zastosowanie w tym celu nylonu będzie tym łatwiejsze, że produkuje się go już i u nas w kraju. — *(Ł.)*

Sprawy ochrony przyrody Tatr

Tatrzański Park Narodowy. Od dnia 1 października b. r. cały obszar lasów państwowych w Tatrach Polskich zostaje zamieniony na mocy dekretu na Tatrzański Park Narodowy. Nie jest to jeszcze wprawdzie ten Park, na ogłoszenie którego czekaliśmy już tyle lat, ale — jak nas zapewniają czynniki miarodajne — stanowi on pierwszy krok w tym kierunku. Obecny Park, obejmując tylko część Tatr Polskich (tereny leśne i tylko niektóre hale), nie rozwiąże jeszcze pewnych zagadnień i trudności na terenie Tatr, miejmy jednak nadzieję, że stworzenie go przyczyni się w każdym razie do poprawy tak dotąd niedostatecznej ochrony przyrody górskiej. — *(Z. R. P.)*

Taternictwo a ochrona przyrody. Każdy *prawdziwy* taternik ma bardzo wyraźnie określony stosunek do przyrody tatrzańskiej. Nienajmniejszym impulsem do górskich wypraw, nienajsłabszym magnesem, ciągnącym w góry, jest umiłowanie tej przyrody. Bez wątpienia u jednych moment taki występuje silniej, inni mniej intensywnie czy mniej świadomie odczuwają ową radość w obcowaniu z pierwotną wspaniałą przyrodą tatrzańską.

Legendarnym niemal stał się fakt, jak to koryfeusz nowoczesnego taternictwa, Wiesiek Stanisławski, na najcięższych wspinaczkach omijał nieraz stopą kwiaty rosnące na dogodnym skalnym stopieńku, trudził się wyszukaniem innego, szanując życie górskich pustaci.

Żaden też *prawdziwy* (podkreślam to słowo) taternik nie potrzebuje być pouczany o konieczności ochrony roślinności i fauny górskiej; żadnemu nie zdarza się zrywanie kwiatów górskich, niszczenie szarotek czy krokusów, łapanie motyli, płoszenie zwierzyny itd., itd.

Zżycie się z górami, ciągłe przebywanie w otoczeniu tych skał, drzew, kwiatów, zwierząt i owadów wyrabia u taternika stosunek przyjaźni, stosunek nieledwie czułości — często starannie pokrywany pozorami szorstkości, a nawet cynizmu — dla tworów przyrody, dla tego zespołu natury, wśród którego dokonywuje się największych wysiłków psychicznych i fizycznych, doznaje się najsilniejszych przeżyć duchowych, estetycznych i moralnych.

Ale — czy to wystarcza? czy ten, że tak powiem, obowiązek odpłaty i opieki taternika w stosunku do Tatr zostanie wypełniony przez ową, niewątpliwie pozytywną, postawę osobistą do gór i przyrody górskiej?

Według mnie — nie! Może niegdyś, gdy Tatry były domeną pionierów turystyki i nauki, może wówczas taka postawa wystarczała. Dziś, gdy odsetek nas, taterników, jest znikomą kroplą w olbrzymim morzu turystyki masowej, dziś ta dawna postawa może być tylko częścią właściwego, aktywnego stosunku taternika do przyrody Tatr i jej ochrony.

Na *prawdziwym* (znowu podkreślam to słowo) taterniku spoczywa moralny obowiązek pouczania w miarę możności tych mas, które samą swoją ilością, jak również brakiem przygotowania i uświadomienia, stanowią poważną groźbę dla całości przyrody tatrzańskiej.

Na zasadzie zwykłego rachunku: »Winien — Ma«, jeśli na stronę »Ma« zaksięgujemy to wszystko, niewyrażalne słowami, co zawdzięczamy Tatrom, to po stronie «Winien« musimy wstawić pozycję: czuwanie nad ochroną przyrody tatrzańskiej w najszerszym zakresie.

A więc interweniowanie w każdym wypadku przekraczania odnośnych zakazów i ustaw ochronnych; branie czynnego udziału we wszelkiej akcji dla ochrony przyrody; a przede wszystkim: pouczanie, pouczanie i jeszcze raz pouczanie! Możliwości w tym kierunku jest mnóstwo: przygodne rady i uwagi, skierowywane życzliwie do spotykanych wycieczek, kilkanaście słów wyjaśnień wśród turystów w schronisku, korzystanie z każdej okazji, w autobusie, pociągu, poczekalni lekarza czy dentysty, by naświetlać i uprzystępniać, by tłumaczyć ludziom zagadnienia i postulaty idei ochrony przyrody i zachowania w górach.

Nie zrażać się napotykanymi czasem oporami — właściwe słowo zawsze zakiełkuje w swoim czasie. Człowiek, któremu zwróciłam raz uwagę, że w górach nie powinno się krzyczeć, postawił się hardo. W rok potem spotkałam tegoż samego człowieka, pouczającego grupkę ludzi, że krzyki w górach — to brak kultury.

Jeśli każdy z nas wywiąże się z powyższych obowiązków, będziemy z czystym sumieniem mogli sobie powiedzieć, że spłacamy nasz dług w stosunku do Tatr. I jeszcze na dokładkę, z naszej »akcji« otrzymamy hojną dywidendę w postaci ciszy górskiej, zapachu niezrywanych, bujnie rosnących kwiatów, zielonych niezaśmieconych muraw, czystej toni jezior, kulturalnych wyrobionych turystów pośród skalnej głuszy niezniszczonej przyrody tatrzańskiej, na której każdemu z nas tak bardzo przecież zależy!

Zofia Radwańska-Paryska

Sprawy imiennictwa tatrzańskiego

Nowe nazwy w Tatrach. Na swych posiedzeniach Komisja dla Spraw Imiennictwa Tatrzańskiego uchwaliła m. i.:

Dotychczasową nazwę Kapałkowa Ławka zmienia się na: N i ż n i a K a p a ł k o w a Ł a w k a.

W PnZ. grani Małej Kapałkowej Turni znajdują się trzy drugorzędne przełączki i trzy drugorzędne wzniesienia, dotąd nienazwane (o ile nie uwzględnimy pewnych nazw, proponowanych lub używanych prywatnie przez niektórych taterników). Otóż dla obiektów tych ustala się następujące kolejne nazwy (idąc od wierzchołka Małej Kapałkowej Turni ku PnZ.):

1) Z a d n i a K a p a ł k o w a P r z e ł ą c z k a.

2) Z a d n i a K a p a ł k o w a C z u b a (jest to tzw. »trawiasta bałucha« w artykule J. Wawrz. Żuławskiego w Tat. XIX, 173).

3) P o ś r e d n i a K a p a ł k o w a P r z e ł ą c z k a.

4) P o ś r e d n i a K a p a ł k o w a C z u b a.

5) S k r a j n a K a p a ł k o w a P r z e ł ą c z k a.

6) S k r a j n a K a p a ł k o w a C z u b a (jest to ostatnie wybitniejsze wzniesienie PnZ. grani Małej Kapałkowej Turni — i w ogóle Kapałkowej Grani — rozszczepiającej się tu w szereg żeber i grzęd).

W Pn. grani Małego Lodowego Szczytu ustala się następujące nazwy:

1) H a r n a s k a Ł a w k a (jest to »piarżyste siodło«, wspomniane w Przew. Ch. i S.., tom III, str. 153, wiersz 2) (wychodzący w czasie wojny tajny »Taternik« proponował w roczniku XXV, str. 76, dla tego obiektu nazwę Zbójnicka Ławka Wyżnia, ale tej nazwy nie przyjmuje się).

2) H a r n a s k a T u r n i a (jest to najwybitniejsza turnia w Pn. grani Małego Lodowego Szczytu, między Harnaską Ławką a Lodową Przełęczą) (wychodzący w czasie wojny tajny »Taternik« w roczniku XXV, str. 76, proponował dla tej turni nazwę Lodowa Turnia, ale nazwy tej nie przyjmuje się).

Dla znajdującej się w Pd. grani Mnicha turniczki, wspomnianej w opisie 193 Przew. Ch. i S., ustala się nazwę: M n i s z e k. Od właściwego masywu Mnicha turniczka ta jest oddzielona wybitną przełączką, na którą wybiega droga 79 Przew. Z. K. i T. P. Mniszka dobrze widać na szkicu na str. 46 ostatnio wspomnianego przewodnika.

Dla przełączki znajdującej się między IV turnią wschodniej grani Młynarza a uskokiem właściwej ściany Młynarza (por. opis 515 i szkic na str. 175 tomu II Przew. Ch. i S.) ustala się nazwę: N i ż n i a P r z e ł ę c z p o d M ł y n a r z e m. Nazwa ta była już zaproponowana w tajnym »Taterniku«, wychodzącym w czasie wojny (rocznik XXV, str. 76).

Z piśmiennictwa

Berge der Welt. Herausgegeben von der Schweizerischen Stiftung für Alpine Forschungen. Redaktion: André Roch. Band I, 1946, Zürich. Stron 256 + 40 stron ilustracyj.

Jest to dzieło zbiorowe, usiłujące zobrazować wydarzenia alpinistyczne ostatnich lat. Pomimo ładnej formy i wysokiego poziomu, tego zasadniczego celu nie osiągnięto w pełnej mierze: zbyt duży nacisk położono na alpinizm szwajcarski. Miejmy nadzieję, że w dalszych rocznikach — gdy stosunki międzynarodowe staną się łatwiejsze — niedociągnięcia te zostaną usunięte.

Rozdziały natury ogólnej omawiają chronologię górskiego rekordu wysokościowego (M. Kurz), alpinizm francuski w czasie wojny (L. Devies), wspomnienie z wyprawy kaukaskiej z r. 1929 (Włosi Leopoldo Gasparotto i Ugo di Vallepiana, Amerykanin Ralph Herron oraz Rolf Singer z Monachium) pióra di Vallepiany, oraz zagadnienia fizjologii, lawinologii itd.

Resztę tekstu wypełniają osobiste wspomnienia i opisy dróg czołowych alpinistów szwajcarskich jak Loulou Boulaz, E. Anderegg, R. Dittert, E. Krähenbühl, G. de Rahm, F. Wörndle i in. Pośród współpracowników rzuca się w oczy przewaga genewczyków.

Materiał redakcyjny uzupełniają krótkie opisy nowych dróg i interesujących powtórzeń, dokonanych w Alpach Szwajcarskich. Dla czytelnika polskiego dział ten jest tym bardziej interesujący, że przynosi wzmianki o wejściach Klubu Wysokogórskiego Winterthur: Dent d'Hérens północną ścianą (str. 124), Tödi północno-zachodnią ścianą (str. 216) i Piz Bianco północno-wschodnią ścianą (str. 217).

Fotografie są piękne i posiadają wkreślone drogi. Dzieło przedstawia miłą i bardzo cenną dla nowoczesnego alpinisty całość.

Maciej Mischke

Pokutnik, pismo włóczęgów górskich i łazików skalnych dolinek podkrakowskich, zeszyty 1, 2/3, 4. (Wydane w Krakowie na powielaczu).

»Pokutnikami« nazwała się grupa krakowskich taterników, już przed wojną ściśle związana i żywo eksploatująca podkrakowskie skałki. W czasie okupacji, gdy wyjazd w Tatry był trudnym przedsięwzięciem i nie mógł być często realizowany, skałki wąwozów podmiejskich stały się umiłowanym terenem nie tylko ćwiczebnym, ale celem samym w sobie, dającym możność wyżycia się pasji górskiej. Podkreślmy, że w tym terenie właśnie wydoskonaliła się polska technika hakowa.

Łaziki skalne rozpoczęli w dobie okupacji wydawać pismo, mające utrwalić ich przeżycia. Zeszyt 1 i 2/3 »Pokutnika« należy do prasy podziemnej — nie posiada daty wydania ani nazwisk autorów. Na wstępie wydawcy zastrzegają się, że piszą wyłącznie dla siebie i otwarcie przyznają do braku talentów literackich. Oba te zastrzeżenia wydają się nam słuszne: zwłaszcza w dwu pierwszych zeszytach pisma większość artykułów nosi tak osobiste piętno, że jest nieraz dla obcych niezrozumiała, a pod względem literackim często słaba.

Oczywiście znajdujemy także artykuły godne udostępnienia szerszym sferom taternickim (np. z zakresu techniki: Węzeł zaciskowy Prusika w zesz. 1, Ubezpieczenie liną w zesz. 2/3, Technika skalna w zesz. 4, z dobrymi rysunkami) — i znajdujemy dobre pióra: w zesz. 2/3 Jaszcz (J. A. Szczepański) w artykule »List i komentarz« daje krótki rys historii taternickiego zdobycia skałek podkrakowskich, jednak zanadto lakoniczny i niepozbawiony nieścisłości i błędów. W zesz. 4 tenże autor w mało przekonywującej impresji (mimo wszelkich zalet pióra) »Góry, słońce, nagość« usiłuje wywołać wrażenie, jakoby opalanie się i nudyzm w słońcu górskim miały jakiś związek ze sportem taternickim. Podkreślamy dalej wybitnie dobry »Przyczynek do filozofii włóczęgi« W. Marcinkowskiego.

Oceniając całość wydawnictwa zarzucić mu jesteśmy skłonni zbyt mało konkretyzmu (widzielibyśmy chętniej dokładne, trwałą wartość mające opracowania topografii, imiennictwa i historii wspinaczkowej skałek podkrakowskich) — za dużo silenia się na literaturę. Za zdecydowane potknięcie zaś uznać wypadnie artykuł »Grota Twardowskiego w taternictwie i alpinizmie«, gdzie — nie wiadomo czy serio, czy żartem — ocenia się wejścia skałkowe na równi z alpejskimi. Zeszyty są obficie ilustrowane bardzo dobrymi fotografiami (pod którymi jednak przydałyby się podpisy objaśniające).

Niezależnie od tych czy owych usterek każdy taternik z ciekawością przerzuci stronice tego pisma, a nawet powróci do nich, gdyż przepojone są prawdziwą »maturą« do gór i przyrody. — *(jhd)*

V. A. Firsoff: The Tatra Mountains. London (1942). Stron 128, 65 ilustracji.

Doskonale napisana i... rojąca się po prostu od zasadniczych błędów książka! Zdawałoby się: contradictio in adiecto — a jednak tak jest!

Książka jest naprawdę napisana świetnie: obrazowo, z humorem, interesująco, porusza najważniejsze zagadnienia Tatr i Podtatrza, daje bardzo dobry ich całokształt komuś, zwłaszcza cudzoziemcowi, którego Tatry interesują.

Ale przy tym wszystkim błędy, pomyłki i nieścisłości zalegają każdą niemal stronicę książki.

Przykładowo: Szymanowski umarł w Szwajcarii, a nie w Zakopanem (str. 32). Muzykę Podhala opracował i wydał Mierczyński, nie Maklakiewicz (str. 32). Fotografia na str. 18 przedstawia Kopę Popradzką, nie Smoczy Szczyt. Wypędzanie owiec na hale — to »redyk«, nie »kierdele« (str. 60). Czarny Szczyt po niemiecku nazywa się Papirustalspitze, a nie Karfunkelturm, co odnosi się do Jastrzębiej Turni (str. 83). Południowa ściana Zamarłej Turni ma 120 m, nie 300 m (str. 82). Itd., itd.

Najgorzej przedstawia się rozdział dotyczący flory Tatr, gdzie dowiadujemy się zupełnie nieprawdopodobnych rzeczy, np. że mącznica (»bearberry«) rośnie obficie wszędzie w Tatrach (str. 96, 102 i 110), gdy w istocie jest to bardzo rzadka roślina, o dwóch zaledwie znanych tatrzańskich stanowiskach. »Cotton-grass« (prawidłowo po polsku wełnianka) jest opatrzona zupełnie błędnie łacińską nazwą *Linnea borealis* — rośliny niezwykle rzadkiej, znalezionej tylko w jednym miejscu w Tatrach. Wyliczone na str. 100 i 102 rośliny takie jak *Primula officinalis, Campanula barbata, Viola glacialis, Pedicularis foliosa* i wiele, wiele innych — w ogóle w Tatrach nie występują, tak samo jak i biała macierzanka, a wymieniona na str. 100 *Campanula pusilla*, którą autor określa jako wysoką roślinę o wielkich białych i fioletowych kwiatach — jest drobniutką roślinką o małych szczupłych dzwoneczkach liliowej barwy. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich tych, bardzo poważnych błędów.

Zoologia także słaba: cytowany przez autora »wolverine« (rosomak) nigdy w Tatrach nie istniał. Również sokół ani sęp nie należą do mieszkańców Tatr.

Inne działy przyrody też nie w porządku: kryształ górski, w przeciwieństwie do opinii autora, jest wielką rzadkością w Tatrach.

Kwestie erozji wodnej i lodowcowej, powstawanie wiatru halnego, pomiary głębokości jezior — podano niejasno i nie zawsze zgodnie ze stanem rzeczy. Toż samo można powiedzieć o rozdziale omawiającym muzykę góralską.

Wybaczyć można mylne wiadomości o śmierci narciarzy Stanisława Marusarza i E. Lorka — w czasie gdy książkę wydawano trudno było sprawdzić tego rodzaju pogłoski.

Co do podawania w języku angielskim pewnych nazw też można mieć zastrzeżenia, np.: »Low Tatra« — to właściwa nazwa dla Niżnich, a nie Zachodnich Tatr, tymczasem autor, używając niekiedy właściwej nazwy »West Tatra«, podaje częściej tę pierwszą, błędną. Przetłumaczenie nazwy »krzyżyk niespodziany« na »sudden cross« nie jest zbyt szczęśliwe: »sudden« znaczy »nagły« — powinno być raczej »unexpected cross«. Także dla żętycy nadaje się raczej słowo »whey«, a nie »buttermilk«, co oznacza jedynie maślankę.

Wyliczywszy tu niektóre tylko z, niestety, bardzo licznych błędów i usterek, raz jeszcze podkreślić należy, że książka jest napisana bardzo ładnie i zajmująco: opisy przyrody żywe i pełne kolorytu; dobrze podkreślone zagadnienia ochrony przyrody; piękne i oryginalne fotografie — w ogóle książka byłaby na bardzo wysokim poziomie, gdyby nie wymienione braki. Życzyć należy autorowi, by jak najprędzej doczekał się nowego wydania, poprawionego i wyplewionego z błędów.

Zofia Radwańska-Paryska

Oesterreichische Alpenzeitung. Rocznik 65, zeszyty 1231 i 1232.

Po czteroletniej przerwie wojennej rozpoczęło znów wychodzić to jedno z najpoważniejszych pism alpinistycznych. Z zazdrością musimy zaznaczyć, że forma zewnętrzna pisma jest od razu całkiem równa przedwojennej, jedynie tylko objętość zmniejszona do połowy (dwumiesięcznik zamiast miesięcznika).

Wydawca pisma, Osterreichischer Alpen-Klub, może we wstępnym artykule powoływać się na »ucisk« hitlerowski, który wyraził się jedynie zmuszeniem Oe. A. K. już w r. 1938 do przystąpienia jako osobna sekcja do Deutscher Alpen Verein. Zawieszenie pisma klubowego w marcu 1943 r. spowodowane było względami ogólnej gospodarki wojennej.

W pierwszych dwóch zeszytach pisma nie widzimy nic specjalnie ciekawego — wyglądają jak normalne zeszyty stale i z dawna wychodzącego pisma. Warto natomiast porównać listę strat członków Klubu z naszą listą (ogłoszoną w ostatnim numerze »Taternika«): naszym 31 zmarłym członkom odpowiada 78 zmarłych klubu austriackiego, ale naszych wyrwał wróg spośród garstki 180 ludzi, u nich zmarło lub padło na wojnie wprawdzie więcej, lecz spośród wielokrotnie liczniejszej gromady.

Między zmarłymi znajdujemy nazwiska sławnych, zmarłych w późnej starości alpinistów, jak Heinrich Hess, dr Julius Kugy, dr Eugen Guido Lammer — ludzi, którzy tworzyli pewną epokę alpinizmu. Świetny kaukazczyk i himalajczyk prof. Rudolf Schwarz-

gruber padł na froncie. Wymieniony jest także nasz dr Stefan Komornicki, który był od dawna członkiem Oe. A. K.

Pismo nadrabia zaniedbania z przerwy wojennej i podaje sprawozdania z lat 1943/44. Ze sprawozdań dowiadujemy się, że działalność klubowa i odczytowa była w tym okresie niczym nie krępowana i nader żywa. — *(jkd)*

Rudolf Kesselring: Neu-Sandezer und Neumarkter Land. »Das General-Gouvernement«, Krakau, III, 1943, Heft 2 (str. 9—15).

Autor należał podczas niemieckiej okupacji do tych historyków, którzy gorliwie udowadniali, że wszystko co dobre zawdzięczała Polska wyłącznie Niemcom. W tym też duchu ogłosił obszerniejszą monografię Nowego Sącza i Ziemi Sądeckiej, oraz przytoczony tu artykuł. W związku z przeszłością Nowotarszczyzny podał Kesselring kilka szczegółów z dziejów odkrywania i poznawania Tatr (str. 11—12).

Z krótkiego ustępu wynika, że autor nie zadał sobie najmniejszego trudu, aby zaznajomić się, jeżeli już nie z polską, to przynajmniej z niemiecką literaturą tatrzańską. Stąd błąd za błędem. Podam ważniejsze.

Wbrew nowszym badaniom Kesselring powtarza obaloną już dawno legendę, jakoby Frölich był w 1615 r. na Łomnicy. Czytamy następnie, że Hellwig, spiski Niemiec, uczeń Frölicha, wszedł w 1650 r. na Gierlach (!) i że to wejście opisał w »Anmutige Berghistorien« (1702). Nic podobnego. Z dziełka Hellwiga całkiem nie wynika, jakoby on sam zwiedzał tatrzańskie szczyty; natomiast jasno i wyraźnie sam Hellwig zaznacza, iż ustęp w swojej książce »o najwyższym szczycie« Karpat (czyli Tatr) wziął z geografa Vareniusa i z innego autora. Tym innym autorem jest Simplicissimus. Istotnie mówi Simplicissimus o wejściu na »najwyższą górę«, ale przecież w owym czasie, tj. w XVII wieku, nikt nie wspomina o Gierlachu jako o najwyższym tatrzańskim wzniesieniu. O prymat rywalizowały Krywań i Łomnica, na koniec zwyciężyła ta ostatnia aż do detronizacji na rzecz Gierlachu; ale to nastąpiło dopiero koło połowy XIX wieku.

Pisze dalej Kesselring, że Jerzy Buchholz starszy podjął w 1664 r. badawczą wyprawę w Tatry i wydał pierwszą mapę Tatr. Chyba dotąd tylko Kesselring oglądał to wydawnictwo, bo historycy kartografii nic o nim nie wiedzą. Pomieszała mu się mapa z panoramą Tatr, którą wykonał także Jerzy Buchholz, ale młodszy. Autor podaje, że w 1751 r. Jezuita Liesgalg, profesor z Koszyc, zwiedził różne wierzchołki tatrzańskie i ogłosił swoje spostrzeżenia w »Reise auf die Karpathischen Gebirge«. Po pierwsze: nie Liesgalg, tylko Liesganig; po drugie: przypisany Liesganigowi opis jest dziełem Jakuba Buchholza. Myli się również Kesselring, twierdząc, że wiedeński mineralog Fichtel zwiedzał Tatry. Fichtel w samych Tatrach nigdy nie był; objechał je tylko dokoła, a to, co o nich pokrótce pisze, polega na oglądaniu gór z odległości i na wiadomościach od towarzyszących mu tubylczych urzędników. Że polskiego geologa Ludwika Zejsznera robi autor Niemcem, to już nie niewiedza, lecz świadome mijanie się z prawdą.

Rozdział o Tatrach u Kesselringa jest jeszcze jednym dowodem, iż zachwalane jako wzór metody i sumienności prace hitlerowskich historyków w tzw. GG są niemetodyczne, niesumienne i nieuczciwe. Nawet w tak podrzędnej sprawie jak dzieje poznawania Tatr.

Juliusz Zborowski

Alfred Grosz: Der Anteil unserer Anstalt an der Erschliessung der Hohen Tatra. Kesmark 1942, str. 3—19, odbitka z Jahresbericht 1941/42 des deutschen evangelischen Gymnasiums A. B. in Kesmark.

Autor, znany wysokogórskiemu środowisku w Zakopanem jako wybitny i zawsze naszej turystyce życzliwy taternik, był profesorem słynnego ongiś liceum kiezmarskiego. Ten zakład, przemieniony potem w gimnazjum, odegrał poważną role w dziejach poznawania Wysokich Tatr. Otóż udział liceum w tatrzańskim krajoznawstwie i taternictwie jest przedmiotem artykułu Grosza.

Zasługą autora jest nie tylko wykazanie, jakie znaczenie miała kiezmarska uczelnia w historii tatrzańskich odkryć i naukowych badań i jak ściśle wiąże się z nią taternicka, krajoznawcza i naukowa działalność poszczególnych odkrywców i znawców Tatr. Takie ujęcie rozwoju „tatroznawstwa“ w związku z pedagogicznym i naukowym ośrodkiem na Spiszu jest interesującą nowością; ale nowością są również liczne szczegóły z życia i działalności spiskich miłośników gór, po raz pierwszy ujawnione z nieznanych dotąd lub nieuwzględnianych źródeł. Toteż rozprawka Grosza jest cennym uzupełnieniem artykułów Posewitza, Webera i innych autorów z „Jahrbücher des Ungarischen Karpathenvereins“, „Turistik und Alpinismus“ itd.

Grosz omawia naprzód znaczenie i działalność poszczególnych osobistości spiskich od XVII wieku aż do najnowszych czasów. Każdego odkrywcę i badacza charakteryzuje trojako, dając jego życiorys, podkreślając jego stosunek do kiezmarskiego liceum, oraz zasługi w tatrzańskim krajoznawstwie i turystyce. Tak np. przyrodnik Jerzy Bohusch był rektorem liceum, Jerzy Buchholz młodszy absolwentem tej uczelni, Samuel Augustini ab

Hortis pełnił czynności zastępcy rektora, botanik Tomasz Mauksch zalicza się do uczniów tego zakładu, podobnie Christian Genersich, Samuel Genersich, Jerzy Franciszek Berzeviczy, Samuel Bredeczky, Edward Blasy, Samuel Weber, zmarły w 1933 roku dr Michał Guhr, założyciel znanego sanatorium w Tatrzańskiej Polance itd. Wśród wymienianych taterników znajdujemy także profesorów, członków rady pedagogicznej i protektorów uczelni.

Wyliczywszy około trzydziestu krajoznawców i taterników, z których każdy w ten lub inny sposób część swego życia związał z kiezmarskim liceum, Grosz kończy artykuł podziałem rozwoju poznawania Tatr na epoki. Do najstarszej zalicza Adama Kunischa (†1600), Dawida Zipsera, Dawida Frölicha, Daniela Speera (znanego pod pseudonimem Simplicissimus), trzech Buchholzów i Jerzego Bohuscha. Następnie daje Grosz ogólną charakterystykę tej odkrywczej, pionierskiej epoki i ustala jej znaczenie w historii poznawania Tatr. Podobnie postępuje z drugim okresem, który chlubi się nazwiskami Samuela i Christiana Augustini ab Hortis, Tomasza Mauksha, trzech Genersichów, Jana Asbotha, Grzegorza Franciszka Berzeviczy, Samuela Bredeczky'ego i Jana Jerzego Rainera.

Drugi okres kończy się w 1873 r. Tę datę uważa Grosz za przełomową, ponieważ w tym właśnie roku powstaje Karpathenverein i rozpoczynają się najnowsze dzieje turystyki i badań w Tatrach.

W pierwszych zwłaszcza latach trzeciej epoki wśród wybitnych i ruchliwych działaczy Karpathenvereinu znajdują się przede wszystkim byli uczniowie liceum w Kiezmarku. Autor ogranicza się tym razem do wymienienia tylko kilku najznakomitszych osobistości; są to: Edward Blasy, Hugo Payer, Samuel Weber, Marcin i Samuel Roth, Michał Greisinger, Michał Guhr, Zoltan Votisky i Kornel Gotthardt.

Broszurka wymagałaby obszerniejszego streszczenia, np. powtórzenia zasług poszczególnych osobistości, podania ich zawodów i zamiłowań (są tam przyrodnicy, lekarze, pedagogowie, historycy itd.), ale na razie skromne rozmiary „Taternika" nie pozwalają na dłuższą recenzję. Miejmy nadzieję, że w przyszłości zamieści nasze czasopismo dłuższą historię poznawania Tatr przez spiskich Sasów, u nas stanowczo za mało znaną, a wtedy i artykuł Grosza będzie można należycie uwzględnić. Zasługuje na to.

Juliusz Zborowski

Jan Reychman: Walery Eljasz a Wielkopolska. Przegląd Wielkopolski, Poznań, Rok II, Nr 12, grudzień 1946, str. 332—337.

Autor omawia stosunki W. Eljasza z różnymi osobami z Wielkopolski, zwłaszcza wydawcami jego tatrzańskich i nietatrzańskich książek i rysunków. Pisze też trochę o Tatrach i Podtatrzu oraz o pobycie Józefa Ignacego Kraszewskiego w Tatrach. Artykuł opiera się w znacznej mierze na oryginalnej korespondencji W. Eljasza, znajdującej się w zbiorach W. Paryskiego.

Pisząc o Kraszewskim autor artykułu powtarza znaną już skądinąd wiadomość jakoby Kraszewski był na Mont Blanc. Zwracamy uwagę, że wykazano już w „Taterniku" (XIV, str. 24 i 71), że wiadomość ta jest bardzo mało prawdopodobna i zapewne polega na nieporozumieniu. — *(W.H.P.)*

Kazimierz Saysse-Tobiczyk: Podhale, Spisz i Orawa. Popularny przewodnik turystyczny i wczasowiskowy. Warszawa (1947). Stron 32 + ilustr.

Jest to popularny przewodniczek, który podaje ogólne wiadomości i wskazówki (również o Tatrach), bez szczegółowych opisów dróg. Położono w nim należyty nacisk na sprawy ochrony przyrody i kulturalnego zachowania się w górach oraz podano najważniejsze wiadomości historyczne, etnograficzne itd. Mapki szkicowe są bardzo odpowiednie i dobre.

Z błędów rzeczowych należy zwrócić uwagę, że Białka nie wypływa z Morskiego Oka (str. 31) i że zbójnicy tatrzańscy nie uchodzą za pionierów wysokogórskiej turystyki (str. 6). Tę ostatnią rolę odegrali natomiast poszukiwacze skarbów i kłusownicy. Nie można też uważać, by dr Chałubiński był jednym z pionierów masowej turystyki (str. 9), gdyż jego wycieczki miały zupełnie inny charakter. Takim pionierem był raczej gen. Zaruski. Z ważniejszych omyłek druku zauważyliśmy przekręcenie nazwiska Nalborczyka (str. 9).

Mimo tych drobnych usterek uważamy ten przewodniczek za bardzo celowe i pożyteczne wydawnictwo dla ruchu wczasowego i w ogóle masowego, jak i dla tych wszystkich, którzy po raz pierwszy udają się w Tatry lub do ich stóp. Należałoby tylko postarać się o odpowiednie rozpowszechnienie tego wydawnictwa. — *(W.H.P.)*

Kazimierz Saysse-Tobiczyk: Uzdrowiska Polskie. Ilustrowany przewodnik. Warszawa (1947). Stron 240 + ilustr.

Interesująca nas tatrzańska część tego przewodnika jest przedrukiem omówionego wyżej przewodniczka tegoż autora i odnoszą się do niej wszystkie te same uwagi, które o nim wypowiedziano. — *(W.H.P.)*

Journal of Glaciology, Vol. 1, No. 1, January 1947; published by the British Glaciological Society.

Towarzystwo wydające to czasopismo powstało w 1936 r. pod nazwą Association for the Study of Snow and Ice; miało ono za cel pobudzanie zainteresowań i popieranie badań nad praktycznymi i naukowymi zagadnieniami, dotyczącymi śniegu i lodu. Po wojnie towarzystwo to pod nową nazwą — British Glaciological Society — reaktywowało swą działalność i rozszerzyło jej zakres. M. i. mianuje ono członków Grupy Brytyjskiej w Międzynarodowej Komisji dla Badań Śniegu i Lodowców.

Nowo wydawane czasopismo porusza wszelkiego rodzaju tematy, tyczące się badań nad lodem i śniegiem. Spis literatury glacjologicznej stanowi zakończenie numeru. Niewątpliwie w piśmie tym znajdzie się wiele ciekawych rzeczy dla naszych alpinistów, interesujących się głębiej zagadnieniami lodowcowymi. — *(Według »Monthly Science News«, nr 1, 1947, wyd. British Council).*

Sprawy Klubu

Zawiadomienie o Walnym Zgromadzeniu

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w Zakopanem dnia 14 września 1947 roku w sali Miejskiej Rady Narodowej (Zarząd Miejski, naprzeciw rest. Morskiego Oka).

Początek obrad o godzinie 10-tej rano; w razie braku wymaganego statutem kompletu — o godz. 10,30.

Porządek obrad:

1) Przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie ogólne Zarządu.
3) Sprawozdanie finansowe Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
4) Uchwalenie regulaminu odznaki klubowej.
5) Wybory nowych władz Klubu.
6) Program prac i budżet na rok 1948 (ustalenie opłat członkowskich).
7) Wolne wnioski i zapytania.

Uprasza się Członków Klubu o jak najliczniejsze przybycie. Po Walnym Zgromadzeniu przewidziana jest wycieczka klubowa.

Zarząd Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu Wysokogórskiego P. T. T., które odbyło się w Zakopanem, w Szkole Przemysłu Drzewnego, w dniu 4 sierpnia 1946 r. (protokół).

Obecni: *Członkowie honorowi:* prof. dr W. Goetel, dr A. Kroebl. *Członkowie zwyczajni:* W. Brach, dr J. K. Dorawski, O. Gorska, J. Janikowska, dr M. Korowicz, Z. Krygowska, dr W. Łaba, mgr Cz. Łapiński, prof. J. Łukaszewicz, B. Małachowski, inż. K. Mischke, mgr K. Paszucha, M. Paully, prof. dr B. Pawłowski, J. Piotrowski, dr K. Piotrowski, prof. B. Romaniszyn, inż. K. Schiele, dr A. Sokołowski, J. Sokołowski, J. Staszel, Z. Wójcik, J. Wojsznis, S. Zbyszewska-Kisielińska, S. Zwoliński, T. Zwoliński. *Członkowie zwyczajni Polskiego Klubu Alpinistycznego* (uznani za członków zwyczajnych K. W. P. T. T. — p. niżej): R. Drojecka, J. Januszkowski, Z. Kozioł, W. Henisz-Kamińska, Cz. Mierzejewski, T. Orłowski, W. Paryski, dr Z. Radwańska-Paryska, J. Roguska-Cybulska, inż. Z. Schneigert, M. Tatar. *Członek Klubu Wysokogórskiego Winterthur* (uznany za członka zwyczajnego K. W. P. T. T. — p. niżej): inż. M. Mischke. *Członek uczestnik K. W. P. T. T.:* A. Dobrowolski. *Goście:* Janina Bigo-Korowicz, dr Leon Bocheński, wiceburmistrz Zakopanego mgr Zbigniew Makowiczka, Laure Elisabeth Wyss z Zurychu (członek Klubu Wysokogórskiego Winterthur).

Przewodniczy obradom prezes Klubu J. Wojsznis, który otwierając zebranie o godz. 11 stwierdza obecność wymaganego statutem quorum. Następnie wita zebranych i wyraża radość z powodu niezwykle licznego i dawno niewidzianego zainteresowania członków sprawami Klubu.

Przed przystąpieniem do obrad J. Staszel zgłasza wniosek nagły: »Wszyscy członkowie zwyczajni Polskiego Klubu Alpinistycznego zostają przyjęci na członków zwyczajnych K. W. P. T. T., a członkowie uczestnicy P. K. A. na członków uczestników K. W. P. T. T. Składki wpłacone do P. K. A. będą zaliczone jako składki do K. W. P. T. T. i będą przekazane na jego konto«.

Po krótkiej dyskusji nagłość tego wniosku, a z kolei i sam wniosek zostaje uchwalony jednomyślnie, jak również wniosek B. Małachowskiego, aby inż. Macieja Mischke, członka i b. przewodniczącego Klubu Wysokogórskiego Winterthur (który wniósł podanie o przyjęcie na członka K. W. P. T. T.) uznać również członkiem zwyczajnym K. W. P. T. T.

Następnie powołany przez prezesa na sekretarza zebrania B. Małachowski ustala liczbę uprawnionych do głosu na 37 osób (powiększoną potem do 38 przez spóźnione przybycie inż. K. Schiele).

Prezes poddaje pod głosowanie ogłoszony w zaproszeniach porządek obrad: 1) Zagajenie i przyjęcie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. 2) Sprawozdanie ogólne i finansowe Zarządu. 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 4) Zmiana statutu. 5) Wybory nowego Zarządu i innych władz Klubu. 6) Preliminarz budżetowy i program działalności. 7) Wolne wnioski i interpelacje. -- Zgromadzenie zatwierdza jednomyślnie porządek obrad, a jako sekretarza zebrania (wobec nieobecności sekretarza Klubu) B. Małachowskiego.

1) Dr J. K. Dorawski odczytuje protokół ze Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia K. W. P. T. T., które odbyło się w Zakopanem dnia 26 sierpnia 1945 r. Nad protokołem tym rozwija się dyskusja, w której zabierają głos K. Piotrowski, Małachowski, Dorawski, Goetel, A. Sokołowski i Paryski. Na wniosek Paryskiego postanowiono jednomyślnie skreślić z tego protokołu w całości ustępy dotyczące sprawy b. p. Józefa Oppenheima. Piotrowski składa Paryskiemu serdeczne podziękowanie za zrozumienie sytuacji i jego wniosek. Resztę protokołu zatwierdzono bez zmian.

2) Sprawozdanie Zarządu przedkłada prezes Wojsznis. Po wyborach Zarząd zajął się żywo pracą organizacyjną, która rokowała najlepsze nadzieje. Gdy jednak w listopadzie ub. r. nastąpił w Klubie rozłam, Zarząd został zdekompletowany. Prezes stanął wobec dylematu: albo zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem wyboru nowych władz, albo zawiesić działalność Zarządu aż do następnego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Wobec trudności komunikacyjnych, które spowodowałyby, że Nadzw. Walne Zgromadzenie byłoby właściwie zebraniem jednego środowiska i wobec niezałagodzonych nastrojów rozłamowych — prezes postanowił zawiesić działalność Zarządu, biorąc na siebie za to całkowitą odpowiedzialność. Podkreśla, że jest to jedyne w swoim rodzaju sprawozdanie w dziejach Klubu, wywołane nieunormowanymi jeszcze stosunkami, w jakich żyjemy.

Z kolei B. Małachowski składa sprawozdanie z działalności Koła Krakowskiego K. W. Podkreśla, że działalność była b. ożywiona i silna, że zorganizowano — częściowo wspólnie z Oddziałem Krakowskim P. T. T. i jego Sekcją Narciarską — ponad 20 odczytów, zebrań towarzyskich i pokazów filmowych, które cieszyły się b. liczną frekwencją (od 35 do 250 osób). Koło wzięło również udział w organizowaniu Wystawy Krajobrazu Górskiego, urządzonej przez P. T. T. w Instytucie Geograficznym U. J. w maju b. r. Pod kierownictwem instruktora Fr. Kędziora zorganizowany był kurs wspinaczkowy w skałkach podkrakowskich, który cieszył się liczną frekwencją i dał dobre wyniki. Koło zdołało nawiązać kontakt z 44 członkami zwyczajnymi i 8 uczestnikami. Adresy 20 przedwojennych członków są jeszcze wciąż nieznane.

T. Zwoliński w imieniu Koła Zakopiańskiego K. W. stwierdza, że wskutek kryzysu wewnętrznego w jesieni ub. r., który dotknął najsilniej to Koło, działalność jego była zupełnie zahamowana. Dopiero w ostatnich czasach przystąpiono do uporządkowania kwestii przewodnickiej i przeprowadzono egzaminy.

Na wniosek B. Małachowskiego — inż. M. Mischke i W. Paryski przedkładają sprawozdania z działalności Klubu Wysokogórskiego Winterthur i Polskiego Klubu Alpinistycznego. Inż. M. Mischke opowiada o założeniu wśród internowanych w Szwajcarii oficerów i żołnierzy polskich Klubu Wysokogórskiego Winterthur, który pragnął kontynuować tradycje K. W. P. T. T. Zebrani dowiadują się o szerokiej działalności górskiej K. W. W. i o wydawaniu własnego pisma pod nazwą »Taternik«.

W. Paryski, jako prezes P. K. A., stwierdza, że organizacja ta nie rozwinęła żywszej działalności w oczekiwaniu na powrót całego grona do K. W. P. T. T. Zgromadzono jednak liczne materiały do wydawnictw, nawiązano stosunki z zagranicą i zajmowano się żywo ochroną przyrody tatrzańskiej.

Prezes Wojsznis podaje w uzupełnieniu, że w czasie wojny polscy taternicy rozwijali również działalność egzotyczną, jak B. Chwaściński w górach Afganistanu oraz Wiktor Ostrowski w Afryce, gdzie m. i. wszedł na główny wierzchołek Kilimandżaro. Również stacjonowani w Szkocji polscy żołnierze-taternicy dokonali szeregu wejść wspinaczkowych. W Wielkiej Brytanii zginął śmiercią tatemicką Jakub Bujak.

W odpowiedzi na zapytanie T. Orłowskiego wyjaśnia dr Dorawski, że wyznaczony na redaktora »Taternika« J. A. Szczepański odsunął się zupełnie od prac klubowych wskutek zaabsorbowania pracą dziennikarską. Było to jedną z przyczyn, które uniemożli-

wiły ukazanie się pisma. Obecnie zadaniem Zarządu będzie inne rozwiązanie sprawy »Taternika«. Na wniosek prof. Goetla uchwalono przez aklamację jako najważniejsze zadanie dla nowego Zarządu wydanie »Taternika«. Dr Dorawski dodaje, że posiadamy już zaczątek funduszu wydawniczego, a mianowicie przesłaną nam przez Klub Wysokogórski Winterthur kwotę ok. 8500 zł. Za ten zasiłek zebrani uchwalają kolegom ze Szwajcarii gorące podziękowanie.

3) Po dyskusji nad powyższymi sprawozdaniami postanowiono na wniosek prof. Goetla zatwierdzić sprawozdanie prezesa Wojsznisa jednomyślnie, a wobec braku sprawozdania Komisji Rewizyjnej — co wynikło z kryzysu wewnętrznego w Klubie — postanowiono jednomyślnie na wniosek dra Dorawskiego i T. Orłowskiego, aby przyszły Zarząd przedstawił nowej Komisji Rewizyjnej sprawozdanie kasowe za dwa lata z tym, że następne Walne Zgromadzenie wypowie się w tej sprawie.

4) Zgłoszone przez Koło Krakowskie K. W. wnioski zmian statutu referuje dr Dorawski. Referent stwierdza, że wysunięte zostały propozycje zmian tylko takich postanowień statutu, które okazały się albo chwilowo niemożliwe do utrzymania (np. co do siedziby Klubu), albo są niewłaściwie ujęte, co prowadzi do nieporozumień i konfliktów. Takimi są przede wszystkim postanowienia o wykluczaniu członków (§ 9), o sposobie głosowania (§§ 20 i 29), wreszcie brak stałego sądu koleżeńskiego (§ 49). Inne proponowane poprawki są tylko drobnymi korekturami.

Na temat przyszłej siedziby Klubu wywiązuje się dyskusja, zakończona głosowaniem, w którym na 38 uprawnionych do głosu, 26 wypowiada się za wnioskiem co do siedziby Klubu w Krakowie (większość kwalifikowana).

Pozostałe wnioski przyjęto wszystkie jednomyślnie z drobnymi poprawkami natury redakcyjno-stylistycznej, oraz poprawkę T. Orłowskiego do § 52, aby interpretację statutu powierzyć osobnej komisji rzeczoznawców prawników, powoływanej ad hoc przez Zarząd Klubu.

5) Z kolei przystąpiono do wyboru nowych władz Klubu na zasadzie nowoprzyjętych zmian statutu. Została wyłoniona Komisja-matka w składzie: prof. Goetel, dr Piotrowski, inż. Schneigert, T. Orłowski, J. Staszel i J. Wojsznis. Po kwadransowej przerwie w obradach Komisja-matka przedkłada swe wnioski, które są przedmiotem głosowania, gdyż innych kandydatur nie zgłoszono.

Prezesem zostaje wybrany przez aklamację dr Jan K. Dorawski. W skład Zarządu zostali wybrani jednomyślnie: I wiceprezes Witold Paryski, II wiceprezes Justyn Wojsznis, członkowie Zarządu dr Włodzimierz Łaba, inż. Maciej Mischke, dr Włodzimierz Marcinkowski i Jerzy Piotrowski. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani jednomyślnie: członkowie Tadeusz Orłowski, prof. Bronisław Romaniszyn i inż. Zbigniew Schneigert, zastępcy Róża Drojecka i Jan Staszel. Do Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani jednomyślnie: członkowie prof. dr Walery Goetel, dr Adam Kroebl i dr Kazimierz Piotrowski, zastępcy inż. Jerzy Maślanka i Tadeusz Zwoliński.

Dotychczasowy prezes J. Wojsznis oddaje przewodnictwo obrad nowemu prezesowi drowi Dorawskiemu.

6) Prezes Dorawski przedstawia program działalności Zarządu w roku przyszłym. Za najważniejsze działy pracy uważa on: a) stronę wewnętrzno-organizacyjną prac klubowych w postaci reaktywowania i ożywienia kół miejscowych Klubu, ustalenia listy członków i nawiązania kontaktu z członkami, b) działalność wydawniczą, polegającą przede wszystkim na wznowieniu wydawnictwa »Taternika«, a także daniu inicjatywy do wydania nowoczesnego przewodnika po Tatrach, c) ekspansję Klubu na zewnątrz, która winna się ujawnić w postaci zorganizowania wyprawy alpinistycznej w góry lodowcowe. — O ile chodzi o preliminarz budżetowy, prezes prosi zebranych, aby ze względu na nieunormowane stosunki powierzyć tę sprawę w całości Zarządowi Klubu.

Przedstawiony program zostaje w całości i bez sprzeciwu zaaprobowany, przy czym w obszernej dyskusji zabierali głos B. Małachowski, prof. Goetel, W. Paryski, dr Korowicz, dr A. Sokołowski, inż. Schneigert, dr Radwańska-Paryska, J. Roguska-Cybulska, dr Dorawski, S. Zbyszewska-Kisielińska, prof. Romaniszyn, T. Zwoliński, R. Drojecka i T. Orłowski — niektórzy kilkakrotnie. W wyniku dyskusji przekazano Zarządowi jako zalecenia: a) sprawę wydania drukiem tzw. »wojennych Taterników« (warszawskiego i ew. szwajcarskiego), b) wydania numeru »Taternika« poświęconego pamięci prof. M. Sokołowskiego, c) zajęcie się przygotowywaną ustawą o Tatrzańskim Parku Narodowym i podanie swych uwag do tej ustawy, d) zorganizowanie pośrednictwa w zakupie sprzętu wysokogórskiego, ew. założenie wypożyczalni takiego sprzętu, e) nawiązanie kontaktu z taternikami słowackimi, f) interwencję u właściwych czynników w sprawie wycieczek masowych i młodocianych w Tatry.

Z kolei wywiązała się dyskusja nad ustaleniem norm przyjmowania nowych członków. Prezes Dorawski podaje do wiadomości, że uchwalone w ub. r. normy nie mogły wejść w życie, gdyż okazały się w kilku punktach niezgodne ze statutem. Na wniosek

W. Paryskiego uchwalono wszystkimi głosami przeciw jednemu stosować nadal dawne normy, ogłoszone w »Taterniku« XXII, 1937/8, str. 56.

7) W ramach wniosków i interpelacyj T. Zwoliński porusza sprawę odznaki Klubu. Po dyskusji przyjęto jako zalecenie dla Zarządu, aby przyszła odznaka nie miała zbyt kosmopolitycznego wyglądu, lecz raczej wyróżniała się czymś charakterystycznym.

Na wniosek W. Paryskiego postanowiono zwrócić się do Zarządu Głównego P.T.T. o wyłonienie komisji celem zbadania sprawy śmiertelnego wypadku harcerza Firka na Giewoncie i zachowania się w tym wypadku Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Na wniosek T. Orłowskiego postanowiono zwrócić się do Zarządu Głównego P.T.T. o poczynienie wszelkich starań celem wznowienia konwencji turystycznej z Czechosłowacją.

Na wniosek W. Paryskiego postanowiono zwrócić się do Zarządu Głównego P.T.T. o uregulowanie spraw Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i przewodnictwa tatrzańskiego. W związku z tym wnioskiem T. Zwoliński udziela wyjaśnień, że ostatnie egzaminy przewodnickie zostały przeprowadzone na skutek zlecenia, jakie otrzymał Z. Korosadowicz od ówczesnego prezesa Klubu J. Wojsznisa; w przygotowaniu jest kurs przeszkolenia dla przewodników. W. Paryski zwraca uwagę, że wspomniane egzaminy nie odbyły się zgodnie z obowiązującym regulaminem.

Z. Krygowska wnosi interpelację w sprawie przepełnienia schronisk w górach wskutek używania ich na cele dłuższych kursów, obozów harcerskich itp. Prezes Dorawski stwierdza, że w danej sprawie nie jesteśmy sami kompetentni, lecz Zarząd Klubu zwróci się do Zarządu Głównego P.T.T., aby na przyszłość powrócono do dawnej zasady, że w schronisku nie wolno mieszkać dłużej niż 3 dni.

W. Paryski wnosi interpelację w sprawie zawieszonego w swoim czasie w prawach członka Klubu Pawła Vogla. T. Orłowski wyjaśnia, że poprzedni Zarząd Klubu (na swym pierwszym posiedzeniu dnia 14 września 1945 w Warszawie) powziął uchwałę postanawiającą wykluczenie z Klubu P. Vogla, jeżeli w terminie do 31 marca 1946 nie podejmie procesu rehabilitacyjnego w sądowej sprawie karnej, w której został skazany za czasów okupacji. Proces taki nie został wszczęty, zatem wykluczenie P. Vogla z Klubu weszło w życie.

Wobec braku dalszych wniosków przewodniczący zamyka zebranie o godz. 14.

Za zgodność z przebiegiem obrad:

Protokołujący: Przewodniczący:

Bohdan Małachowski m. p. *dr Jan K. Dorawski m. p.*

Treningowa wyprawa alpejska K. W. Zarząd K.W. postanowił przystąpić do planowej akcji, mającej na celu wskrzeszenie polskiego alpinizmu zdobywczego, w szczególności zaś podjęcia na nowo działalności himalajskiej, tak chlubnie zapoczątkowanej wyprawą z r. 1939. Pierwszym krokiem w tej akcji musi być zapoznanie możliwie dużej ilości taterników z górami lodowcowymi i techniką lodową.

Jako pierwszy krok w tym kierunku udało się Zarządowi Klubu doprowadzić do skutku już w b. r. wyprawy treningowej w Alpy Francuskie. Plany Klubu uzyskały pełnego energii orędownika w osobie Prezesa P.T.T., Wiceministra Władysława Wolskiego. Dzięki temu udało się uzyskać pełne poparcie sfer rządowych z Prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem na czele.

Wyprawa Klubu uzyskała subwencje finansowe i materiałowe od następujących urzędów: Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Obrony Narodowej, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Ministerstwo Aprowizacji itd. Dzięki temu wyprawa mogła być całkowicie zorganizowana w ciągu nader krótkiego czasu 6 tygodni, przy czym specjalnie podkreślić trzeba życzliwe poparcie starań paszportowych przez p. min. W. Grosza z M.S.Z. Nie musimy osobno podkreślać, że Klub Wysokogórski i P.T.T. postawiły do dyspozycji wyprawy cały Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza.

Organizacja wyprawy przeprowadzona została przez szczupły komitet wykonawczy z mgr. S. Siedleckim na czele. Wyprawa wyjechała do Francji dnia 11 lipca b.r. w składzie podanym na str. 33, bez Żuławskiego, który dołączył się do wyprawy dopiero w Paryżu. Podkreślamy z zadowoleniem liczny skład wyprawy i liczny udział w niej najmłodszego pokolenia.

Wyprawa działała w grupie Mont Blanc w czasie około 30 dni. Zgodnie z charakterem treningowym wyprawy ułożony został jej program działania. Przewidywał on trzy fazy działania. W pierwszej miała nastąpić aklimatyzacja uczestników i zaznajomienie ich z techniką lodową. Jedynym wejściem szczytowym przewidzianym w tej fazie wyprawy

było wejście zwykłą drogą na Mont Blanc przez wszystkich uczestników. Oczywiście wyprawa miała być podzielona na odpowiednio dobrane zespoły po 3 — 4 osoby.

W drugiej fazie wyprawy przewidziano wejścia na główne szczyty otoczenia lodowca Mer de Glace zwykłymi drogami. Należy sobie zdać sprawę z faktu, że te zwykłe drogi nastręczają znaczne trudności wszelkiego rodzaju.

Trzecia faza wyprawy była warunkowa, przy czym zależnie od doświadczeń poprzednich faz dopuszczone do niej miały być przez kierownika niektóre zespoły. W tej fazie podjęte mogły być zadania poważniejsze, stojące na poziomie dokonanych już dawniej przez Polaków głośnych wyczynów alpejskich.

Podkreślić należy w końcu, że wyprawa napotkała na bardzo życzliwe przyjęcie ze strony Club Alpin Français, którego zarząd udzielił członkom wyprawy zniżek w schroniskach na równi z własnymi członkami. Groupe de Haute Montagne — odpowiednik naszego Klubu w ramach C.A.F. — zaprosił 2 członków wyprawy do swego obozu alpejskiego, organizowanego od 20 lipca do 9 sierpnia w Collège Nationale d'Alpinisme w Praz de Chamonix.

W obecnej chwili wyprawa już jest zakończona. Jej główne wyniki podane są na str. 33 — 34. *(jkd)*

Plan sfinansowania wyszkolenia taternickiego i wypraw alpinistycznych. Wszystkie dotychczasowe doświadczenia okazały, że jedną z największych przeszkód w wyszkoleniu taternickim w kraju oraz w organizowaniu zagranicznych wypraw alpinistycznych jest brak wystarczających środków finansowych do dyspozycji Klubu Wysokogórskiego lub całości P.T.T. Zarząd K.W. podjął zatem kroki, aby ten stan rzeczy naprawić.

Po przeprowadzeniu wstępnych rozmów, opracowany został obszerny memoriał i wniesiony do Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Memoriał ten proponuje, aby P. U. W. F. objął opiekę nad wyszkoleniem taternickim tak samo, jak opiekuje się wyszkoleniem w innych gałęziach sportu. Wyszkolenie taternickie obejmuje szkolenie w kraju na: a) kursach teoretycznych, b) kursach wspinaczkowych w szkółkach, c) obozach taternickich w Tatrach. Szkolenie dalsze obejmuje wyprawy alpinistyczne w góry lodowcowe i to wyprawy: a) treningowe, b) zdobywcze.

Zadaniem P.U.W.F. będzie finansowanie szkolenia na wszystkich stopniach. Technicznym przeprowadzeniem zajmie się czynnik fachowy, wyłoniony przez K.W. Dla koordynacji zamierzeń i zorganizowania współpracy oraz jako organ opiniodawczy winna powstać przy P.U.W.F. Rada Wysokogórska złożona z 3 członków, mianowanych przez Dyrektora P.U.W.F. Dwóch członków Rady będzie mianowanych spośród kandydatów przedstawionych przez P.T.T. i K.W.

Memoriał stawia konkretne wnioski, aby już do budżetu na r. 1948 wstawione zostały odpowiednie sumy na: a) wyszkolenie w kraju, b) literaturę podręcznikową taternicką, c) wyprawę treningową alpejską, d) wyprawę w góry sowieckie.

Zarząd Klubu ma nadzieję, że czynniki miarodajne ustosunkują się przychylnie do tych wniosków, mających tak wielkie znaczenie dla taternictwa. — *(d)*

Plany polskiej wyprawy kaukaskiej. Zarząd Klubu powziął w jesieni 1946 r. postanowienie zorganizowania alpinistycznej wyprawy w Kaukaz, która by nawiązała do tradycji wyprawy z r. 1935, a równocześnie zapoczątkowała nową serię zagranicznych wypraw wysokogórskich po przerwie wojennej. Niezwłocznie opracowano odpowiednie memoriały i przedstawiono je naszym władzom oraz — za pośrednictwem Ambasady R. P. w Moskwie — odpowiednim czynnikom sowieckim.

Tak władze nasze, jak też czynniki sowieckie przyjęły inicjatywę Klubu najprzychylniej, o czym świadczą zarówno otrzymane w tej sprawie pisma, jak również ustne oświadczenia, złożone naszym przedstawicielom w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Niestety jednak z początkiem czerwca b. r. otrzymaliśmy zawiadomienie, że »wyprawa wysokogórska na Kaukaz w roku bieżącym nie będzie mogła dojść do skutku ze względu na dużą ilość uprzednio już zapowiedzianych podobnych imprez«.

Zarząd Klubu postanowił podtrzymać projekt wyprawy kaukaskiej na lato roku 1948.

Legitymacje dla członków Klubu Wysokogórskiego zostały już wydrukowane i można je otrzymać po wyrównaniu opłat członkowskich do końca roku kalendarzowego. Legitymacje (w cenie 10 zł. + przesyłka 5 zł.) wydaje Zarząd Klubu, a w Zakopanem wiceprezes Klubu, W. Paryski. Przy zamawianiu legitymacji należy podać adres, oraz miejsce i datę urodzenia. Fotografię należy załączyć, jeżeli chce się ją mieć w legitymacji.

Odznaka klubowa. Wykonując uchwały paru Walnych Zgromadzeń, które postanowiły stworzenie odznaki dla członków K. W., Zarząd Klubu rozpisał w październiku 1946 r. konkurs na odznakę klubową. Konkurs ten podano okólnikiem do wiadomości wszystkich

członków, zalecając równocześnie, aby członkowie propagowali go w kołach artystycznych poza Klubem.

Na konkurs wpłynęły w oznaczonym terminie 33 projekty, poza terminem dalsze dwa. Wszystkie zostały dopuszczone. Jak nam wiadomo, obok członków Klubu wzięli licznie udział także niečłonkowie z Krakowa, Śląska, Zakopanego. Natomiast środowisko warszawskie nie okazało zainteresowania konkursem.

Zarząd Klubu, orzekając w styczniu 1947 w myśl warunków konkursu jako jury, nie uznał żadnego z projektów za nadający się do wykonania. Wezwano natomiast 4 autorów, których projekty uznano za najlepsze (2 członków Klubu i 2 niečłonków) do ścisłego konkursu, którego celem było odpowiednie poprawienie dotychczasowych projektów w myśl postulatów Zarządu.

Na termin konkursu ścisłego nadeszło 7 projektów (jeden z autorów wycofał się z konkursu, dalsi nadesłali jeden, dwa lub trzy projekty — wreszcie anonimowy autor nadesłał nowy projekt), które wszystkie dopuszczono do konkursu. W marcu 1947 uchwalił Zarząd większością głosów nagrodzić jeden z 2 projektów p. Witolda Kabana, studenta architektury z Krakowa przewidzianą nagrodą 2.000 zł.

Zebrano następnie oferty od kilku dobrych firm rytowniczych w Krakowie i oddano odznakę do wykonania firmie K. Szostak, dającej najlepsze warunki. Odznaka została wykonana w srebrze w ilości 200 sztuk numerowanych. Jest do nabycia dla członków zwyczajnych w biurze K.W. w Krakowie oraz w Administracji »Taternika» w Zakopanem (w cenie 400 zł). Zarząd przedstawi Walnemu Zgromadzeniu projekt osobnego regulaminu odznaki.

Wiadomo, że w sprawach tego rodzaju nie podobna zadowolić gustów wszystkich ludzi. I nasza nowa odznaka jednym się spodoba, inni ją skrytykują, wiadomo jednak równocześnie — jest to pewne — że wszyscy do odznaki tej się przyzwyczaimy i przywiążemy. Wówczas stanie się nam droga — jak drogą była dawna odznaka S.T.T.T. czy K.W.O.W.P.T.T. — zwłaszcza jeśli okryje ją chwała pięknych czynów górskich. — *(d)*

Poszukiwanie członków. Mimo usilnych starań Zarządu nie udało się dotychczas ustalić losu lub miejsca pobytu licznych członków Klubu. Podajemy poniżej spis tych członków w nadziei, że spowoduje to nadesłanie nam odnośnych informacji od osób, którym znane są adresy lub koleje losu poszczególnych członków:

a) *członkowie zwyczajni:* Sławomir Dunin-Borkowski, inż. Stefan Daszyński, Stanisław Hiszpański, inż. Józef Jankowski, Roman Kuratow-Kuratowski, mjr. Józef Matecki, mgr Henryk Mogilnicki, Karol Mrózek, dr Konstanty Narkiewicz-Jodko, Jerzy Pierzchała, Aleksander Stanecki, Edward Urban, inż. Maciej Zajączkowski (wszyscy z Warszawy), — Michał Beynarowicz i Stefan Makowski (obaj ze Lwowa), — Jerzy Bałuk, Zbigniew Kubiński i Stanisław Służewski (wszyscy z Zakopanego), — Jerzy Czoponowski (Katowice), Apolinary Garlicki (Przemyśl), inż. Stanisław Gieszczykiewicz (Toruń), inż. Jerzy Golcz (Strassburg), inż. Zygmunt Hetper (Poznań), por. Henryk Hoffman (Starachowice), dr Jerzy Krókowski (Dąbrowa Górnicza), Adolf Szymański (Puławy), Antoni Zalewski (Olsztyn), Julia Zembatowa (Tarnowskie Góry).

b) *członkowie uczestnicy:* Stanisław Dąbrowski, Władysław Kozłowski, mgr Stefan Leszczyński, mjr Lucjan Miładowski, Krystyna Panek-Treuchlowa, Halina Ptakowska, Antoni Raabe, dr Jerzy Sierota, inż. Wacław Tarnowski (wszyscy z Warszawy), — Jerzy Grabowski (Zakopane), — Aleksandra Korytowska i Zenon Michalik (oboje z Krakowa), — Czesław Hryniewiecki (Radom).

Prosimy uprzejmie wszelkie informacje o losie lub adresie wymienionych członków przesyłać do Zarządu Klubu.

Członkowie Klubu. Zarząd Klubu na posiedzeniu w dniu 13 czerwca 1947: 1) *przyjął na członków zwyczajnych* Klubu inż. Stanisława Hirscha (Rakszawa koło Łańcuta) i prof. dra Jana Moszewa (Kraków) z przydzieleniem obu do Koła Krakowskiego, 2) *zatwierdził przyjęcie na członków uczestników* do Koła Krakowskiego mgra Zbigniewa Mariana Makowiczki (Zakopane) i Zbigniewa Leonarda Zacharewicza (Kraków), 3) *postanowił wpisać na listę członków zwyczajnych* inż. Jana Chmielewskiego (Warszawa), z przydzieleniem do Koła Warszawskiego, na zasadzie tego, że jako członek b. Sekcji Turystycznej P.T.T. miał prawo do zgłoszenia się w poczet członków K.W.; 4) stwierdził, że Paweł Vogel (Zakopane) *przestał być członkiem Klubu* od dnia 31 marca 1946.

Wystąpili z Klubu na własne żądanie członkowie zwyczajni Włodzimierz Firsoff (Wielka Brytania) w czerwcu 1947 oraz mgr Zbigniew Korosadowicz (Zakopane) w lipcu 1947 — obaj z Koła Zakopiańskiego.

Stan liczebny członków Klubu dnia 1 sierpnia 1947 przedstawiał się jak następuje: 1) Koło Krakowskie: członków honorowych 5, zwyczajnych 60, uczestników 12: 2) Koło Warszawskie: hon. 3, zwycz. 37, uczest. 10; 3) Koło Zakopiańskie: zwycz. 22, uczest. 9. — Razem Klub posiadał członków honorowych 8, zwyczajnych 119, uczestników 31, tzn. w sumie 158 osób.

Ponadto jest jeszcze 49 osób o nieznanym po wojnie losie lub adresie (hon. 1, zwycz. 31, uczest. 17).

Zgłoszenia członków. Zgodnie z § 7 statutu Klubu podajemy do wiadomości, że Zbigniew Abgarowicz, student U.P. (Poznań), Wojciech Ryszard Niedziałek, student (Zakopane) i dr Roman Wojtusiak, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego (Kraków), złożyli podania o przyjęcie ich w poczet członków zwyczajnych Klubu, a Mieczysław Grzegorczyk, student leśnictwa (Zakopane), dr Małgorzata Serini-Bulska, lekarz (Warszawa), Maria Skroczyńska, studentka U.Ł. (Łódź), Danuta Szaflarska, aktorka (Łódź), oraz Leon Napoleon Szubert, handlowiec (Warszawa), podania o przyjęcie ich w poczet członków uczestników Klubu. Nadto Włodzimierz Stachnik, dawny członek uczestnik Klubu (obecnie w Glasgow) złożył podanie o ponowne przyjęcie go w poczet członków uczestników Klubu.

Od Redakcji

1) Następny numer »Taternika« jest projektowany na jesień b.r. Numer ten ma dać, między innymi, obraz tegorocznej wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Alpy Francuskie. Mamy nadzieję, że numer ten będzie ilustrowany.

2) Redakcja składa serdeczne podziękowanie dotychczasowym współpracownikom pisma i apeluje do wszystkich członków Klubu Wysokogórskiego, jak również do niecztonków, o nadsyłanie odpowiednich materiałów do następnych numerów.

3) Redakcja zamierza ogłosić uzupełnienie do »Strat taternictwa polskiego w latach 1939—1947« (p. Tat. XXIX, nr 1, str. 5—8) i w związku z tym prosi o nadsyłanie odpowiednich materiałów.

4) Wszystkich taterników — z tej i z tamtej strony Tatr — uprasza się o nadsyłanie wiadomości o dokonanych w Tatrach nowych drogach o ile nie były dotąd ogłoszone w »Taterniku«. Prosimy jednak o dołączanie opisów (i ew. szkiców) wszystkich nowych dróg i wariantów, gdyż bez tego niemożliwym jest stwierdzić, czy jakaś droga lub wariant są rzeczywiście nowe. Uprasza się też o nadsyłanie sprostowań do opisów już ogłoszonych w »Taterniku«, Przewodniku Chmielowskiego i Świerza, lub w »Skalnych Drogach« Radwańskiej-Kuleszyny i Pawłowskiego. Materiał nienadający się do »Taternika« będzie wyzyskany do nowego przewodnika taternickiego po Tatrach, który jest w przygotowaniu.

5) Zagranicznych prenumeratorów »Taternika« oraz członków Klubu przebywających zagranicą prosimy o nienadsyłanie należności w pieniądzach, lecz w książkach lub czasopismach alpinistycznych — po listownym omówieniu tej sprawy z redakcją »Taternika«.

6) »Taternika« chętnie wysyłamy na wymianę za czasopisma o pokrewnych zainteresowaniach.

7) Wszelkie rękopisy przeznaczone do druku prosimy przesyłać, o ile możności, w maszynopisie pisanym na podwójny odstęp i tylko po jednej stronie papieru.

8) Redakcja poszukuje roczników XXIV - XXVIII »Taternika« (kompletów i luźnych zeszytów), wydawanych tajnie w latach 1940-1944.

* * *

Wydawca: Klub Wysokogórski P.T.T. Redaktor: Witold H. Paryski

M-20451

TATERNIK
ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T.

ROCZNIK XXIX — 1947 — NR 2-3 (140-141)

ZAKOPANE, SIERPIEŃ 1947.



TREŚĆ

	strona
Wyprawa treningowa Klubu Wysokogórskiego w Alpy Francuskie	33
Program działalności wyprawowej Klubu Wysokogórskiego *(Tadeusz Orłowski)*	34
Sześć dni na grani tatrzańskiej *(Kazimierz Paszucha)*	36
Wanda Jerominówna *(Aleksander Schiele)*	41
Jesienią... *(Zofia Radwańska-Paryska)*	43
Teriańska Przełęcz Niżnia *(Józef Januszkowski)*	44
W czasie co minął *(Róża Drojecka)*	45
Czy nie za wiele nazw w Tatrach? *(Stanisław Groński)*	47
Rzeczy wielkie i małe w taternictwie *(Witold H. Paryski)*	47
Transmisja ze wspinaczki *(Jan Krupski)*	50
Klub Wysokogórski Winterthur *(Maciej Mischke)*	51
Materiały do historii alpinizmu polskiego: XV. Wyprawa Chodźki na Ararat *(Witold H. Paryski)*	56
Nowe drogi w Tatrach w latach 1939-1944 *(Witold H. Paryski)*	57
Z Tatr	59
Itineraria	60
Skalne drogi	61
Karta żałobna	61
Kronika himalajska	62
Kronika alpinistyczna	63
Notatki	65
Sprawy ochrony przyrody Tatr	68
Sprawy imiennictwa tatrzańskiego	69
Z piśmiennictwa	70
Sprawy Klubu	74
Od Redakcji	80

WYDAWCA: Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków, ul. Potockiego 5, I p. (telefon 571-04).

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Witold H. Paryski, Zakopane, willa »Skierka«, Antałówka (telefon 1108).

Wszelkie wpłaty na »Taternika« prosimy uskuteczniać na konto czekowe Klubu Wysokogórskiego P. T. T. w P. K. O. Kraków, nr IV-1324, albo wprost do Klubu lub Redakcji.

Cena nru 2-3: 200 zł. Dla członków Klubu 120 zł., dla członków P. T. T. 150 zł. (w biurach P. T. T. i wprost w Administracji). Koszta przesyłki pocztą 10 zł. — Poprzedni numer »Taternika« (nr 1) do nabycia w tej samej cenie.